

Ubiegłej zimy Katrin Wardwell Winslow spędziła cały tydzień na szkoleniu poświęconym efektywnemu wykorzystaniu czasu pracy. Prowadzący zajęcia eksperci jeden po drugim wyniszczali swoje mądrości, z których wynikało niezbitcie, że środa jest najspokojniejszym dniem w całym tygodniu.

Kłamali, dranie!

Nie mogło być inaczej, skoro dziś właśnie była środa, a telefon w biurze Katrin nie chciał zamilknąć ani na sekundę. Jazgotał niemiłosiernie i błyskał kilkoma diodami naraz, co oznaczało, że klienci bombardują wszystkie dostępne linie. Katrin próbowała za wszelką cenę zachować zimną krew. Z opartym na dłoni podbródkiem wpatrywała się spokojnie w szalejący aparat i zastanawiała się, którą rozmowę przyjąć najpierw. Trochę to trwało, to fakt, ale w końcu o dziewiątej rano miała prawo czuć się nie w pełni zdolna do szybkiego podejmowania decyzji.

Odgłos dzwonka irytował ją coraz bardziej, więc postanowiła choć na moment zignorować natarczywe dźwięki i zająć myśli czym innym. Bujna wyobraźnia natychmiast podsunęła ciekawy temat. Na przykład sztuczna inteligencja, czyli mówiąc wprost - cyborg. Czy życie nie stałoby się prostsze, gdyby Katrin zmieniła się nagle w automat do wykonywania najróżniejszych czynności? Oczy migająyby jej niczym lampki w automatach do gry, ręce przypominałyby wał korbowy, a nieskończenie długie stalowe nogi skrzypiałyby przy każdym kroku. Wyglądałaby może niezbyt pociągająco, ale za to jej siły byłyby niespożyte.

Niestety, proza życia szybko wzięła górę nad komiksowymi fantazjami. Biuro na trzecim piętrze odremontowanej wiktoriańskiej kamieniczki, jakich pełno było w San Francisco, to mimo wszystko nie pojazd międzygalaktyczny, zagubiony gdzieś w bezkresnym Kosmosie. Za jego oknem, zamiast komet, gwiazd czy planet, ciągnęły się kolorowe budynki, ciasno stłoczone po obu stronach wąskiej uliczki, która stromo opadała ku Zatoce. Pastelowe fasady domów kryły najróżniejsze biura, kancelarie prawnicze, gabinety dentystów i tym podobne ciekawe miejsca.

Katrin westchnęła ze zniecierpliwieniem. Klienci nie dawali za wygraną, zaś telefon sprawiał wrażenie, jakby za moment miał eksplodować. Już miała poddać się i podnieść słuchawkę, gdy rozbrykana wyobraźnia znowu spletała jej figla. Wyciągnięta dłoń zastężyła centymetr od aparatu, a przed oczami Katrin zaczęły przesuwac się klatki jak z filmu science fiction.

Oto jednak jest kobietą-cyborgiem. Sprawnie i błyskawicznie przemieszcza się po swoim zawałonym papierzyskami biurze. Dzięki rolkom przyczepionym do stóp może być niemal we wszystkich miejscach naraz. Zamiast dłoni ma chwytne szczypcy, którymi przenosi z miejsca na miejsce dziesiątki teczek i segregatorów. Jej stalowe ramiona potrafią wydłużać się automatycznie, dzięki czemu bez trudu upycha na najwyższych półkach stare raporty, zestawienia, kosztorysy. Jednak im więcej papierów uda się sprzątnąć, tym wyżej piętrzy się stos na biurku. Rośnie tak szybko, że wkrótce sięgnie sufitu. Rolki, które Katrin-cyborg ma zamiast stóp obracają się coraz prędzej i prędzej...

Tymczasem telefon zamienia się w wielką telefoniczną centralę, która migocze i błyska tysiącem lampek. Każde z tych światełek to sygnał, że ktoś nowy usiłuje się dodzwonić, więc

zamieniona w robota Katrin niestrudzenie łączy ze sobą kable, które oplatają ją coraz ciasniej niczym nogi pajaka. Katrin spieszy się, stara, lecz mimo to nie jest w stanie przyjąć wszystkich rozmów. Obciążona centrala zaczyna buczec i dygotać, cała się żarzy, unosi lekko w powietrze. W każdej chwili może nastąpić eksplozja.

Uwaga!

Przeciążenie systemu!

Uwaga!!!

Potężny wybuch wstrząsa biurem. Centrala rozpada się z hukiem. W powietrzu wirują tysiące sprężynek, śrubek i nakrętek, a Katrin-cyborg patrzy na to wszystko elektronicznymi diodami oczu osadzonymi w oderwanej od korpusu głowie.

- Dobrze się czujesz?

Nie od razu zareagowała na pytanie. Z wzrokiem utkwionym w przestrzeń za oknem, trwała nieruchomo za biurkiem, obojętna na telefoniczne dzwonki i obecność Myrtle Martin, jej niestrudzonej, wypróbowanej asystentki. Myrtle nie była zaskoczona tą sytuacją. Stała cierpliwie, oparta o framugę drzwi, i czekała, aż Katrin dojdzie do siebie. W ciągu piętnastu lat wspólnej pracy zdążyła się już przyzwyczaić do niekonwencjonalnych zachowań szefowej.

- Ach, przepraszam... Wszystko w porządku, po prostu trochę się zamyśliłam - bąknęła Katrin z zawstydeniem, po czym szybkim, nerwowym ruchem zaczęła przerzucać walające się po biurku papiery.

- Telefon dzwoni.

- Przecież słyszę!

- To dlaczego nie odbierasz?

Katrin nie mogła się zdobyć na natychmiastową, a na dodatek składną odpowiedź. W głowie wciąż jej huczało, jakby

wyimaginowana centrala rzeczywiście eksplodowała na jej biurku. Aby zyskać trochę czasu i wrócić do równowagi, zaczęła rozkładać dokumenty, które dopiero co ułożyła w zgrabny stosik.

- Katrin, co ty wyprawiasz?

- Szukam śrubokrętu...

- Ze swoim śrubokrętem rozwiodłaś się osiem lat temu - odpaliła Myrtle i ostentacyjnie zamknęła drzwi, oddzielające sekretariat od gabinetu szefowej. To była zapowiedź poważnej rozmowy. Myrtle robiła tak za każdym razem, gdy uznała, że Katrin jest o krok od popadnięcia w poważne tarapaty. I z reguły powód jej złości był ten sam - jej szefowa za dużo pracowała, nie dbała o siebie ani o rodzinę.

Katrin wciąż przekładała dokumenty, udając przy tym, że ta prosta czynność pochłania całą jej uwagę. W końcu jednak nie mogła znieść ciężkiego wzroku Myrtle i spojrzała znad biurka prosto w jej oczy. Miała ochotę zagadnąć ją jakoś i udobruchać, lecz z wrażenia odebrało jej głos. Na tle ciemnego drewna drzwi rude włosy Myrtle Martin wyglądały niczym płonąca pochodnia. Żeby jeszcze były rude - one były jaskrawomarchewkowe! Ich kolor był tak ostry, że aż kłuł w oczy.

W pierwszej chwili Katrin pomyślała instynktownie o okularach przeciwsłonecznych. Zaraz potem przez jej głowę przemknęła gorączkowa myśl, że w ciągu dwóch tygodni urlopu musiały zajść jakieś rewolucyjne zmiany w życiu Myrtle, które teraz manifestują się drastyczną zmianą image'u. Czyżby jej poprzedniego amanta zakasował jakiś nowy, ze słabością do „rudych”?

Hm, szybka zmiana, pomyślała. W końcu nie dalej jak pod koniec stycznia sekretarka przeżywała namiętny romans z jakimś Walińczykiem o imieniu Richard. Richard był wielkim wielbicielem Liz Taylor, toteż Myrtle za wszelką cenę usiłowała upodobnić się do gwiazdy ekranu, oczywiście w latach jej świetności. W tym celu przefarbowała włosy na czerń tak głęboką, jak skrzydła kruka. Wyskubała też brwi i przy pomocy ciemnej kredki nadała im kształt wysokich łuków, a policzek ozdobiła seksownym pieprzykiem. Sądząc wszakże po marchewkowym koku na głowie Myrtle, należało przypuszczać, że amator boskiej Liz przestał się liczyć.

Sekretarka dojrzała jej zdumiony wzrok, nie spieszyła się jednak, lecz oderwała plecy od drzwi i energicznie ruszyła w stronę biurka. Najwyraźniej postanowiła rozprawić się wreszcie z szalejącym telefonem. Przysiadła na blacie, popatrzyła śmiało na szefową i z miną, która zdawała się mówić: „zgięłabyś tu beze mnie, moja droga”, sięgnęła po słuchawkę.

Wystarczyło kilka chwil, a cztery z pięciu linii zostały spacyfikowane. „Och, przykro mi, ale pani Winslow jest na zebraniu... Najmocniej przepraszam, szefowa jest teraz zajęta, ale na pewno do pana oddzwoni... Niestety, nie ma jej w tej chwili i pewnie już dzisiaj nie wróci... Katrin ma gościa, tak mi przykro, nie potrafię powiedzieć, kiedy skończą, właśnie przed chwilą zaczęli...” Dopiero ostatni rozmówca zatrzymał dzielną sekretarkę na dłużej.

- Tak, dzień dobry... - zaczęła oficjalnym tonem, zaraz jednak jej twarz - zlagodniała i rozciągnęła się w uśmiechu. - Ach, to pani, witam! Dziękuję, u mnie wszystko w porządku... Zauważyła pani! - Dłoń Myrtle lekko dotknęła płomien-nego koka. - Tak, tak, zmieniłam kolor. To bardzo dobra farba, no i ta nazwa... „Płomień namiętności”... Podobają się pani?! To świetnie, mnie też... Tak, ja też lubię takie żywe kolory... Katrin? Oczywiście, już dawno jest w biurze... Jak wygląda? Cóż, nieźle... - Myrtle popatrzyła na szefową - ma na sobie jakiś nowy kostium, czarny - dodała z taką miną, jakby opisywała karalucha, a nie idealnie skrojony kostium od modnego krawca. - A co w tej chwili robi pani córka? Właśnie postanowiła poszukać śrubokrętu... Nie! - roześmiała się - nie mamy żadnej awarii. Zresztą, już ją pani daje. Katrin, mama do ciebie!

Zniecierpliwna Katrin wyrwała słuchawkę, po czym posłała sekretarce złośliwą minę. Myrtle zignorowała te grymasy i najspokojniej w świecie rozsiadła się w fotelu, jakby szykowała się na dobrą zabawę.

- Cześć, mammo! - odezwała się Katrin. - Nie, nic się nie stało, Myrtle po prostu trochę się wygłupia. Nie ma żadnej awarii... Orzechy? Jakie orzechy... Och, mammo, wiesz przecież, że kiedy używałam śrubokrętu do rozłupywania orzechów, miałam jakieś dziesięć lat... Co? Wiem, że orzechy są zdrowe, a szczególnie migdały... Tak, mleczko migdałowe, wiem - pokiwała głową - też czytałam, że rewelacyjnie działa na skórę... Jak to w moim wieku? Daj spokój, nie powinnaś się martwić o mój wiek. Przepraszam cię na sekundę... - Katrin zakryła dłonią słuchawkę i próbowała uciszyć wzrokiem chichoczącą Myrtle. Dało to wprawdzie efekt połowiczny, ale mogła przynajmniej wrócić do rozmowy, którą matka ciągnęła nieprzerwanie, najwyraźniej nieświadoma, że przez moment nikt nie słuchał jej wywodów. - No, już jestem. Co takiego?... Och, nie psuje mi się słuch! Oczywiście, że słyszałam każde twoje słowo, tylko że naprawdę nie musisz mi powtarzać, że...

Niestety, było już za późno na protesty. Matka, jak zwykle kiedy wyczuła opór ze strony córki, postanowiła zrobić jej wykład i przez następne pięć minut Katrin z rozpaczą w oczach słuchała o kolejnych powodach, dla których powinno się dbać o zdrowie, a zwłaszcza jeść dużo orzechów. Kiedy była już u kresu wytrzymałości, przemogła wewnętrzne opory i przerwała matce w pół słowa:

- Mammo, przepraszam cię, ale muszę kończyć. Mam za moment spotkanie... Tak, pamiętam i życzę ci szczęśliwej po-

dróży. Uważaj na siebie i zadzwoń, jak tylko wylądujesz... Tak, oczywiście, tata uwielbiał migdały... Też cię bardzo kocham, mammo... Nie, nie zapomnę, obiecuję, że pozdrowię od ciebie dziewczynki. Na pewno będą tęskniły. Co mówisz? Och... nie martw się o nic, bardzo cię proszę. Na pewno nie będziesz głodna, w samolocie dają przecież jakieś przekąski... Preclle? Może i preclle. Wiem, kochana, że tata nienawidził precli... Mammo!!! - Katrin podskoczyła w fotelu. - W żadnym razie nie wolno ci odwoływać lotu! Obiecuj mi to, słyszysz? - Przerażonym wzrokiem poszukała Myrtle i zaczęła spokojnie tłumaczyć: - Posłuchaj, mamusiu, musisz odpocząć. Ten wyjazd na pewno dobrze ci zrobi, zobaczysz. Nie możesz rezygnować z powodu głupich precli.

Zamilkła i w napięciu czekała na reakcję matki. Wreszcie na jej twarzy odmalowała się ulga i Katrin oparła z westchnieniem głowę o brzeg fotela.

- Masz rację, mammo. Trudno byłoby odwołać rezerwację. Na pewno będzie fajnie, przekonasz się. Pamiętaj tylko, żeby zadzwonić. No dobrze, całuję cię już, bo muszę lecieć. Pa!

- Stawiam dziesięć dolców, że nie minie tydzień, a na twoim biurku wyląduje paczka łuskanych migdałów. - Myrtle podniosła się z fotela i rzuciła na biurko wysłużony banknot.

- A ja... - Katrin poszperała w szufladzie i wyciągnęła z niej nowy - dają dwadzieścia, że migdały dotrą najpóźniej jutro rano. Czyli dokładnie w chwili, kiedy będę wręczać ci wymówienie - dodała z sarkastycznym uśmiechem.

- Ty? Chcesz mnie wylać? - Myrtle nie wyglądała na przejętą groźbą utraty stanowiska. - Przecież beze mnie zanudziłabyś się na śmierć! Poza tym jestem ci potrzebna, beze mnie nie ma Katrin Winslow.

- Akurat! Potrzebna jak dziura w moście!

Myrtle wybuchła śmiechem, jakby doskonale wiedziała, że to tylko czece pogrożki. Katrin na pewno nie dałaby sobie rady sama, o czym Myrtle przekonywała się za każdym razem, kiedy wracała z urlopu. Poza tym przez lata wspólnej pracy tak bardzo przywykły do siebie, że stosunki między nimi były bardziej rodzinne i przyjacielskie niż czysto profesjonalne.

Córki Katrin traktowały Myrtle jak rodziną ciotkę i tak też się do niej zwracały. Poza satysfakcją ze wspólnie odnoszonych zawodowych sukcesów, obie kobiety dzieliły również wszystkie prywatne radości i smutki. To właśnie Myrtle wspierała Katrin podczas trudnych dni, kiedy jej małżeństwo przechodziło poważny kryzys. Była przy niej również po tym, jak Tom, mąż Katrin, spakował manatki i odszedł od żony i córek, bo - jak oznajmił na odchodnym - „naruszały jego poczucie wolności, bez której człowiek zatracą swoją godność”.

Kiedy zaś w dwa lata po rozwodzie Tom zmarł na zawał, zdruzgotana tą wiadomością Katrin bez wahania chwyciła za telefon i w pierwszej kolejności zadzwoniła do swej asystentki. Podobnie postąpiła sześć miesięcy temu, gdy jej ojciec zginął w wypadku samochodowym.

Skoro zatem nie mogły bez siebie funkcjonować, musiały nauczyć się akceptowania swoich słabostek. Katrin spojrzała na Myrtle zajętą czytaniem jakiś dokumentów i uśmiechnęła się pod nosem. Myrtle naprawdę była kochana. Kochana i niezastąpiona.

Westchnęła z rezygnacją i wolno wstała zza biurka. Przeszła przez gabinet, otworzyła drzwi prowadzące do małej łazienki, z obrzydzeniem wywaliła do kosza plastikowy kubek z resztkami kawy. Poczula nagle przytłaczającą falę zmęczenia, więc ciężko oparła ręce o brzeg umywalki i mimochodem spojrzała w wiszące nad nią lustro.

W pierwszej chwili nie poznała własnego odbicia. Czy to możliwe, że ta znużona kobieta to ona, Katrin Winslow? Przez moment dokładnie badała każdą zmarszczkę na swojej twarzy i zdumiona odkryła, że wygląda teraz zupełnie jak jej matka i babka - ciemnooka blondynka z bladymi piegami na nosie. Śmieszne, że te drobne punkciki, pamiątka po wakacyjnym słonecznym poparzeniu, nie wyblakły z wiekiem i po latach były tak samo wyraźne, jak wtedy, gdy Katrin miała lat kilkanaście.

Usłyszała z gabinetu niewyraźny głos Myrtle i szybko odwróciła się od lustra.

- Mówiłaś coś do mnie? - zapytała, stając w progu łazienki.

- Właśnie mówię. Że przydałyby ci się wakacje w Grecji.

- Tak? Więc ja ci odpowiadam, że tak naprawdę przydałaby mi się jakaś kompetentna osoba do pomocy w biurze, która zamiast włóczyć się po świecie, siedziałaby na tyłku za swoim biurkiem.

- Dobra, dobra - burknęła Myrtle. - Gdybym nie wyjeżdżała co jakiś czas, niewiele miałabyś ze mnie pożytku. Ja przynajmniej wiem, co to znaczy odpoczynek i wakacje.

- Ja też wiem.

- Doprawdy? A kiedy to ostatnio byłaś na urlopie?

Katrin nie od razu mogła sobie przypomnieć. Jednak po chwili namysłu odpowiedziała niezbyt pewnym głosem:

- No, przecież byłam z dziewczynkami w Disneylandzie.

- Mhm... Starsza miała wtedy sześć, a młodsza dwa lata. Dla ułatwienia dodam, że obecnie mają piętnaście i jedenaście.

- Nie przesadzaj.

- Ja przesadzam?  
- No a Nowy Orlean? Nie pamiętasz, jak pojechałam z nimi do Nowego Orleanu?  
- Owszem, choć z trudem, bo zdaje się, że było to za pierwszej prezydentury Reagana.  
- Nieprawda! - oburzyła się Katrin.  
- Prawda, prawda. Chociaż czekaj... - Myrtle zrobiła pauzę, udając głęboki namysł. - Może to rzeczywiście nie był Reagan tylko Bush?

Katrin podeszła do biurka i znów wbiła wzrok w swoje papierzyska. Nie miała zamiaru słuchać dłużej tych drwin, więc postanowiła użyć najpoważniejszego argumentu:

- Posłuchaj Myrtle, sama wiesz, ile mamy teraz roboty. Przecież nie rzucę wszystkiego w tym momencie i nie pojedę się opalać, kiedy... - urwała gwałtownie, gdy tylko zorientowała się, że asystentka ją przedrzeźnia. Myrtle bezgłośnie poruszała ustami, jakby mówiła z nią w duecie, dając tym samym do zrozumienia, że zna na pamięć starą śpiewkę.

Katrin zamilkła, odwróciła wzrok.

- Dobrze, Myrtle, masz rację. Powiedz mi szczerze, czy naprawdę uważasz, że zbyt długo nie wyjeżdżałam z dziewczynkami na wakacje?

- Naprawdę. Od kilku lat jeżdżą same, a ty siedzisz w San Francisco. Oddalacie się od siebie.

Niestety, nie można było nie przyznać racji tym słowom. Od pewnego czasu Katrin czuła wyraźnie, że coraz trudniej porozumieć się jej z córkami, że brakuje im wspólnych rozmów, doświadczeń. Dla Myrtle i dla nich zawsze miała tę samą wymówkę - praca, praca i jeszcze raz praca. Zaniedbywała własne dzieci, bo z jakiegoś idiotycznego powodu firma była ważniejsza, a terminy wakacyjnych wyjazdów zawsze zbiegały się z jakąś ważną prezentacją albo podpisywaniem kontraktu.

Finał był taki, że Aly i Dana rokrocznie spędzały lato z dziadkami, którzy stawali na głowie, żeby tylko zapewnić wnuczkom atrakcyjny wypoczynek.

Nie raz Katrin miała z tego powodu wyrzuty sumienia. Patrząc na lotniskach na dzieci wyjeżdżające z rodzicami na wakacje, czuła się tak, jakby do jej pleców przypięto kartkę z napisem „zła matka”. A przecież naprawdę starała się wypełniać swoje macierzyńskie obowiązki. Cóż, każda kobieta, która samotnie wychowuje dzieci, wie doskonale, że nie jest łatwo być matką i ojcem w jednej osobie.

Spojrzała na stojącą na biurku fotografię i uśmiechnęła się do niej smutno. Zrobiła to zdjęcie podczas pamiętnej wyprawy do Disneylandu. Dana i Aly przykucnęły obok wejścia do Zamku Śpiącej Królowej; na ich dziecięcych buziach widać było bezgraniczny zachwyty.

Czy od tamtego dnia minęło tak wiele czasu?

Kiedy to się stało?

Czy ona, ich matka, pamięta moment, w którym córki cisnęły w kąt dziecięce maskotki; kiedy plakaty z filmu „Piękna i Bestia” zastąpiły inne, jak ten w pokoju Aly, przedstawiający przystojnego Jacka Hansona z serialu „Melrose Place”?

Tak, zwróciła uwagę, że Dana, starsza z sióstr, parę dni temu wróciła od koleżanki z trzecim kolczykiem w uchu i informacją, że w weekend zamierza nocować poza domem. Czy nie dało jej to do myślenia?

Oddalają się...

Kochana Myrtle jak zwykle miała rację.

Katrin przypominała sobie własne szczęśliwe dzieciństwo i ogarnęło ją jeszcze większe poczucie winy. Och, kiedy ona była młoda, wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Rodzice zawsze mieli dla niej czas, a wspólne wakacje były prawdziwym rodzinnym świętem. Prawie każde lato spędzali nad oceanem, gdzie ojciec wynajmował pokoje w dużym wiktoriańskim domu, położonym w najbardziej malowniczym zakątku maleńkiej wyspy, na którą dostać się można było tylko promem. Nigdy nie zapomni tych cudownych ciepłych dni, błękitu nieba i zapachu słonej wody zmieszanego z balsamiczną wonią iglastych drzew. Rankiem budziły ją przeciągłe krzyki mew albo odgłos deszczu stukającego o gontowy dach starego domu, a nocą zaganiały do łóżka gwiazdy, wiszące nisko na bezkresnym niebie. To był chyba najbardziej beztroski okres w całym jej życiu.

Ileż to zdarzeń, ile wspomnień, ile niezapomnianych chwil łączyło się ze Świerkową Wyspą! Kiedy była ciekawą świata siedmiolatką, z wypiekami na twarzy wpatrywała się w nocne niebo i słuchała ojca, który uczył ją nazw planet i konstelacji. Tam też, przy rozpalonym na plaży ognisku, pierwszy raz w życiu upiekła kielbaskę i z przerażeniem wysłuchiwała opowieści o duchach. Na wyspie złapała swoją pierwszą rybę, nauczyła się pływać, nurkować, żeglować. Ale i tak wszystko to bladeło z tęsknym wspomnieniem pierwszej miłości, która dopadła ją niespodziewanie w samym środku gorącego lata...

Kiedy to było. Pewnie gdzieś na początku cudownych lat sześćdziesiątych. Tak, oczywiście, jakże mogłaby zapomnieć. Strzeliste świerki w nadmorskim lesie były jedynymi świadkami pierwszych, niewprawnych pocałunków naiwnego podlotka w szerokiej spódnicy i pastelowym sweterku, słodko pachnącego mydełkiem Yardleya. Jak

wszystkie dziewczyny w tamtych czasach, Katrin uparcie prostowała włosy i czesała je w koński ogon, zawiązany prawie na czubku głowy. A jej ukochany? Nazywał się Michael Packard i był zabójczo przystojnym dwudziestolatkiem, czyli - jak wtedy sądziła - mężczyzną w pełni dojrzałym i doświadczonym przez życie.

Katrin uśmiechnęła się z nostalgią na myśl o Michaelu. Był dla niej wówczas ucieleśnieniem nie tylko męskiej urody, ale też owej szczególnej męskiej aury, nieco chmurnej i tajemniczej. Wypatrzyła go sobie już jako jedenastolatka, a potem z przejściem obserwowała, jak jej wybrany zmienia się z wyrostka w młodego mężczyznę. Jego opalone ciało stawało się z każdym rokiem coraz silniejsze, twardsze, bardziej proporcjonalne. Kiedy razem żeglowali po oceanie na łódeczce tak małej, jak łupina orzecha, nie mogła wprost oderwać oczu od gry mięśni na szerokich męskich ramionach i smukłych udach. Z zachwytem obserwowała mocne dłonie, które wprawnie wycinały inicjały na cedrowej belce w starym pawilonie kąpielowym - inicjały, które miały oczywiście symbolizować związek dwojga serc i dusz, Katrin Wardwell i Michaela Packarda.

Michael był jednak nie tylko piękny i silny. Ujmował ją swoją czułością i subtelnością charakteru, co dla niej, dziewczyny o poetycznej duszy, było szczególnie ważne. Wprost nie mogła się nadziwić, że te same ręce, które bez trudu zarzucały ciężką kotwicę, potrafiły z niezwykłą delikatnością obetrzeć łzę z jej policzka. Nic dziwnego, że z biegiem lat ta dziecięca ciekawość i fascynacja zamieniła się w pierwszą miłość.

Później wiele razy zastanawiała się, dlaczego wybrała właśnie tego chłopaka, choć wokół nie brakowało przecież innych. Może Michael przypominał jej ojca, który również łączył w sobie siłę charakteru z łagodnością? Może tym właśnie różnił się od innych chłopaków, których największą pasją były wielkie, szybkie samochody, a zaraz potem równie szybkie, chętne dziewczyny, idealne partnerki wspólnych przejażdżek, zakończonych baraszkowaniem na tylnej kanapie ojcowskiego chevroleta czy cadillaca?

Cóż, takie to były czasy. W sobotnie wieczory przed barami i kawiarniami zatrzymywały się lśniące kabriolety, z których wyskakiwali chłopcy w kolorowych, kraciastych koszulach, o włosach lśniących od brylantyny, które miały uczynić każdego z nich Elvisem czy Jamesem Deanem. Z kieszeni dzinsów wystawały im twarde paczki czerwonych marlboro, a w dłoniach trzymali nieodłączne butelki taniego piwa. Wszyscy oni byli identyczni, żałośnie typowi w swoich nonszalanckich pozach, zaś Michael wyglądał przy nich niczym księżę z bajki, przybysz nie z tego świata.

Czy mogła nie stracić dla niego głowy dziewczyna, która chciała być inna niż wszystkie? Czy mając siedemnaście lat i wrażliwą duszę, mogła się oprzeć uroczemu brunetowi, który spogląda na świat rozmarzonymi oczami poety i ma najpiękniejszy, najbardziej zmysłowy głos na świecie? Jego spojrzenie przeszywało ją na wskroś i sprawiało, że jej młodziutkie serce miękło niczym masło kakaowe, którego tony wcierała wówczas w swoją wyłożoną słońcem skórę. I jeszcze te długie, namiętne pocałunki, jakich nie zaznała już nigdy w życiu... Nawet teraz, po tylu latach, na ich wspomnienie krew zaczynała żywiej krążyć w jej żyłach.

- Hej, hej, kobieto, a o czym ty tak myślisz?
  - Ech, o niczym specjalnym - Katrin niechętnie oderwała się od swoich wspomnień.
  - Wyglądasz, jakbyś rozpamiętywała randkę z gwiazdorem mydlanej opery.
  - Co ty opowiadasz, Myrtle! - Katrin nie zdołała powstrzymać uśmiechu. - Po prostu twoje gadanie o wakacjach przypominało mi dawne, szczęśliwe czasy. Letnie miesiące na Świerkowej Wyspie, podczas których...
  - ...musiało być bardzo gorąco.
  - Bez przesady. Miałam wtedy siedemnaście lat.
  - Siedemnaście mieć lat to nie grzech. Poza tym były w historii kobiety, którym młody wiek nie przeszkadzał w gorących uczuciach: Kleopatra, Lolita, Julia, ta od Romea....
  - Daj spokój, Myrtle - Katrin niecierpliwie przerwała tę wyliczankę. - Nie zapominaj, że mówisz do matki dorastających córek, poważnej kobiety, która...
  - Zaraz tam poważnej - Myrtle wzruszyła ramionami - ja mam pięćdziesiąt pięć lat i czuję się doskonale!
  - Wiem, moja droga, że ciebie nic nie powstrzyma.
  - A żebyś wiedziała!
  - Wybacz, ale mi jakoś się nie chce. Romans? Tylko nie to! Każda nowa przygoda to zawracanie głowy. Wymaga zbyt wiele zachodu, czasu... A z tym u mnie zawsze krucho. Szczególnie teraz, kiedy zbliża się najważniejsza prezentacja w całej mojej karierze. Jeszcze miesiąc i...
  - Miesiąc? - natychmiast zainteresowała się Myrtle. - Czyżby coś nowego w sprawie Tel-In Corporation? Myślałam, że będą gotowi najwcześniej we wrześniu.
  - Ja też. Ale nic z tego. Zadzwonili, kiedy byłaś na urlopie, i wyznaczyli datę prezentacji na pierwszy wtorek lipca. Ale to nie koniec rewelacji. Wywalili Johna Turnera - dodała, z trudem powstrzymując uśmiech satysfakcji.
  - Nareszcie! - Myrtle nie zamierzała bawić się w podobne subtelności. - Bez tego gnojka mamy nareszcie szansę wygrać z Westlake. O rany, taki klient, z takim budżetem... Czekamy na to od lat! - podniecała się coraz bardziej.
- Katrin zachowała spokój, chociaż w głębi duszy była nie mniej podekscytowana. Firma Tel-In Corporation była

największym na świecie producentem mikroprocesorów. Do tej pory działali tylko w Kalifornii, jednak ze względu na wysokie podatki postanowili przenieść swoje biura i fabryki do stanów z mniej zachłannym fiskusem. Wybór padł na Arizone i Washington w Północnej Kalifornii. To zaś oznaczało, że za przenoszącą się firmą podążą tysiące pracowników.

- Jeśli wygramy ten budżet, będziemy miały zajęcie na następne dziesięć lat - rozmarzyła się Katrin, jednak nie zdążyła dokończyć swej myśli. Przeszkodził jej telefon, który po dłuższej przerwie przypomniał o swoim istnieniu.

- Nie... - jęknęła Katrin.

- Spokojnie - Myrtle energicznie wstała z fotela i ruszyła w stronę swojego pokoju - o nic się nie martw, moja droga. Będę łączyła tylko najpilniejsze rozmowy.

Katrin posłała jej uśmiech wyrażający bezgraniczną wdzięczność. Bez asystentki naprawdę przepadłaby z kretesem.

Patrzyła jeszcze chwilę na zamknięte przez Myrtle drzwi, a potem energicznie włożyła okulary na nos i sięgnęła po pękaty segregator. Z uwagą zaczęła przeglądać dokumenty, jednak już po chwili zamrużyła ze zdumienia oczami, a jej myśli uleciały w zupełnie innym kierunku.

Oto na zadrukowanych drobnym maczkiem stronach, zamiast liczbowych zestawień, ujrzała dawno zapomnianą twarz Michaela Packarda. Spoglądał na nią tak intensywnie, że aż musiała potrząsnąć głową, aby przywołać się do porządku. Jednak nim zdołała na powrót zobaczyć cyferki zamiast podobizny dawnego ukochanego, zdążyła jeszcze zadać sobie pytanie, które już wkrótce miało odmienić jej los: ciekawe, jak Michael ułożył sobie życie i ciekawe, jak wygląda teraz Świerkowa Wyspa?

## Rozdział 2

Stare, niskie molo nie było odnawiane od lat i niebezpiecznie skrzypiało pod stopami. Przeszedł całą jego długość, zatrzymał się na końcu, tuż ponad lustrem wody, i zachłannie wciągnął rześki zapach oceanu. To niesamowite, że na tej wyspie nic się nie zmieniło. Ostatnim razem był tu jako młody chłopak, a mimo to wszystko wyglądało tak samo.

Ile to już lat? Dwadzieścia, trzydzieści? Ech, tak czy inaczej, kawał czasu. Wtedy był młody, pełen ideałów, głodny sukcesów; teraz, dobrze po czterdziestce, nie naliczyłby pewnie siwych włosów, z których każdy był ceną, jaką przyszło zapłacić za ów sukces - czyli dwadzieścia lat życia w ciągłym stresie i na walizkach.

Stał tak z rękami w kieszeniach i rozkoszował się świeżymi podmuchami morskiej bryzy, które buszowały w jego gęstych włosach. Błądził wzrokiem gdzieś daleko i rozmyślał o sobie tylko znanych sprawach. Jego niezwykle błękitne oczy pełne były jakiegoś wewnętrznego spokoju i ciepła, mylił się jednak ten, kto brał go za okaz chodzącej dobroci. Ludzie, którzy w ciągu lat robili z nim interesy, nieraz mogli się przekonać, że kiedy trzeba, potrafi być twardy i przeszywać oponenta spojrzeniem zimnym jak lód. Jednak kiedy chciał, potrafił być ujmujący, to prawda. Lubił się też uśmiechać, co zdradzały cieniutkie zmarszczki w kącikach oczu i wokół ust.

Niestety, ów szczery, pogodny uśmiech znała tylko mała grupka najbliższych przyjaciół, dla innych bowiem miał zarezerwowany wprawdzie uprzejmy, ale stanowczy i rzeczowy wyraz twarzy, po którym od razu rozpoznać można było człowieka konkretnego i pewnego swych celów. Zresztą w cała jego sylwetka promieniowała siłą i pewnością siebie.

Wolno i jakby niechętnie odwrócił wzrok od falującego łagodnie oceanu, po czym zdecydowanym krokiem ruszył w stronę plaży, a właściwie w stronę pawilonu kąpielowego, który choć wysłużony i stary, najwyraźniej przetrwał nie jeden sztorm. Mocne jesionowe deski były spłowiałe od słońca i przeżarte przez sól, wciąż jednak dzielnie opierały się podmuchom morskich wichrów. Teraz pewnie mało kto korzystał z tego budynku, ten jednak trwał, jakby czekał na coś, co jeszcze miało się wydarzyć.

Mężczyzna zatrzymał się przed wejściem. Pomyślał o dniu, kiedy po raz pierwszy postawił stopę na tej wyspie. Był wtedy trzynastolatkiem, wściekłym, zbuntowanym i obrażonym na cały świat za to, że tak brutalnie odebrał mu ukochanych rodziców. Młody umysł w żaden sposób nie mógł pogodzić się z bezlitosnym wyrokiem losu, który chciał, by oboje zginęli pewnego ranka w bezsensownym wypadku samochodowym. Zjedli razem z nim śniadanie, pocałowali go na do widzenia, a godzinę później już nie żyli.

Został sam, bez żadnej bliskiej osoby. Po pogrzebie znaleźli się jacyś kuzyni, którzy wymyślili, że najlepiej będzie podesłać osieroconego chłopaka komuś z rodziny, i w taki właśnie sposób Michael Packard trafił na Świerkową Wyspę.

Na wyspie mieszkał jego dziadek, którego przed śmiercią rodziców nie miał okazji poznać. Owszem, wiedział o nim co nieco z jakichś skąpych napomknięć ojca, ale właściwie tyle tylko, że jest, żyje i mieszka na jakimś odludziu. I nagle ten obcy człowiek z maleńkiej wyspy gdzieś na końcu świata miał decydować o jego życiu.

Michael doskonale pamiętał tamten dzień, kiedy z plecakiem na ramieniu stanął po raz pierwszy przed pawilonem kąpielowym, tym samym, który oglądał teraz oczami dorosłego mężczyzny. Czuł wtedy, że nie wytrzyma, że za chwilę oszaleje. Mała wyspa kojarzyła mu się z więzieniem, z jakimś przeklętym Alcatraz, na które został niewinnie zesłany. Nie chciał tu zostać, nie chciał poznać dziadka, chciał uciec. A przede wszystkim - chciał przestać się bać.

Teraz było inaczej. Świerkowa Wyspa budziła w nim całkiem inne uczucia. Kędy tak stał na tej rozległej, białej plaży, czuł się zaskakująco szczęśliwy i wolny. Tak, wolny, odcięta od świata wyspa paradoksalnie dawała mu cudowne poczucie nieograniczonej wolności. Dopiero teraz mógł w pełni napawać się aurą tego miejsca, nie skażone żadną zarazą współczesnego świata.

Powietrze było tu tak czyste, że on, człowiek żyjący w mieście z betonu, czuł zawrót głowy, kiedy je wdychał. Nie było zgiełku i smrodu zatłoczonych autostrad, nie widział smutnych albo złośliwych grymasów na twarzach zagonionych, zmęczonych ludzi. W ogóle nie widział tu ludzi, tak jak nie widział telefonów, banków, komputerów, supermarketów i innych piekielnych wynalazków. Zamiast tafli szkła na wieżowcach albo gładkiego ekranu monitora, miał przed oczami zielonkawą toń oceanu, po której tańczyły lekko słoneczne refleksy. Kolor wody harmonizował z barwą bujnych lasów, wabiących wzrok bogactwem odcieni. Jodły, cedry, klony i świerki pyszniły się soczystą zielenią, która kusila obietnicą chłodu i wytchnienia. Kaskady roślinności spływały ze wzgórz zajmujących środek wyspy wprost ku morzu. W przejrzystym jak kryształ powietrzu niósł się chór ptasich głosów, zmieszany z głębokim szumem oceanu.

Gdy krzyki ptaków nasiliły się i przybrały złowrogi ton, Michael zastygł w pełnym napięcia bezruchu. Jeszcze nie do końca pewny, co wywołało ten ptasi alarm, oderwał wzrok od gęstwiny drzew i spojrzął w niebo, a wówczas ponad falistą linią szmaragdowych wzgórz dostrzegł sylwetkę dużego ptaka. Ciemny kształt ostro odcinał się od intensywnego błękitu nieba, szybując ponad najwyższym szczytem wyspy. Michael osłonił dłonią oczy i już po chwili bez trudu rozpoznał charakterystycznie rozłożone skrzydła i spokojny, kołujący lot.

Orzeł. Królewski orzeł.

Znow odetchnął pełną piersią i dopiero teraz poczuł, że oto wrócił do domu. Tu, na tej wyspie, było jego miejsce na ziemi. Tylko tu mógł wreszcie odnaleźć tak bardzo upragniony spokój. Wszystkie problemy i zmartwienia zostały w betonowej dżungli miasta i stały się w jednej chwili całkiem odległe i nieważne. Jak niewiele było trzeba, żeby wreszcie mógł zobaczyć ich właściwy wymiar.

Nie wiedział, jak długo stał zamyślony przed wejściem do pawilonu. Zresztą nie było to ważne. Teraz mógł sobie pozwolić na luksus ignorowania uciekających minut i godzin. Na Świerkowej Wyspie czas płynął inaczej niż w światowych stolicach, gdzie Michael miał swoje biura. Rytm dnia wyznaczała tu wędrówka słońca po niebie, a nie godziny umówionych spotkań, lunchów, posiedzeń akcjonariuszy czy służbowych kolacji. Czy to możliwe, że od tylu lat z własnej woli uczestniczył w tym obłędnym „wyścigu szczurów”? Czy trzeba było tak długo czekać, by wreszcie mógł się z niego wyrwać?

Na szczęście mu się udało. Koniec z dotrzymywaniem pilnych terminów, koniec z załatwianiem tysięcy ważnych spraw - tak ważnych, że wobec nich przestają się liczyć przyjaciele, zwykłe, ludzkie zobowiązania, wreszcie - on sam. Powrót na wyspę pozwoli mu po prostu... być.

Wolno, jakby z rozmysłem pchnął drzwi starego pawilonu. Donośny skrzyp zardzewiałych zawiasów poderwał do lotu wygrzewające się na dachu kruki, które gwałtownym krakaniem oznajmiły światu swoje święte oburzenie. Michael przekroczył wydeptany próg z miną człowieka świadomego swego tajemniczego celu. Przywitał go dobrze znany we wczesnej młodości zapach gnijących muszli i wodorostów. Przez zmatowiałe szyby weneckich okien sączyło się mleczne światło późnego popołudnia; na startej ceglanej podłodze tańczyły rozedrgane słoneczne plamy; rozproszone promienie przeszywały na wskroś gigantyczne pajęczyny. Wszystko to przypominało trochę zakrystie jakiegoś zapomnianego kościoła.

Chciał pójść naprzód, ale drogę zagroził mu jakiś podłużny przedmiot. Kiedy schylił się, rozpoznał stare wiosło. Tuż obok leżała pomarańczowa kamizelka ratunkowa, tak wysłużona, że aż zmieniona w sztywną bryłę. Odsunął to wszystko na bok i zrobił kilka kroków. Poczul ulgę, kiedy dotknął palcami chropowatej, drewnianej ściany. Szukał czegoś, ale nie łatwo było odnaleźć nikły ślad tak odległej przeszłości. Wściekał się na samego siebie, że zostawił bez troski okulary w domu.

Pal je diabli, pomyślał wreszcie i postanowił zaufać dłoniom. Zaczął badać ostrożnie nagrzaną od słońca drewnianą ścianę. Swoją drogą nikt, kto kiedykolwiek ścisnął jego rękę, nie pomyślał zapewne, że te silne dłonie potrafią być aż tak delikatne. Teraz przesunął je wzdłuż cedrowych desek, niecierpliwie szukając upragnionego znaku. Wreszcie zastygł w bezruchu, przysunął się blisko i przez chwilę macał postrzępione krawędzie, potem zaś uśmiech rozjaśnił jego twarz.

A więc odnalazł to, czego szukał - pamiątkę przeszłości, ślad wspomnień - głęboko wycięte w chropawym drewnie inicjały: MP + KW.

*Lato 1960*

Doskonale pamiętał dzień, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy. Oboje byli wtedy dziećmi. On mieszkał już rok na wyspie i przyzwyczajał się do swojej sytuacji, ona przyjechała z rodzicami na wakacje.

Tamtego popołudnia dziadek wysłał go po coś do jednego z letników, Michael szedł więc wąską ścieżką przez las,

gdy w pewnej chwili usłyszał jakieś prowokujące okrzyki. Odwrócił głowę - i wtedy ją zobaczył.

Zwisła głową w dół, zaczepona chudymi kolanami o masywną gałąź starej sosny. Coś tam sobie nucila pod nosem, żuła gumę i raz po raz puszczała olbrzymie różowe balony. W pierwszej chwili był bardzo zdziwiony, że można robić te dwie rzeczy jednocześnie - śpiewać i żuć gumę. Od razu też zwrócił uwagę na jej włosy - gęste, ciemne, zaplecione w dwa grube warkocze. Kiedy tak huśtała się na gałęzi, te falujące warkocze wyglądały zupełnie jak liany w dżungli.

Szybko ruszył w swoją stronę, ale nim zdążył zrobić dwa kroki, usłyszał zaczepne pytanie:

- Jak się nazywasz?

Nie odezwał się. Niechętnie spojrzął na dziewczynkę, która przyglądała mu się z góry, wygodnie usadowiona na gałęzi, z której sypała się kora i suche igły. Wszystko to leciało mu wprost na głowę, więc otrzepał się energicznie i już miał odejść, kiedy zniecierpliwionym głosem powtórzyła swoje pytanie:

- No co, ogłuchłeś? Pytam, jak się nazywasz i czego się tu kręcisz?

- Szukam pana Wardwella.

- Aha. A czego chcesz od niego? - Z impertynencką miną zrobiła kolejny balon, który pękł z trzaskiem, oblepiając strzępkami gumy piegowaty nos.

- Nie twój interes, smarkulo - rzucił przez ramię i poszedł w kierunku kolonii letnich domków za lasem.

Lecz dziewczynka nie pozwoliła się tak łatwo zignorować. Szybko zeskoczyła z drzewa i pobięła za nim.

- Nie jestem żadną smarkulą! Nazywam się Katrin!

Obojętnie wzruszył ramionami i przyspieszył kroku.

- Czekaj, co tak lecisz! - zawołała zadyszana, gdy zrównała się z nim po chwili. - No, powiedz, jak się nazywasz!

- Dla ciebie może być „pan Packard” - rzucił na odczepnego.

- Kłamiesz. Znam pana Packarda. Jest stary i wysoki. I siwy. I ma psa, który nazywa się Krab - trajkotała. Ponieważ zaś Michael wciąż kompletnie ją ignorował, ze złością się wreszcie i zawołała: - I nie jest taki niemły, jak ty!

- To jest mój dziadek - powiedział w końcu, porządnie już zniecierpliwiony nie chcianym towarzystwem. Dziewczynka zamilkła, ale cały czas szła pół kroku za nim. Nie widział jej, czuł wszakże, że bacznie go obserwuje. Rzucił jej szybkie spojrzenie i wówczas zauważył, że ma duże, piwne oczy, ładne, lecz uparte.

Szybko odwrócił wzrok i zaczął uważnie patrzeć pod nogi, bo właśnie doszli do najwyższego miejsca ścieżki. Znajdowali się teraz na samym szczycie urwistego brzegu, kilka metrów powyżej powierzchni oceanu, który szumiał i huczał w rytmie bijących fal. Michael zwolnił trochę i bez uprzedzenia złapał dziewczynkę za rękaw podkoszulka:

- Uważaj tu, mała, bo jest wąsko i możesz zlecieć. Skąpiesz się, a woda jest dzisiaj bardzo zimna.

- Sama wiem, nie musisz mi mówić! - Energicznie wyszarpnęła swój rękaw. - Zawsze tu przyjeżdżam na wakacje, ale nigdy cię nie widziałam. Skąd się tu wziąłeś?

- Pewnie przyniósł mnie bocian - burknął zły, że nieświadomie poruszyła temat, o którym wołał jak najszybciej zapomnieć.

- Ha, ha, ha, ale śmieszne... Bałwan! - warknęła, a jego, nie wiedzieć czemu, to rozbawiło. Mimo to pohamował śmiech i ruszył dalej.

- Myślisz może, że jestem dzieckiem i nic nie wiem, co? - Dziewczynka szarpnęła go za koszulę - A ja wiem wszystko! Wiem, dlaczego latają samoloty i po co trzeba oliwić silnik łodzi. I dlaczego ocean jest błękitny, a las zielony - wyliczała, chcąc zapewne przerwać jego uparte milczenie. - I wiem, co to jest seks!

Te słowa zrobiły na nim wrażenie. Zatrzymał się na wąskiej ścieżce i spojrzął na nią uważnie. Potem zaś zaczął się śmiać długo i serdecznie.

- No i czego rżysz? - Niczym nie speszona, buńczucznie wzięła się pod boki. - Mówiłam, że wiem wszystko!

Michael pokręcił tylko głową z politowaniem i zaczął zbiegać w dół ścieżki.

- Możesz mnie zapytać, o co tylko chcesz! - Dziewczynka pobięła w ślad za nim.

- Nie mam zamiaru!

- Bo sam nic nie wiesz i... - urwała, a jej głos przeszedł niespodziewanie w przeciągły okrzyk. Michael odwrócił się natychmiast i z przerażeniem patrzył, jak dziewczynka balansuje na krawędzi urwiska, bezradnie macha rękami, próbując złapać równowagę, i wreszcie spada w dół, łamiąc po drodze jakieś suche badyle porastające zbocze urwiska.

Zaklął pod nosem i rzucił się za nią. Zjechał na pośladkach po stromym zboczku, zanim jednak zdołał ją pochwycić, dziewczynka wpadła z głośnym pluskiem do lodowatej wody wraz z lawiną kamyków i grudek ziemi. Przez chwilę czekał, aż się wynurzy, kiedy zaś nic takiego się nie stało, nie czekając ani sekundy dłużej, skoczył do wody.

Zanurkował dokładnie tam, gdzie toń zamknęła się nad „głupią smarkulą”, jak nazwał ją w duchu. Schodził coraz głębiej i czuł, jak jego nagrzane ciało przeszywają lodowate dreszcze. Wreszcie dostrzegł ją tuż obok siebie, niemal na wyciągnięcie ręki. Najwyraźniej nie umiała pływać, bo zamiast ratować się, bezładnie tłukła rękami i wierzgała na prawo i lewo. Chwycił ją najmocniej jak potrafił i pociągnął w górę. Całe szczęście przestała się szamotać i nie próbowała mu przeszkadzać. Przeciwnie - uspokoiła się, a jej drobne dłonie wpiły się w jego ramię z zadziwiającą siłą.



Kiedy wreszcie zdołali się wynurzyć, gwałtownie chwyciła powietrze. Wciąż jednak daleka była od paniki. Trzymając w pół jej chude ciało, Michael bez trudu doholował ją do brzegu i wyciągnął na wążutki pasek plaży. Wystarczyło, że poczuła pod sobą stały ląd, a gwałtownie odsunęła się od swojego wybawcy. Położyła się na brzuchu, z twarzą ukryta w ramionach, i łapczywie wciągała powietrze, jakby wciąż było go jej mało. Zaczęła gwałtownie kasłać i dopiero wówczas Michael poczuł się spokojny. Wiedział już, że nic jej nie będzie.

- Mówiłem ci, smarkulo, żebyś uważała, gdzie leżesz - odezwał się ostrym tonem.

Mocniej wtuliła głowę w ramiona i odburknęła pod nosem niezrozumiale.

- Co tam mamrociesz? Mów tak, żebym słyszał.

- Powiedziałaam, że specjalnie wskoczyłam do wody. - Podniosła upiaszczoną buzię i teraz wyraźnie widział, że wciąż drży jej broda. Mimo to patrzyła na niego śmiało i bez lęku. - Chciałam się przekonać, czy rzeczywiście jest taka zimna.

Nie bardzo wyszło jej to kłamstwo, spodobało mu się jednak, że „smarkula” nie maże się i nie histeryzuje, choć pewnie musiała się nieźle wystraszyć. Widocznie była na to zbyt dumna, a on potrafił docenić taką postawę. Dlatego zamiast z niej zadrwić i wyśmiać ją, po prostu wstał i bez słowa ruszył pod górę. Zanim odszedł, usłyszał jeszcze, jak dziewczynka cicho powtarza, że nie jest żadną smarkulą, że nazywa się Karin Wardwell i że naprawdę wie wszystko o seksie.

Tego było już dla niego za wiele. Zatrzymał się w pół kroku i odwrócił w jej stronę. Ona też się podniosła i wyzywająco spojrzała mu w oczy. Wytrzymał to spojrzenie, milczał chwilę, a potem powiedział najspokojniej, jak potrafił:

- Wiesz co, smarkata? Dam ci dobrą radę. Zamiast zajmować się seksem, lepiej naucz się pływać.

### Rozdział 3

*Lato 1963*

Wardwellowie rok w rok spędzali wakacje na Świerkowej Wyspie. Zwykle zjawiali się w połowie czerwca i od tego momentu dla Michaela zaczynało się prawdziwe piekło. Wścibska Katrin Wardwell deptała mu po piętach i nie dawała ani chwili spokoju. Wszędzie za nim łąziła, wsadzała piegowaty nos w nie swoje sprawy i wyrastała jak spod ziemi w najmniej odpowiednich momentach. A to przyłapała go, jak ukradkiem popijał w lesie piwo, a to objawiła się nagle na plaży w środku nocy, gdy wypływał właśnie w przejażdżkę po wzburzonym oceanie, a to znowu nakryła go, kiedy ostro zabierał się do pewnej panienki imieniem Kristy.

Tymczasem znowu nastał czerwiec. Bob Dylan śpiewał swój wielki przebój o tym, że czasy się zmieniają, na listach radiowych rozgłośni królowali The Beach Boys, a Coca-Cola wprowadziła na rynek napoje w puszkach. Znowu były wakacje i ludzie cieszyli się życiem. I tylko dla Michaela nastawał czas udręki. Chciało mu się krzyknąć: „kryj się kto żywi!”, a perspektywa powrotu na wyspę Karin Wardwell zdawała mu się nie do zniesienia.

Karin miała już czternaście lat i z pyskatej dziewczynki przemieniła się w niezgrabnego podlotka. Zaczęła się nawet malować, używając jakiejś koszarnej szminki, która pokrywała jej usta trupią bledością. Do tego jeszcze obcięła włosy, miała krosty na czole i zdaniem Michaela wyglądała po prostu okropnie. Przede wszystkim zaś z całych sił starała się udawać osobę starszą i mądrzejszą niż w rzeczywistości, co wprost doprowadzało go do szału.

Oczywiście pyskowała tak samo jak zawsze, a może nawet bardziej. Kiedy raz skrytykował jej makijaż, odwdzieczyła mu się, mówiąc, że w swojej niemodnej koszuli wygląda jak sierota. To była jednak tylko przygrywka. Nie minął tydzień, a zdołała porządnie zająć mu za skórę.

Najpierw obudził się pewnego ranka i przyłapał ją na tym, że zagląda przez otwarte okno do jego pokoju. Bez namysłu zerwał się na równe nogi, wyskoczył na dwór i zemścił się, polewając ją lodowatą wodą z ogrodowego węża.

Za kilka dni znowu mu się naraziła. Wyciągnęła papierosy z jego kieszeni i z premedytacją połamała je na kawałki. Wściekł się, choć tak naprawdę wcale nie miał zamiaru palić, po prostu nosił fajki dla szpanu. Zeżłony zapalił kawałek papierosa i dmuchnął jej dymem prosto w twarz, na co ona uśmiechnęła się tylko głupkowato, ale nie cofnęła ani o krok.

Jednak najgorsze nastąpiło dopiero później. Pewnego popołudnia Michael znalazł przypadkiem list w biurku dziadka. Ponieważ poznał charakter pisma swojego ojca, bez namysłu wsunął kartki do kieszeni i pobiegł na odludną część plaży, by przeczytać list w samotności. Łzy niemal od razu przesłoniły mu oczy. Okazało się, że trzyma w dłoniach list, który ojciec napisał w dniu, kiedy przyszedł na świat on, jego syn. W prostych słowach zawarta była radość i męska duma z narodzin pierworodnego. Ojciec snuł marzenia o świetnej przyszłości, którą chciał zapewnić swemu dziecku, rozpisywał się o tym, jak to Michael dorośnie, jak wspólnie pojedą na ryby...

Naprawdę nie mógł powstrzymać się od płaczu. Siedział na kamieniu na wprost oceanu i zdawało mu się boleśniej niż kiedykolwiek, że jest na świecie zupełnie sam. Pierwszy raz w życiu pozwolił sobie na taką słabość, pierwszy raz nie hamował łez, które przynosiły dziwną ulgę. Oczywiście za nic w świecie nie chciałby, żeby ktokolwiek zobaczył go w takim stanie, lecz właśnie wtedy na pustej plaży pojawiła się Katrin.

Musiała go śledzić. Ukryta w bujnych trawach porastających wydmy, musiała obserwować całą tę scenę. Podeszła do niego niepostrzeżenie, podniosła kartki, które upuścił na kamienie, i dopiero wtedy ją zauważył. Chciał odebrać jej list, lecz była szybsza. Wsadziła papier za stanik kostiumu i popędziła co sił na wydmy.

Nie miał sił jej ścigać. Twarz zalewały mu łzy słone jak morska woda i cały otaczający go świat stracił nie tylko ostrość, ale i sens. Tak bardzo pragnął choć na chwilę zobaczyć ojca, przypomnieć sobie jego twarz. Niestety, zmęczona wyobraźnia podsuwała jedynie zamglony obraz wysokiej, męskiej sylwetki.

Nie miał pojęcia, ile czasu minęło, nim znów usłyszał za plecami kroki Katrin. Zbliżała się do niego niepewnie, sprawiała wrażenie zakłopotanej. Od razu domyślił się, że przeczytała list. Najpierw usiadła obok niego na dużym kamieniu, a potem bez słowa podała mu pomięte kartki. Zawstydzona się widocznie swojego poprzedniego postępu, bowiem nerwowo zaczęła wyglądać pogniecione strony.

Nawet jej nie zrugął. Nie obchodziło go wcale, czy list jest zniszczony, czy nie. I tak nic nie mogło przywrócić życia jego ojcu, tak jak nic nie było w stanie ukoić bólu, który nie ustawał od dnia wypadku. Michael pragnął umrzeć, zapaść się pod ziemię i wreszcie przestać cierpieć. Pragnął zostać sam.

Nie był sam. Katrin wciąż siedziała obok niego. Przysunęła się tak blisko, że ich ramiona prawie się stykały. Czuł ciepło płynące od jej dziewczęcego ciała. Spojrzał na nią kątem oka, a wówczas podciągnęła kolana i opuściła głowę. I właśnie wtedy dostrzegł coś, czego najmniej się spodziewał.

Po jej szczupłym policzku toczyły się łzy. Katrin płakała razem z nim.

*Lato 1966*

Przez trzy lata Wardwellowie nie przyjeżdżali na Świerkową Wyspę. Widocznie mieli coś lepszego do roboty. W dniu, kiedy wrócili, Michael dostał powołanie do wojska. Ze skrzynki na listy wyciągnął dużą, charakterystyczną kopertę. Długo obracał ją w rękach, nagle onieśmielony i niepewny, co powinien zrobić w takiej sytuacji.

Oczywiście po chwili ją otworzył. Wewnątrz, na eleganckim papierze opatrzonym narodowym godłem. Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki przesyłał mu pozdrowienia i z dumą donosił, że ojczyzna wzywa Michaela Packarda w szeregi swej niezwyciężonej armii. Od pewnego czasu trwała wojna w Wietnamie i jak Ameryka długa i szeroka tysiące chłopców znajdowały dzień w dzień podobną korespondencję. Jedni witali ją z podnieceniem, gotowi w każdej chwili ruszyć na wojnę jak na szkolną wycieczkę. Dla innych bilet do wojska oznaczał koniec marzeń i rezygnację z życiowych planów. Byli i tacy, którzy w desperacji decydowali się na ucieczkę do Kanady albo Meksyku, bo za nic w świecie nie chcieli zabijać albo dać się zabić.

Cały kraj wrzał od gwałtownej debaty nad sensem toczenia tej niepotrzebnej wojny. W radiu i telewizji oburzeni antywojenni aktywiści protestowali przeciw powoływaniu do wojska chłopców takich jak Michael, którzy w myśl prawa byli jeszcze za młodzi, żeby legalnie kupić w sklepie piwo albo głosować w wyborach, lecz zarazem wystarczająco dorośli, by mogli posłużyć za armatnie mięso.

Michael kilkakrotnie przeczytał list. Nie był świadom, że oto jego młode życie zawisło na włosku. Ponieważ zupełnie nie wiedział, co ma o tym wszystkim myśleć, wsunął go do kieszeni i spróbował zapomnieć o całej sprawie. Był w końcu początek lata na zielonej wyspie położonej z dala od światowego zgiełku. Cóż mogła go obchodzić jakaś abstrakcyjna wojna, którą ogląda się w telewizji jak przygodowy film?

Póki co miał ważniejsze sprawy na głowie. Musiał wziąć się wreszcie do roboty, bo dziadek kazał mu zrobić porządek z drzewem, które powaliła zimowa wichura. Zwinnie przeskoczył masywny pień i już miał zacząć odrąbywać gałęzie, kiedy nagle jego uwagę przykuł ruch wokół letniego domku, który zwykle wynajmowali Wardwellowie. Najpierw usłyszał skrzy nienaoliwionych zawiasów, więc czujnie podniósł wzrok. Wtedy poprzez gąszcz gałęzi dostrzegł zarys zgrabnej postaci jakaś dziewczyna wyszła z domku, mignęła mu na ganku i lekkim krokiem podążyła w stronę drewnianego pomostu. Nie widział jej wyraźnie, ale zaintrygowała go do tego stopnia, że porzucił siekiere i ostrożnie podążył w ślad za nią.

Chował się za pniami rozłożystych drzew, potykał o wy stające z ziemi korzenie, ale ani na chwilę nie spuszczał z ócz jaskraworóżowego bikini. Zaczajony w chłodnym mroku gęstego cedru, obserwował, jak dziewczyna wraca przed dom i układa się na trawniku. Kiedy kolejny raz wstała, żeby poprawić koc, miał wreszcie okazję obejrzeć ją całą, od stóp do głów. Gdy zaś to zrobił, poczuł, jak robi mu się gorąco.

Nigdy nie widział tak pięknej kobiety; kociak z ostatnie rozkładówki „Playboya” mógł się schować przy tej piękności która właśnie uniosła głowę i zaczęła grzebać przy małym trzeszczącym radjku.

Wtedy ją rozpoznał.

Wrażenie było tak piorunujące, że aż wstrzymał oddech. Spoczone plecy mocno oparł o chropowaty pień i przez chwilę nie był zdolny wykonać żadnego ruchu. To niemożliwe, myślał, musiałem sfiksować. Zaraz potem znów wlepił barani wzrok w ponętne krągłości skąpo okryte skrawkami różowego materiału. Co najmniej pięć razy szczypał się w różne miejsca, aż w końcu przekonał się, że to co widzi, nie jest fatamorganą

Oto minęły trzy lata, a brzydkie kaczątko, czyli smarkata Katrin Wardwell, przeistoczyła się w cudownego łabędzia.

Zniknęła niekształtna, kanciasta pannica, która nakładała na przyszczatą twarz tony makijażu. Objawiła się światu nowa Katrin - zgrabna, wysoka, ponętna, kobieca...

Po prostu wspaniała!

Przypomniał mu się nagle plakat, który widział niedawno w Seattle - seksowna Ursula Andrews prezentowała na nim swoje idealne ciało w mokrym, półprzezroczystym bikini. Jednak ani to ciało, ani twarz, ani zaczesane do tyłu długie jasne włosy nie wytrzymały porównania z wdziękami Katrin Wardwell. Kiedy leniwie przeciągała się na rozświetlonym trawniku, Michael wprost nie mógł oderwać od niej wzroku. Pożądliwie badał każdy centymetr lśniącej w słońcu jasnej skóry i czuł, że robi mu się duszno.

Jezu, myślał, jak ta dziewczyna się zmieniła. Urosła chyba z dziesięć centymetrów. Włosy ma całkiem inne, a piersi, a biodra, a nogi...

Czy to możliwe, że to ta sama uprzykrzona „smarkula”?

Tymczasem dawna „smarkula” najwyraźniej nie mogła znaleźć sobie miejsca. Ciągłe wierciła się i poprawiała na swoim kocu. W końcu kolejny raz wstała i poszła w stronę pomostu. Upał wczesnego popołudnia stawał się nieznośny i widocznie dawał się jej we znaki, więc postanowiła schronić się przed nim w oceanie.

Szła wolno, kołysząc biodrami. Leniwym ruchem odrzuciła kosmyk długich włosów, a potem lekko potrząsnęła głową i zgarnęła je w luźny kok tylko po to, żeby już po chwili pozwolić im opaść na ramiona. Ten niedbały gest zrobił na Michaelu wielkie wrażenie. Przełknął ślinę przez ściśnięte gardło, zamknął oczy. Poczuł, że nie wytrzyma dłużej czajenia się w krzakach jak jakieś zwierzę. Gwałtownie zapragnął podejść do niej, zobaczyć ją z bliska, przyjrzeć się uważnie temu cudownemu zjawisku.

Widział, jak zatrzymała się na skraju pomostu, jak na moment zastygła w bezruchu, wyraźnie szykując się do skoku. W pewnej chwili mocno odbiła się od desek i w okamgnieniu zniknęła pod powierzchnią oceanu.

Wtedy podbiegł w jej stronę i nie wiedząc czemu wstrzymał oddech, jakby to on zanurzył się w wodzie. Przez głowę przebiegło mu wspomnienie ich pierwszego spotkania i pomyślał sobie, że w tym roku po raz pierwszy sytuacja się odwróci - dotąd opędział się od Katrin jak od uprzykrzonej muchy, teraz to on będzie łąził za nią jak cień.

Zdyszany zatrzymał się na brzegu pomostu i w napięciu czekał, aż Katrin wynurzy się na powierzchnię. Kiedy wreszcie ujrzał promienie słońca wesoło pływające po jej mokrych włosach, poczuł niewysłowioną ulgę. Zawadził nogą o radyjko, które wciąż krztusiło się i wypluwało z siebie najpopularniejszą piosenkę tego lata. Poczuł nagle, że irytuje go ta wszędobylska melodia, więc schylił się i wyłączył jazgotliwe pudełeczko. Jego uszy wypełnił natychmiast przenikliwy krzyk mew i cichy plusk drobnych fal rozbijających się o drewniane pale. Łagodnie dźwięki ukołysały wzburzone emocje i sprawiły, że całkiem spokojnie czekał, aż Katrin go zauważy.

Ona tymczasem wolno płynęła w kierunku pomostu, rozkoszując się chłodem słonej wody. Kiedy wreszcie dostrzegła męską sylwetkę kiwającą się w oczekiwaniu obok jej ręcznika, nie rozpoznała go w pierwszej chwili. Miał słońce za plecami i musiała przystawić dłoń do czoła, by osłonić oczy od oślepiających promieni.

- Michael? - zapytała, a jej głos zabrzmiał tak dorośle, tak kobieco, że dreszcz przeszedł przez jego napięte ciało. W sposobie, w jaki wymówiła to imię, było coś elektryzującego, obezwładniającego jak ten upał, który przykleił mu kożuszek do pleców.

To, co stało się potem, zapamiętał dokładnie na długie, długie lata. Spojrzeli sobie w oczy, on wyciągnął do niej rękę i pomógł wdrapać się na pomost. Stała przed nim tak blisko, że oniemiały z zachwytu mógł obserwować cienkie strużki wody spływające po jej kształtnych piersiach, wędrujące w dół płaskiego brzucha i owijające się wokół smukłych ud.

Miał ją na wyciągnięcie dłoni, tak świeżą i piękną, że z trudem hamował się, by nie przyłgnąć całym swym rozpalonym ciałem do jej wilgotnej skóry. Instynktownie przymknął oczy. Prawie czuł pod palcami miękkość jej wilgotnych piersi, twardość szczyptliwych bioder, słodycz pełnych warg. Cały czas trzymał ją mocno za rękę, którą wyciągnęła na powitanie, a oprzytomniał dopiero wówczas, kiedy trochę zbyt gwałtownie wyrwała ją z jego uścisku.

Otworzył oczy. Karin szybko sięgnęła po ręcznik i owinęła się nim bardzo dokładnie, po czym z przesadną starannością zaczęła wycierać wodę z ramion. Nie patrzyła na niego. Żadne z nich nie odezwało się słowem. Gdy w końcu podniosła wzrok, odgadła chyba jego myśli, bo zarumieniła się lekko i natychmiast spuściła głowę. Kiedy zaś Michael nie mógł dłużej znieść pełnej napięcia ciszy i już miał otworzyć usta, by przemówić, ona niespodziewanie znów na niego spojrzała, tym razem jednak tak, jakby chciała go wyzwać na pojedynek. W wyrazie jej oczu, w zarysie uniesionego do góry podbródka rozpoznał smarkatą Katrin, która przechwalała się, że wie wszystko o seksie. To wspomnienie dodało mu pewności i sprawiło, że na jego twarzy pojawił się lekki uśmiešek.

Kiedyś zastanawiał się, jak długo tak stali, mierząc się wzrokiem i próbując wyczuć wzajemne intencje. Może pięć minut, a może tylko jedną...

Tak czy inaczej, mieli wtedy wrażenie, że czas zatrzymał się dla nich i przestał płynąć. Zanurzyli się całkowicie w bezruchu gorącego lata, zanurzyli w swoich oczach. Katrin ponownie wyszeptala jego imię. Jej cichy, zmysłowy głos

sprawił, że znów dreszcz przebiegł po jego plecach. Gdy zaś powiedziała „Michael” po raz trzeci, zrozumiał, że zakochał się w niej bez pamięci.

Od tej chwili stali się nierozłączni. Czerwcowe dni jeszcze nigdy nie płynęły im równie szybko, choć przecież każdy k lejny był coraz dłuższy, księżyc coraz później pojawiał się i szafirowym niebie, a purpurowa tarcza słońca coraz leniwi układała się do snu w oceanie. Oni jednak zupełnie nie dostrzegali tych skarbów, którymi przyroda tak hojnie obdarza mieszkańców Świerkowej Wyspy. Sceneria budzącego się la była jedynie tłem dla ich młodej miłości. Godzinami włączali się po plaży, nie bacząc na chłód czy deszcz, w pogodny dzień kąpali się w ciepłej wodzie płytkiej zatoczki, Michael nauczył Katrin żeglowania. Na całe dni wypuszczali się na ocean w gołej małej żaglówce i cieszyli samotnością we dwoje.

Pewnego razu zacumowali przy najbardziej odludnym skrawku wyspy. Chcieli zejść na brzeg, ale przeszkodziła im w tym gwałtowna letnia burza. Wcisnęli się więc do miniaturowej kabiny i na przemian śmiejąc się i przeklinając, zabrali do jedzenia zapasów, które Katrin zabrała ze sobą na wyprawę. I kilku godzinach spędzonych na wodzie oboje odczuwali wilczy głód, więc kanapki i pieczone na grillu ziemniaki zniknęły błyskawicznie. Deszcz lał się z nieba całymi strugami, a o siedzieli blisko siebie, bowiem na tak małej powierzchni sposób było siedzieć inaczej.

Szybko przestali udawać, że nie robi na nich wrażenia nieustanne stykanie się nagich ramion czy kolan. Nie wiadomo kto zaczął pierwszy, ale ani dla niego, ani dla niej nie by to ważne. Resztę popołudnia spędzili wciśnięci w najdalsi kąt kabiny, tak pochłonięci sobą i roznamiętnieni pocałunkami, że pogoda przestała mieć dla nich jakiegokolwiek znaczenie. Jeszcze długo potem smak soli w ustach kojarzył się Michaelowi z tą przygodą na łódce.

Dalej wszystko potoczyło się bardzo szybko. Coraz częściej wypływali gdzieś na cały dzień i bez względu na pogodę chowali się w ciasnej kajutce, skąd wychodzili po kilku godzinach rozpaleni do białości, z błędnym wzrokiem i nabrzmiałymi ustami. Po raz pierwszy w życiu Michael poznał na własnej skórze mękę niezaspokojonego pożądania, która towarzyszy wszystkim zakochanym nastolatkom. Chory z podniecenia, spędzał bezsenne noce, katując się marzeniami o Katrin. Nie mógł wręcz doczekać się świtu i już od wczesnego ranka był gotowy na spotkanie ze swoją pierwszą prawdziwą miłością. Katrin przesłoniła mu cały świat, nie liczyło się nic, tylko ona. Przy niej czuł, że żyje, że potrafi porwać się na każde szaleństwo, przepływać oceany i zdobywać góry. A wszystko po to, żeby zobaczyć w jej wielkich, piwnych oczach wyraz uwielbienia i akceptacji.

Którejś nocy Katrin wymknęła się z domu i odbyli swoją pierwszą schadzki przy księżycu. Schowali się w głębokim cieniu wysokich drzew i rzucili na siebie, spragnieni, natarczywi, wygłodzeni do granic wytrzymałości.

Jednak czas mijał im nie tylko na pocałunkach i uściskach w dusznej kabine. Zdarzało się, że potrafili przesiedzieć pół dnia ukryci za szarymi skalami i nie odezwać się do siebie ani słowem. Wystarczała im sama bliskość, nie bali się ciszy. Zresztą w każdej chwili mogli ją przerwać, bo nigdy nie brakowało im tematów do rozmowy. Byli w stanie gadać godzinami, opowiadając sobie o dzieciństwie, o miastach, w których się urodzili, o swoich marzeniach i planach.

W ich rozmowach nieuchronnie pojawiała się wojna, traktowali ją jednak w kategoriach jeszcze jednego tematu do dyskusji i nigdy nie myśleli o niej tak, jakby miała w jakikolwiek sposób wpłynąć na ich los. Katrin wprowadzała Michaela w tajemniczy świat wierszy, bez których wprost nie umiała żyć. On opowiadał jej o muzyce, o tym, że tak łatwo i pięknie można połączyć ją z poezją i że to właśnie próbują robić Paul Simon czy Bob Dylan. W ciągu krótkiego lata przegadali całe swoje przeszłe i przyszłe życie i jak wszyscy młodzi marzyciele usiłowali znaleźć natychmiastową odpowiedź na wszelkie problemy i zagadki tego świata - rozprawić się z niesprawiedliwością, dać wszystkim ludziom szczęście, pokój i miłość, pojąć sens zła i umierania.

Z upływem czasu coraz trudniej przychodziło im zadowalać się tylko rozmowami, gorącymi pocałunkami i pieścizkami, które doprowadzały oboje do szału. W chwilach uniesienia Michael zapominał o wszystkim. Nie chciał pamiętać, że gdy skończy się lato, armia wyciągnie po niego swoje zachłanne łapska; że Katrin ma zaledwie siedemnaście lat, a przed sobą jeszcze jeden rok szkoły i maturę; że on sam nie może jej dać niczego poza młodzieńczą, szaloną miłością. Ona zresztą też nie była w stanie pamiętać o tych „rozsądnych” argumentach.

W swoim poszukiwaniu bliskości i spełnienia oboje posuwali się coraz dalej. Nie chcieli myśleć, że te ich zabawy mogą przysporzyć im nie lada kłopotów. W końcu seks z nieletnią podpadał pod paragraf. Gdy jednak Michael czuł rozkoszny smak jej wilgotnych pocałunków, zapominał o całym tym paskudnym świecie i wszystkich jego pułapkach. Z Katrin było podobnie. Zatracili się całkiem w tej swojej miłości, zapatrzyli w siebie, byli ślepi na wszystko i tak bardzo głodni swoich ciał, że pewnej nocy uznali, że nie są w stanie dłużej czekać...

Wcześniej tego dnia Michael wyrył ich inicjały w cedrowej belce starego pawilonu kąpielowego. Powiedział jej o tym, gdy było już po wszystkim, a oni leżeli ciasno spleceni w pachnącym morzem hangarze. Katrin uśmiechała się błogo, on zaś gładził delikatnie jej miękkie włosy i myślał nad tym, ile lat przetrwa ten napis.

I wtedy właśnie nakrył ich jej ojciec.

Katrin poczuła obezwładniające znużenie. Ciężko zapadła w skórzany fotel i sennym gestem zsunęła na czoło okulary. Oczy piekły ją od długiego wpatrywania się w ekran komputera, więc mocno zacisnęła powieki, ujęła w dwa palce punkt pomiędzy brwiami a nasadą nosa i mocno ścisnęła. Poluźniła ucisk dopiero wówczas, gdy w ciemnościach ujrzała eksplodujące gwiazdy. Otworzyła oczy i odzyskawszy ostrość widzenia, popatrzyła smętnie na leżące przed nią stosy papierów. Choć było późne popołudnie, wciąż siedziała w pracy i nic nie wskazywało na to, żeby miała szybko wyjść.

Przelotnie zerknęła na rodzinne fotografie, zajmujące sporą część biurka. W barwnej kolekcji najwięcej było zdjęć jej córek. Czuliła, że powinna wziąć się znowu do roboty, ale jakoś trudno jej było oderwać wzrok od roześmianych buziaków Alyson i Dany. Zamiast więc wrócić do analizy kontraktów, zaczęła przypominać sobie okoliczności, w jakich zostały wykonane poszczególne fotki.

Oto sześciolatnia Dana w różowym stroju baletniczki, z jasnymi włosami spiętymi w kok na czubku kształtnej główki. Uśmiecha się od ucha do ucha, pokazując całemu światu, a przede wszystkim kolegom i koleżankom z przedszkola, że właśnie powypadały jej mleczaki. Tuż obok, nieco starsza, siedzi na kolanach Świętego Mikołaja i z otwartą buzią wlepia w niego pełen uwielbienia wzrok. I wreszcie ostatnie zdjęcie, zrobione zaledwie kilka tygodni temu, na którym widać wyrosniętą pannicę wystrojoną na szkolną dyskietkę.

Mój Boże, jak to szybko zleciało, westchnęła Katrin i p niosła wzrok na fotografię młodszej z córek. Najpierw spojrzała na tę ulubioną, przedstawiającą Aly po pierwszej są dziełnej próbie obciążenia grzywką. Ośmioletnia wówczas Aly wyglądała tak pociesznie, że Katrin nie mogła powstrzymać śmiechu. Zupełnie jakby pobiła się z kosiarką, pomyślała ubawiona, a potem przeniosła wzrok na kolejne zdjęcia.

Młodsza z córek nie miała tradycyjnej fotografii z Mikołajem. Już w średniakach dowiedziała się od innych dzieci Mikołaj to bujda i że wymyślili go dorośli, żeby dzieci grzeczne przez cały rok. To wystarczyło, aby pan z siwą brodą i workiem prezentów na plecach powędrował do lamusa razem z innymi bohaterami dziecięcych bajek. Poza tym Aly już najmłodszych lat wyraźnie dawała do zrozumienia, że nad li zdecydowanie przedkłada zwierzęta. Dlatego jej największą miłością długo pozostawał wielkanocny króliczek, który r rzucał dla niej potajemnie prezenty w ogrodzie.

Zamiast więc zdjęcia z Mikołajem Aly miała fotkę z różowym królikiem, na którego natknęły się kiedyś przed Wielkanocą w jakimś supermarkecie. Katrin wciąż pamiętała, czasu zajęło jej nakłonienie córki do zejścia z kolan biednego studenta, pocącego się w króliczym kostiumie.

- Tak, tak moje panny. Zdarzały nam się fajne chwil szepnęła Katrin sama do siebie. Chciała wrócić do pracy, i nagle, pod wpływem jakiegoś impulsu, odsunęła dokumenty na bok. Jeszcze raz zerknęła na uśmiechnięte twarzyczki co potem przypominała sobie znamienne słowa Myrtle: „Kochacie cię się”.

Przez chwilę nie bardzo wiedziała, co ma zrobić, poza że absolutnie nie powinna wracać do rozłożonych papierzysk. Nie i już! Uczucie, które nagle wypełniło jej serce, było i ważne, zbyt silne, by je zignorować. Zaczęła się bać, że na rzeczywiście utraciła bezpowrotnie swoje dzieci. Jeszcze chwila, jeszcze jeden klient, jeszcze jeden kontrakt, a nie będzie wiedziała o nich nic. Odejdą, ona zostanie sama i...

Ale może nie jest jeszcze za późno?

I znów zadziałał impuls. Katrin pewnie sięgnęła po słuchawkę i nie zastawiając się zbytnio nad szczegółami i konsekwencjami, szybko wystukała numer informacji turystycznej w Seattle. Nie minął kwadrans, a wszystko było załatwione - samolot, prom i rezerwacja w starym wiktoriańskim domku na Świerkowej Wyspie. Po latach wróci z dziewczynkami na stare śmieci i pokaże im miejsce, gdzie spędzała najwspanialsze wakacje swego życia. Będą razem łączyć po najdalszych zakątkach wyspy, siedzieć na skałach na wprost oceanu albo wylegiwać się na złocistym piasku obok pawilonu kąpielowego. Wreszcie nic im nie przeszkodzi być razem. To lato, ten czerwiec będą niepodobne do innych. Ciekawe, co Aly i Dana powiedzą na tę niespodziankę?

Decyzja matki rzeczywiście była dla dziewczynek niespodzianką, tyle że niezbyt przyjemną. Zaczęło się od tego, że obie kategorycznie oznajmiły, że nigdzie nie jadą. Dana wściekała się, że przepadnie jej darmowy bilet na koncert rockowy, a Aly chodziła nadąsana, bo przez wyjazd przechodziło jej koło nosa urodzinowe przyjęcie u najlepszej koleżanki. Ostatecznie, po licznych targach, kłótniach i spazmach, młodsza córka ustąpiła i zgodziła się pojechać na wyspę. Nie obeszło się jednak bez drobnego przekupstwa - Katrin musiała się zgodzić, aby razem z nimi pojechał Harold, ukochany kot Aly.

Z Daną nie poszło tak łatwo. W piętnastym roku życia starsza z siostr gwałtownie przeżywała bunt nastolatki. Od momentu, w którym dowiedziała się o planach matki, chodziła jak niepyszna i warczała na wszystkich wokół.

A jednak i ona dała się w końcu przekonać. Katrin postawiła na swoim, choć kosztowało ją to wiele zdrowia, nerwów i nieprzespanych nocy. Czuliła, że tym razem nie może odpuścić tak byłoby najłatwiej. A jej przecież chodziło o

coś bard ważnego - o rodzinę, która wreszcie powinna być razem. Wierzyła głęboko, że mimo początkowej niechęci córki będą później wspominać Świerkową Wyspę tak samo jak ona.

I tak pewnego dnia na początku czerwca Katrin i jej córki wyjechały z San Francisco. Doleciały szczęśliwie do Seattle zaokrętowały się na prom i wysiadły z niego po godzinnym rejsie. Gdy dopływały na miejsce, dzień chylił się już ku końcowi i zaczynał się rześki wieczór wczesnego lata. Zachodzą słońce zabarwiło seledynowe niebo wszystkimi odcieniami żółci, czerwieni i fioletu, na które Katrin patrzyła z takim sam zachwytem jak kiedyś. Żaden malarz, myślała, nie potrafił oddać tego cudownego pejzażu, uchwycić zmieniającego się światła, które nadawało chmurom coraz to nowy odcień. W swojej codziennej bieganinie całkiem już zapomniała, przyroda potrafi zgotować takie urzekające widowisko.

- Dziewczynki! Spójrzcie na to niebo! Czy widziałyście kiedyś coś tak fantastycznego? - zawołała podekscytowana i odwróciła się do córek.

Niestety, zamiast zachwyconych spojrzeń ujrzała w i oczach co najmniej obojętność. Obie miały, zdaje się, w no urokliwe zachody słońca nad oceanem. Dana siedziała odwrócona plecami z książką na kolanach, jednak zamiast czytać wpatrywała się beznamiętnym wzrokiem skazańca w grana we fale. Gdy dotarły do niej słowa matki, zerknęła w dół białe kartki i zaczęła udawać, że jest pogrążona w lekturę

Katrin nie chciała jej zmuszać do wysiłonych zachwyków przeniosła więc spojrzenie na Aly, lecz i w niej nie znalazła bratniej duszy. Młodsza córka miała mocno zaciśnięte powieki i podrygiwała konwulsyjnie w rytm dudniącej muzyki, która wprost ze słuchawek atakowała jej uszy. Katrin sięgnęła puste pudełko po kompakcie - Alanis Morissette. A więc te słuchają... Cóż, nie znała i nie rozumiała całej tej hałaśliwej współczesnej muzyki. Czy jednak jej ojciec nie myślał podobnie o piosenkach Boba Dylana?

I co? I nie! Teraz ona nie może słuchać ulubionych zespołów Dany i Aly, a za dziesięć, dwadzieścia lat ten sam problem będą miały i one ze swymi dziećmi. Zawsze kiedy Katrin miała tak zwane „problemy wychowawcze”, powtarzała sobie te proste prawdy. Przyjdzie czas, że nawet rozbrykane hormony Dany uspokoją się, a Aly znajdzie sobie jakiegoś innego muzycznego idola. Najważniejsze, żeby nie straciły ze sobą kontaktu, aby potrafiły rozmawiać. Być może w tej chwili rzeczywiście istnieje między nimi jakaś bariera, ale przecież po to tu są, żeby wreszcie się porozumieć. Czy ktoś obiecywał jej, że pierwsze od lat wspólne wakacje od początku będą idyllą?

Najważniejsze, to nie dać się zniechęcić. Przyjechały na Świerkową Wyspę, żeby odnaleźć się w nowej sytuacji, słuchać siebie nawzajem, prowadzić życie całkowicie inne od tego, które wiodły w San Francisco. To potrwa, musi potrwać. Całe szczęście, że mają przed sobą cały miesiąc, trzydzieści długich dni, aby na nowo nauczyć się być ze sobą. Przede wszystkim zaś to ona musi nauczyć się, jak być prawdziwą matką, a nie perfekcyjną bizneswoman, której jedynym zmartwieniem jest zdobywanie pieniędzy na opłacenie szkoły i lekcji tenisa dla swoich latorośli.

Matka powinna kochać, ale powinna też być stanowcza, pomyślała, po czym zdecydowanym gestem zamknęła książkę czytana przez Dane i wyłączyła odtwarzacz na kolanach Aly. Sama się zdziwiła, że przyszło jej to tak łatwo, zaś obie córki były tak zaskoczone, że nawet nie próbowały protestować. Patrzyły tylko na nią w milczeniu, czekając na dalszy rozwój wypadków.

- To jest Świerkowa Wyspa - powiedziała Katrin, wskazując na nieodległy ląd, wynurzający się z oceanu. Jej głos zabrzmiał sucho i kategorycznie, zupełnie jakby chciała nakazać córkom, żeby zachwycyły się tym garbatym skrawkiem ziemi, który z tej odległości przypominał sylwetkę kłęząc wielbłąda.

- No i co z tego? - Dana wzruszyła ramionami.

- Wiele razy mówiłam wam o tym miejscu - odpowiedziała niezrażona. - Dziadkowie też pewnie o nim wspominać. Mam nadzieję, że wam się tu spodoba, no i że wreszcie będziemy mogli być razem. W każdym razie bardzo mi na tym zależy.

Dziewczyny wysłuchały jej bez słowa, a potem jak na mende odwróciły głowy w kierunku wyspy.

- Jakoś nie widać żadnych domów - znów odezwała Dana tonem urażonej księżniczki, którą wywieźli na koi świata.

- Są, tylko zasłaniają je drzewa. Jest sporo letnich dom są domki kempingowe, a po drugiej stronie wieś - wyliczała Katrin. - Akurat ta część wyspy, którą teraz widzicie, jest bardziej odludna. Z pewnością nie jest to jednak Palm Beach inny kurort, nie spodziewajcie się tego. Ludzie przyjeżdża tu, żeby odpocząć w spokoju, uciec od miasta, pobyć ze sobą - zawahała się na moment. - A my przecież właśnie tego cel my, prawda?

Siedziały przed nią z niechętnymi minami, zupełnie ja! przysłowiowym tureckim kazaniu.

- Te letnie domy są naprawdę bardzo piękne. Mają po sto lat, albo i więcej. A w lesie na wzgórzach jest wiele wspaniałych miejsc, są szlaki turystyczne i ścieżki rowerowe - widać dalej, próbując wykrzesać w córkach choćby odrobinę entuzjazmu.

- Szlaki? - burknęła Dana - Mamo, przecież ty nie znosisz chodzić po górach. Zawsze powtarzasz, że prędzej ci kaktus wyrośnie, niż wleziesz na jakiś szczyt.

- No właśnie. I jeszcze mówisz, że góry są dobre dla kozic a nie dla ludzi - dodała Aly, która najwyraźniej nie chciała

być gorsza od siostry.

- No dobrze, wygrałyście. Zapomnijmy o chodzeniu po górach. Będziemy miały mnóstwo innych rzeczy do roboty. Nasz dom leży nad samą zatoką, po zachodniej stronie wyspy. Mamy do dyspozycji własny pomost i żaglówkę. W biurze turystycznym powiedzieli mi, że można wypożyczyć rowery i inny sprzęt sportowy, a we wsi jest malutki port i kilka knajpek. Zresztą same się zaraz przekonacie.

Ściemniało się już, kiedy dobili do brzegu. Uczynny szyper pomógł im wyładować bagaż, a potem skinął na do widzenia i odpłynął w kierunku stałego lądu. Zostały same ze stosem walizek i kotem miauczącym rozpaczliwie w plastikowej klatce. Przed sobą miały bezmiar srebrzystego oceanu, za sobą ciemną ścianę lasu. Katrin rozejrzała się dookoła i przez moment poczuła się dość niepewnie. Wokół ani żywego ducha, a ona tutaj całkiem sama z dziewczynkami.

Jakoś to będzie, pocieszyła się w myślach i wyteżyła wzrok, by w gęstwinie cedrów i klonów dojrzeć ścieżkę, która powinna prowadzić do wynajętego domu. Odnalazła ją, a nawet poprzez korony drzew wypatrzyła w oddali nieregularną linię dachu.

Ten widok dodał jej otuchy. Nabrała do płuc chłodnego powietrza i energicznie schyliła się po bagaże. Zwinnie zarzuciła plecak, wzięła w obie ręce walizki i ruszyła wzdłuż kamienistej plaży.

- No, panienki, zbierajcie się - rzuciła przez ramię do córek. - Bierzcie graty i za mną. Tylko bez marudzenia, bo zaraz zrobi się ciemno.

## Rozdział 5

Niestety, późny zmierzch wczesnego lata nie zdołał spowić domu na tyle szczelnie, by nie dało się dojrzeć jego nie najlepszego stanu. Wyraźnie było widać, że czas i surowy klimat nie oszczędzały drewnianego budynku. Stara farba popękała i całymi płatami odpadała ze ścian, słupy na werandzie powygryzały korniki. Katrin pomyślała z rozrzewnieniem, że ów dom nie był zapewne odnawiany od pamiętnego roku 1966. Tak przynajmniej wyglądał.

Hm, może to i wstrusające, ale ciekawe, jak skomentują ten fakt jej kochane dzieci. Zatrzymała się przed gankiem i czekała na nie przez chwilę. Wreszcie usłyszała ich buty zgrzytające na żwirowej ścieżce, a zaraz potem przeraźliwy wrzask Dany, który rozdarł wieczorną ciszę:

- Mamo!!!

- Boże, co się stało?

- Co to za obrzydliwe robale?!

- Uspokój się, dziewczyno! Ta są ślimaki. Nigdy nie widziałaś ślimaka?

- Jakie znowu ślimaki? Takie czarne, i bez muszli?

- Tak, właśnie takie. Możesz być pewna, że cię nie zjedzą. - Katrin za wszelką cenę starała się powstrzymać zniecierpliwienie. Nie miała w tej chwili ani siły, ani ochoty na kolejną awanturę ze starszą córką.

- O rany, jakie to wstrętne. A...! Chyba wlałam na jednego! - Dana rzuciła swój plecak i zaczęła podskakiwać na jednej nodze. Oskarżycielskim wzrokiem popatrzyła na Katrin, po czym jęknęła histerycznym tonem: - Możesz zdjąć ze mnie to świństwo?

- Uspokój się. Dana. Ile ty masz lat? Przestań się ciskać, bo zaraz rozdepcesz następnego. Po prostu wytrzyj but o trawę i już.

- Mamo - odezwała się nagle Aly, która przez cały czas stała bez słowa i przyciskała do siebie klatkę z szalejącym Haroldem - czy te ślimaki chodzą parami?

- A skąd mam wiedzieć? Myślisz, że znam się na ślimakach?

- Paskudne miejsce - mamrotała tymczasem Dana, z wściekłością trąc butem o trawę.

- Moja droga, wcale nie jest paskudne. Jest proste i bezpretensjonalne - Katrin za wszelką cenę chciała uniknąć konfrontacji - wejdźmy do środka, to same się przekonacie.

Lekkim krokiem wspięła się po schodkach i zabrała do otwierania drzwi. Za plecami słyszała stłumione szepty dziewczynek, których treści mogła się tylko domyślać. Cóż, nie winiła ich za to, że nie potrafią zachwycać się Świerkową Wyspą. W końcu dla nich nie wiąże się ona z żadnymi wspomnieniami. Urokliwy letni dom jest zwykłą starą rudera, a morze widziały wiele razy, i to wcale nie na końcu świata, ale w miejscach znacznie bardziej cywilizowanych.

Przez moment siłowała się z dawno nie oliwionym zamkiem, modląc się w duchu, żeby wewnątrz domu prezentowało się lepiej niż odrapana żółta elewacja.

Z pewnym ociąganiem przekroczyła próg, bez problemu odnalazła kontakt i zapaliła światło, po czym ciekawie rozejrzała się dookoła. Salon był bardzo przestronny i czysty, ale urządzony w sposób dość zaskakujący, by nie powiedzieć ekscentryczny. Wypełniały go najróżniejsze meble, najczęściej w ogóle nie pasujące do siebie i na chybił trafił poustawiane po kątach. Mieszanka stylów zakładała pełną demokrację, tak więc rozłożysta kowbojska sofa, udekorowana olbrzymimi poduchami, sąsiadowała z całkiem współczesnym brązowym fotelem, obok którego czyjaś

niefrasobliwa ręka ustawiła białe rzeźbione krzeselko w stylu francuskim. Pośrodku tego wszystkiego przycupnął niski drewniany stół z powypalany brzegami, który budził proste skojarzenia z estetyką przydrożnego motelu.

Po obu stronach sofy stało coś na kształt małych szafeczki które przy bliższych oględzinach okazały się częściami stare kredensu. Jedna z nich została pomalowana na kolor turkusowy, druga wabiła oczy kanarkową żółcią. Na obu stały pretensjonalne lampki, z których jedna miała ozdobny kłos z mlecznego szkła, jakby rodem z miejskiej przychodni, druga zaś została wykonana przez jakiegoś majsterkowicza ze sta butelki po winie, na której zamocowano oprawę żarówki i abażurek jak z domku Barbie.

- O rany! Ale ktoś miał gust! Kto to urządzał? - jęknęła Dana.

- Pewnie Barbara Cartland - odparła Katrin i osunęła na walizkę stojącą u jej stóp.

- Kto?

- Nie wiem, może James Bond and the Monkees.

- James Bond and the Monkees? - zainteresowała się. - Czy to jakaś stara grupa rockowa?

- Tak jest, moja mała. Słyszałaś kiedyś taką piosenkę? - Katrin zaśpiewała refren starego przeboju, czym sprowokowała Danę do głębokich westchnień i ruchu głową, który wyrażał miał politowanie.

Tymczasem Aly ostrożnie postawiła klatkę z Haroldem wytartym szmacianym dywaniku, następnie wzięła rozbieg i z impetem wskoczyła na westernową sofę. Katrin popatrzyła na młodszą córkę i nagle ogarnęło ją wrażenie, że czas cofnął się o dobre trzydzieści lat. Aly wyglądała w swoich dzinsach dzwonych i szerokiej elastycznej opasce na głowie zupełnie tak samo, jak Katrin, gdy była w jej wieku i przyjeżdżała z rodzicami. Nim jednak zdążyła podzielić się z córkami tą refleksją, Aly włączyła butelkową lampę i aż zapiszczała z zachwytem.

- Kocham lampy zrobione z butelek! Mamo, kupisz mi taką? - zapytała, wpatrzona w czerwono-różowy kłosz.

- Zobaczymy - odpowiedziała dyplomatycznie.

- Mamo, a gdzie jest telewizor? - zaniepokoiła się Dana, rozglądając się podejrzliwie po wnętrzu.

- Nie ma.

- Jak to nie ma!?

Dopiero po kilku minutach udało jej się uspokoić rozgoryczone dziewczyny, co wcale nie znaczy, że zdołała je przekonać, iż da się wytrzymać miesiąc bez telewizji. Aly z pretensją w głosie wymieniła długą listę programów, których za nic nie może przegapić, zaś Dana gwałtownie domagała się, żeby natychmiast zabierały się z tej idiotycznej wyspy i jeszcze dziś w nocy wracały do domu, gdzie „przynajmniej można normalnie mieszkać”.

- Bardzo was proszę, spróbujcie zaakceptować to miejsce. Dajcie mu szansę - prosiła Katrin spokojnie. - Zresztą nawet gdybym zgodziła się wyjechać, co jest mało prawdopodobne, to i tak musiałybyśmy czekać do czwartku, kiedy odpływa prom. Naprawdę nie będziecie się nudzić, obiecuję. Popatrzcie, ile tu książek. - Podeszła do masywnych drewnianych półek. - Są też różne gry, puzzle, układanki...

- Czy myślisz, mamo, że jesteśmy przedszkolakami i będziemy bawić się całe dni klockami lego? - spytała Dana z ironią w głosie.

- Moja droga, nie przesadzaj. Te gry nie są dla małych dzieci. Popatrz sama na te puzzle. Aż dwa tysiące kawałków! Co ty na to?

- Pokaż! - zainteresowała się Aly i zaczęła przeciskać się do szafki pełnej gier - Jejku, rzeczywiście jest tu mnóstwo różnych rzeczy. Chodź, Dana, znalazłam coś fajnego! - zawołała i wyciągnęła jedno z pudełek. Zdumiona Katrin zdążyła dostrzec wymalowane na biało twarze i nastroszone fryzury. Zdaje się, że fotografia przedstawiała jakiś rockowy zespół. Chciała nawet zapytać o nazwę, nie zdążyła jednak, bowiem Aly już pobiegła do starszej siostry, chcąc jak najszybciej pokazać jej swoje odkrycie.

- Fajne! - pochwaliła Dana. - To Aerosmith i Kiss. Zdaje się, że będzie trudno ich ułożyć. Ekstra! Chodźmy z tym do stolika.

Katrin z ulgą patrzyła, jak jej córki wygodnie sadowiają się na miękkiej sofie i zaczynają wyciągać setki drobnych kawałeczków. Zaczęły segregować je i uzgadniać, który fragment ułożą najpierw.

- Pomożesz nam, mamo? - Dana uniosła ku niej głowę.

- Słuchajcie, proponuję najpierw trochę się tu urządzić. Wasze pokoje są na górze, zanieście tam swoje rzeczy i przebierzcie się w coś wygodnego. Uwaga, kto ostatni, ten robi kolację! - zawołała, po czym pociągnęła swoją torbę w stronę schodów.

Kiedy po kilku minutach wróciła do salonu, zastała tam Danę wygodnie rozciągniętą na sofie z Haroldem.

- Gdzie Aly?

- Jeszcze się grzebie. Zdaje się, że nie może znaleźć spodni od dresu.

- Co, jestem ostatnia? - zmartwiła się Aly, która w tym samym momencie zbiegła z łomotem po schodach.

- Jak widzisz. To znaczy, że nie muszę robić dziś kolacji! - ucieszyła się Katrin.

- No dobra, skoro taka była umowa. Wiem już, co zrobić wam do jedzenia!



- Co takiego? - zapytała na wszelki wypadek Katrin.  
 - To niespodzianka - odparła Aly, po czym wymieniła z siostrą długie znaczące spojrzenie.  
 Katrin nie dopytywała się więcej. Woliała nie wiedzieć, co knują jej kochane dzieci. Niech robią sobie, co chcą, byle tylko nie awanturowały się i nie narzekały.  
 Podeszła do stolika obok sofy i właśnie zamierzała usiąść na podłodze, kiedy Aly zaprotestowała gwałtownie:  
 - Mamo, nie siadaj na ziemi, bo nie będziesz mogła potem wstać. Nie pamiętasz, jak kiedyś nie mogłaś się podnieść o własnych siłach?  
 - Ale to było po całym dniu na nartach!  
 - Dobra, dobra - powiedziały zgodnym chórem Dana i Aly. - „Ratunku, niech ktoś mi pomoże. Nie mogę się podnieść...” - Dana zaczęła przedrzeźniać głos matki.  
 - Jeździłam znacznie więcej niż wy!  
 - Akurat! Chyba w biurze, na fotelu na kółkach!  
 - Wiesz co, mam? Kupimy ci taki aluminiowy balkonik, jaki mają starsze panie - zaproponowała rozbawiona Aly.  
 - Bardzo jesteście dowcipne. Co to za zwyczaj, żeby wyśmiewać się z własnej matki?! - zrugła je, udając obrażoną, choć w głębi ducha cieszył ją ten nadspodziewanie dobry humor córek. Lepiej, żeby się z niej śmiały niż żeby się zbuntowały i postanowiły wracać.  
 Po raz pierwszy, odkąd okazały swój sceptycyzm, w sercu Katrin obudziła się nadzieja. Może plan ratunkowy zadziała i matka na nowo zbliży się do córek. Musi tylko uzbroić się w cierpliwość. W końcu nie da się błyskawicznie naprawić tego, co psuło się przez całe lata.  
 - Mam, mam! Znalazłam narożny kawałek! Jestem pierwsza! - zawołała Aly i radośnie uniosła do góry lekko zadarty nos. Już po chwili wszystkie trzy pogrążyły się w rywalizacji o to, która pierwsza odtworzy największy fragment układanki.

## Rozdział 6

Michael kończył właśnie rąbać drwa do kominka, gdy poczuł w powietrzu charakterystyczny zapach, który na Świerkowej Wyspie mógł oznaczać tylko jedno: nadciągała potężna burza. Ostatnie promienie słońca dawno już utonęły w oceanie, mrok gęstniał z każdą chwilą i wzrastał się wiatr. Michael wziął naręcz suchych szczap i pospiesznie poszedł w stronę domu. Gdy znalazł się wewnątrz, nie musiał nawet zapalać światła, żeby bezbłędnie trafić do starego wieszaka z kutego żelaza.

Wieszając na nim swoją kurtkę, niechcący potracił masywny pas na narzędzia, który należał do jego dziadka. Metalowe klamry zadzwoniły cicho. Ten dobrze znany z czasów wczesnej młodości dźwięk sprawił, że w sercu Michaela odżyły dawne wspomnienia. Odkąd pamiętał, dziadek zawsze wieszał swój pas w tym samym miejscu. Kiedy umarł, wnuk postanowił uszanować dziadkowe przyzwyczajenia i zostawił narzędzia dokładnie tam, gdzie dotąd wisiały. Ponieważ jak ognia bał się wszelkich przesądów i sentymentów, powtarzał sobie, że zatrzymał je tylko dlatego, że są porządne i w dobrym stanie. Niestety, wystarczyłby jeden rzut oka na postrzępioną parcianą taśmę o zatłuszczonych brzegach, żeby zwątpić w szczerłość tych intencji. Szczególnie, jeśli porównało się wysłużony pas z najnowszą ofertą sklepów z narzędziami.

Michael używał narzędzi starego Packarda głównie po to, aby przekonać samego siebie, że zachował je wyłącznie ze względów praktycznych. Jednak gdzieś w głębi duszy godził się z myślą, że stary pas jest dla niego magicznym talizmanem, który ma moc przywoływania przeszłości. Niewykluczone, że osiągnąwszy pewien wiek, ludzie zaczynają potrzebować takich „pamiątek”, które przypominają im, kim byli i jacy byli w młodości; kim mogliby się stać, gdyby życie ułożyło się inaczej.

Machnął ręką, jakby chciał odpędzić sentymentalne myśli, i podszedł do wygaszonego paleniska. Rozniecił ogień, a potem zabrał się do przyrządzania kolacji - przelał do garnka zupę z puszek, podgrzał ją, a następnie zjadł, stojąc przy kuchence i nie fatygując się nawet, żeby sięgnąć po talerz. Często jadał właśnie tak - prosto z garnka. Po co brudzić naczynia, skoro później trzeba je zmywać? Nigdy też nie siadał do stołu, o ile oczywiście nie jadł w restauracji, co zresztą zdarzało mu się najczęściej.

W ogóle Michael miał mnóstwo starokawalerskich nawyków. Mleko i sok pił prosto z kartonu, trzymając przy tym drzwi lodówki szeroko otwarte. Tosty zanurzał w słoiku z dżemem, pastę do zębów wyciskał w połowie tubki, i co gorsze, prawie nigdy jej nie zakręcał. Ubrania zostawiał na fotelach i krzesłach w całym mieszkaniu, nie ścielił łóżka (no, chyba że zamierzał dzielić je w nocy z jakąś miłą i nieskomplikowaną osobką), a piwo pił z butelki albo puszek. Lubił te swoje zwyczaje i pod żadnym pozorem nie zamierzał ich zmieniać.

Kiedy więc przyjechał na wyspę i zamieszkał w domu dziadka, postępował dokładnie tak samo, jak w swojej olbrzymiej rezydencji w mieście. Prawdę mówiąc, lepiej czuł się tutaj niż w tym swoim drogim, wystawnym, zbudowanym na wodzie pałacu, którego nie wykorzystywał nawet w jednej czwartej. Na co dzień przebywał w trzech pomieszczeniach, a do reszty nie zaglądał. Posunął się nawet do tego, że do środka wchodził przez garaż, a gdy raz

zdarzyło mu się skorzystać z paradnych drzwi frontowych, miał uczucie, jakby wchodził do muzeum.

Na Świerkowej Wyspie od razu poczuł się u siebie. Tu, gdzie wspomnienia wycierały z każdego kąta, a przedmioty miały swoją historię, którą dobrze znał i pamiętał, Michael odzyskiwał spokój, równowagę i to tak naturalne, a zarazem tak cudowne uczucie, że wszystko wokół, łącznie z nim samym, ma właściwy wymiar.

Czy naprawdę jest jakimś chińskim cesarzem, który musi przyjmować gości w imponującym rozmiarami i wystrojem gabinecie? Czy jego dom musi przypominać książęcą rezydencję? Tak było w mieście i przez to właśnie zatracił siebie. Dawny Michael Packard, prostolinijny chłopak o szczerym sercu i serdecznym uśmiechu, zginął gdzieś, przytłoczony pozorami wielkości, powodzenia i sławy.

Odstawił garnek do zlewu, przeszedł do salonu i wygodnie rozsiadł się w dziadkowym fotelu na wprost buzującego na kominku ognia. Nie zapomniał przynieść sobie szklaneczki whisky. Leniwie sączył złoty płyn i czuł, jak powoli ogarnia go przyjemne znużenie. To ciekawe, że tylko tu, na wyspie, mógł zasypiać bez problemu. Podczas licznych podróży - i w samolotach, i w pokojach luksusowych hoteli - dotkliwie cierpiał z powodu bezsenności. Nawet we własnym domu coraz częściej zdarzało mu się liczyć barany do białego świtu.

Położył głowę na miękkim oparciu fotela, ale nie miał ochoty zasypiać. Zachciało mu się poczytać, więc z kieszeni flanelowej koszuli wyciągnął okulary. Z miasta przywiózł ze sobą ostatni numer fachowego pisma, adresowanego do finansistów i bankowców, otworzył je więc w przypadkowym miejscu i zaczął przeglądać bez większego zainteresowania. Rynki azjatyckie przeżywają chwilową recesję, na Wall Street zapowiada się spadek cen, dolar umacnia się w stosunku do jena...

Ziewnął przeciągle i już miał odłożyć pismo, kiedy jego uwagę zwrócił duży artykuł poświęcony kondycji finansowej Tel-In Corporation. Jakiś przemądrzały pismak obwieszczał wszem i wobec, że potężna firma nie uniknie kryzysu, że ceny jej akcji znacznie spadną, a zyski zmaleją. Nic nowego. Michael od ponad roku słyszał wokół siebie dumę plotki o trudnościach, z jakimi boryka się Tel-In. Pesymiści wróżyli jej rychły upadek, a tymczasem fakty wyglądały zupełnie inaczej. Nie dalej jak wczoraj, dokładnie w chwili, kiedy Michael pakował swoje rzeczy, korporacja opublikowała oficjalny raport o stanie swoich finansów i zyskach za ostatni kwartał. Wynikało z niego niezbicie, że przedsiębiorstwo nigdy jeszcze nie było równie silne, każdy jego dział przeżywał prawdziwy rozkwit, a obroty były dwukrotnie wyższe od tych, jakich się spodziewano. Michael Packard po raz kolejny udowodnił przeciwnikom, że za wcześnie na składanie kondolencji.

Roześmiał się z satysfakcją i niedbałym gestem wrzucił pismo do ognia. Płomienie zatańczyły na lśniącej okładce i w mgnieniu oka zamieniły kolorowe kartki w kruchy stosik czarnych płatków.

Układanie puzzli okazało się zajęciem tak wyczerpującym, że Katrin i jej córki musiały często się posilać, żeby uzupełnić nadszarpnięte zapasy energii. Aly jako odpowiedzialna za przygotowanie kolacji coraz to donosiła z kuchni świeżą torbę chipsów, kolejny kubek lodów albo puszkę czegoś do picia. Podłoga wokół stolika zamieniła się w śmietnik, po którym walały i się puste opakowania po najróżniejszych przysmakach.

Od dłuższego już czasu mozoliły się wspólnie nad ułożeniem zewnętrznej ramy obrazka, a potem zamierzały stopniowo uzupełniać środek. Aly, która z natury nie przepadała za systematycznym i planowym działaniem, wzięła się za kompletowanie podobizny jednego z członków zespołu Kiss. O tym, jak bardzo posunęła się w swojej pracy, najlepiej świadczył wyraźnie już widoczny purpurowy język, ostro odcinający się od kredowobiałej twarzy muzyka. Patrząc na młodszą córkę, Katrin poczuła tęsknotę za nie tak znowu odległymi czasami, kiedy dziewczynki interesowały się Kaczorem Donaldem i Myszką Mickey, a nie kontrowersyjnymi gwiazdami rocka.

Chcąc skończyć jak najszybciej to posiedzenie, zaczęła ze zdwojoną energią przebierać w stosach kawałeczków układanki.

- Jeszcze jeden fragment i rama będzie gotowa. Ale obiecuję wam, że jeśli na koniec okaże się, że brakuje jakiejś części, będę gryźć i kopać. A, tu cię mam bratku! - zawołała radośnie, bo właśnie udało jej się zidentyfikować ostatni brakujący kawałek. Niecierpliwie zrzuciła na podłogę pusty kubek po lodach i już miała chwycić drogocenny element, gdy nagle w całym domu zgasło światło.

Przez moment siedziały w ciemności czarnej i gęstej jak smoła. Były tak zaskoczone, że żadna nie pisnęła nawet słówka. Katrin opamiętała się pierwsza i postanowiła uspokoić córki nim zdążą narobić wrzasku.

- Dana? Aly? Mam nadzieję, że nie wystraszyłyście się na śmierć. Posłuchajcie, nic się nie stało. Na tej wyspie często wysiada prąd, kiedy jest burza.

- Mamo? Gdzie jesteś? - odezwała się Aly niepewnym głosem.

- Tam gdzie przed chwilą. Siedzę na sofie. Nie martw się, kochanie, zaraz coś wymyślimy - zapewniła Katrin.

Przypomniała sobie, co w takich sytuacjach robili rodzice. Za każdym letnim domem był stary generator, ukryty w metalowej szafce. Wszyscy troje szli do tej skrzynki i podczas gdy ojciec, klnąc pod nosem, grzebał w niej zawzięcie, matka trzymała nad nim parasol i wyrzekała na pogodę pod psem. A jej zawsze przypadało w udziale przyświecanie

latarką.

- Niestety, moje miłe, musimy wyjść na dwór - zakomenderowała. - Dana, ty będziesz niosła latarkę, a Aly parasol.

Na zewnątrz powiał je porywisty wiatr, który siekł strumieniami deszczu niczym wodnymi biczami. W całkowitej ciemności zaczęły posuwać się wzdłuż ściany; jedynie pod ich stopami tańczył migotliwy krąg światła. To Dana, zamiast na drogę, kierowała jasny snop na wszystkie strony, sprawdzając, czy nie czyha gdzieś na nią czarny ślimak bez muszli na grzbiecie. Ponieważ świeciła głównie na swoje buty, nie trzeba było długo czekać, żeby Katrin albo Aly potknęły się o jakiś kamień czy korzeń.

Pierwsza omal nie przewróciła się Katrin.

- Dana, na miłość boską! - jęknęła. - Chcesz, żebym wybiła zęby? Albo zaczniesz świecić na drogę, albo oddaj latarkę. Widzisz przecież, że nie ma tu żadnych ślimaków. Naprawdę mają teraz co innego do roboty niż skakanie ci do oczu.

- Mamo, przestań...

- To ty przestań, i poświęć mi tutaj. No, dobrze, na szczęście tu jest!

- Co takiego? - spytała Aly gdzieś z boku.

- Stary generator.

- A czy on w ogóle działa? - Dana na krótką chwilę oderwała czujny wzrok od mokrej trawy i przelotnie spojrzała na porzewiałe pudło.

- Zaraz się przekonamy. Szczerze mówiąc, wasz dziadek nieraz musiał nieźle się nagimnastykować, zanim udało mu się uruchomić takie urządzenie.

- A co zrobimy, jak nam się nie uda?

- Nie mam pojęcia, ale o to będziemy martwić się później. Dana, ostatni raz cię proszę, świeć tak, żebym widziała, co robisz. Przez ciebie rozwalę Sobie głowę o to żelastwo.

Deszcz jakby się wzmacniał, ciężkie krople tłukły o ziemię, rozpryskując przy tym grudki błota. Katrin co najmniej pięć razy odczytała instrukcję umieszczoną na metalowej tabliczce, lecz mimo to nie udało jej się włączyć zasilania.

- No, naprawdę... - mruzczała pod nosem - kto pisze takie rzeczy? Przecież to kompletny bełkot! Pewnie ci sami grafomani, którzy układają instrukcje obsługi programów komputerowych!

Z braku innych pomysłów wzięła z rąk Dany masywną latarkę i kilka razy porządnie walnęła nią w metalową skrzynkę. Przez moment miała nadzieję, że ten stary wypróbowany sposób i tym razem pomoże, ale niestety silnik warknął tylko kilka razy, a potem umilkł.

- Mamo, słyszałaś? Prawie się udało. Daj mi spróbować! - domagała się Dana. Odebrała latarkę z rąk matki i uderzyła kilkakrotnie w obudowę, a wtedy, o dziwo, stary silnik zakasłał i zaczął wreszcie klekotać niczym wysłużona młockarnia.

- No, dziewczęta, możemy być z siebie dumne! - orzekła Katrin. - A teraz szybko, do domu! Musimy się wysuszyć, bo inaczej katar murowany! - zarządziła, po czym pierwsza ruszyła w stronę ganku. Ulewa wprawdzie powoli słabła, za to wiatr wyraźnie się wzmacniał.

- Mamo! Wiatr wyrwał mi parasolkę! - zawołała Aly i rzuciła się w pogoń za uciekającym przedmiotem, który niczym akrobata koziołkował po rozmiękłym trawniku. Po chwili do pościgu dołączyła Dana. Obie siostry już miały chwycić tańczący parasol, kiedy kolejny podmuch odrzucił go o kilka metrów, a dziewczynki pacnęły w sam środek błotnistej kałuży. Katrin popatrzyła na swoje usmarowane pociechy, niezdarnie podnoszące się z błota, i wybuchła gromkim śmiechem.

- Szkoda, że nie możecie się teraz zobaczyć! Kto pierwszy złapie parasol, nie musi zmywać przez cały tydzień! - zawołała, po czym sama pobiegła przez trawnik.

- Mamo! To niesprawiedliwe! Nie oszukuj! - wołały za nią, płacząc się w przemoczonych spodniach i kurtkach - Wystartowałaś przed nami!

- Osoba w moim wieku musi mieć jakieś fory!

Tymczasem wiatr najwyraźniej postanowił zabawić się także z Katrin. Pozwalał jej podejść bliźutko, tak że parasol był na wyciągnięcie ręki, gdy zaś już miała chwycić za brzeg materiału, przerzucał go w nowe miejsce.

Przez kilka minut uganiały się po trawniku, zataczając się przy tym ze śmiechu. Upór cechował wszystkie kobiety z rodziny Winslowów, nic więc dziwnego, że żadna z nich nie chciała się poddać. W pewnej chwili Katrin była już naprawdę blisko schwywania złośliwego przedmiotu, pośliznęła się jednak i jak długa runęła na nasiąknięty wodą trawnik. Tym razem Dana i Aly zaniósły się śmiechem, widząc, jak ich zwykle elegancka matka sunie na brzuchu po gęstym błocie. Brunatna masa szczerze oblepiła jej twarz, włosy były mokre, ale ona tak była pochłonięta pościgiem, że nic sobie z tego nie robiła.

- Mam... mam ją! - zawołała wreszcie triumfalnie, po czym klasycznym tygryskiem rzuciła się na parasolkę. Niestety, znowu wiatr okazał się szybszy. Nie zrażona tym, ponowiła próbę i pięknym ślizgiem podjechała wprost

pod... czyjeś nogi obute w długie kalosze.

Kalosze? Skąd tu kalosze, na dodatek męskie?

Przez moment przyglądała się osłupiała ubłoconym butom, następnie przeniosła wzrok wyżej. Niestety, nie zdołała dojrzeć nic poza wysoką sylwetką, która trzymała w jednej ręce parasolkę-uciekinierkę, a w drugiej latarkę. Światło tej ostatniej skierowane było wprost na umorusaną twarz Katrin.

Wyciągnęła rękę i osłoniła osłepione oczy. Mężczyzna natychmiast przesunął światło tak, by jej nie raziło, mimo to wciąż nie widziała go wyraźnie. Otarła twarz wierzchem rękawa, odrzuciła w tył pozlepiane włosy. Usiadła w kałuży i z kieszeni kurtki wydobyła swoją latarkę. Oświetliła obcą postać, kiedy zaś krąg światła wydobył z mroku dziwnie znajomą twarz, z wrażenia wypuściła latarkę z rąk.

Przez chwilę miała wrażenie, że przeniosła się w przeszłość. Jej serce waliło jak oszalałe, zmoknięte ciało przebiegł gorący dreszcz.

Oprzytomniała szybko, podniosła latarkę i jeszcze raz oświetliła niespodziewanego przybysza, którym był nie kto inny tylko...

- Michael? - wyszeptała prawie bezgłośnie.

## Rozdział 7

Michael przyglądał się zdumiony siedzącej przed nim kobiecie. Najpierw przez dobrych kilka minut obserwował, jak rozbawiona gania za parasolem i zażywa z wyraźną radością błotnej kąpieli. Później wylądowała u jego stóp, lecz on wciąż nie wiedział, kim jest ta zwariowana dama. Dopiero kiedy odgarnęła z twarzy pozlepiane błotem włosy i wyszeptała jego imię, pojął, kogo spotkał.

Boże, Katrin...

Nie pomyliłby tej twarzy z żadną inną, mimo że od wielu, wielu lat widywał ją jedynie w snach. Nawet na końcu świata rozpoznałby Katrin Wardwell. Choćby upłynęło Bóg wie ile czasu, i tak wiedziałby, że to ona.

Może jeszcze bardziej niż to nieoczekiwane spotkanie zdumiała go jednak intensywność, z jaką zareagował na jej widok. Na moment zupełnie stracił głowę, zrobiło mu się gorąco, zupełnie jak wtedy, gdy stanęła obok niego na drewnianym pomoście. Oczywiście, nie dał tego po sobie poznać. Zastygł niczym kamienny posąg i nie odrywał od niej oczu. Na jego twarzy nie drgnął ani jeden nerw. Twarda szkoła życia, którą przeszedł podczas wojny w Wietnamie, nauczyła go kontrolować uczucia i panować nad sobą.

Tyle tylko że tym razem nie miał przed sobą ani wroga, ani ważnego kontrahenta, lecz jedynie dawną miłość sprzed lat. Jedynie? To przecież była jego pierwsza miłość! I kto wie, czy nie ostatnia? Dlatego też czuł napięcie, jakiego nie zaznał nigdy dotąd. Zdawało mu się, że stracił poczucie miejsca i czasu. Miał wrażenie, że minęły długie godziny od chwili, gdy w przemoczonej do suchej nitki kobiecie rozpoznał Katrin Wardwell. W rzeczywistości upłynęła zaledwie krótka chwila. Dokładnie tyle, ile potrzebowały jakieś dwie dziewczynki, aby podbiec do niej i stanąć tuż za jej plecami.

Michael poczuł, że nie może tak dłużej stać bez słowa. Tylko co powiedzieć po trzydziestu latach?

- Cześć, smarkulo.

- Michael? - zapytała znowu. - Nie, nie wierzę... To naprawdę ty?

- We własnej osobie.

- Jak długo tu stoisz?

- Na tyle długo, żeby się nieźle ubawić.

- Tak też myślałam! - powiedziała i ze śmiechem skryła głowę w ramionach, całkiem jak wtedy, gdy miała jedenaście lat i wstydziła się, że widział jakąś jej wpadkę.

- Mamo, kim jest ten pan? - odezwała się jedna z dziewczynek.

- Pozwólcie, moje drogie, to jest mój stary dobry znajomy, Michael Packard. A to moje córki. Dana i Aly - wesołym głosem dokonała prezentacji.

Córki? Michael bez słowa przyjrzał się dwójce dziewcząt, które spoglądały na niego dość nieufnie. Młodsza była bardzo podobna do matki, a właściwie wyglądała jak sobowtór Katrin z czasów, gdy ta łąziła po drzewach i zatruwała mu życie. Ot, następna mała „smarkula”.

- A skąd pan się tu wziął? - zapytała podejrzliwie starsza z sióstr. - Przecież tu nie ma innych domów?

- Pewnie przyniósł mnie bocian - odparł, patrząc wprost w roześmiane oczy Katrin.

- Co? - urażony ton Dany nie pozostawiał wątpliwości, że nie lubi być traktowana jak dziecko.

- Och, kochanie, Michael tylko żartował. - Katrin uśmiechnęła się do córki. A może uśmiechnęła się do swoich myśli? Może była przyjemnie zaskoczona, że mimo upływu lat, Michael wciąż pamięta ich pierwsze spotkanie?

- No, wstawaj, w końcu się przeziębisz - powiedział, wyciągając do niej dłoń. Popatrzyła na niego z zakłopotaniem, ale szybko zdecydowała się przyjąć pomoc. Wytarła zabłocone ręce o spodnie i podała mu mokrą dłoń. Gdy pomagał jej wstać, zwróciła uwagę na ciężki pas na narzędzia zawieszony na jego biodrach i powiedziała:

- Wiecie, dziewczynki, Michael jest tutaj specem od wszystkiego, taką „złotą rączką”, jak kiedyś jego dziadek. Zawsze kiedy coś się zepsuło... - nie dokończyła, bowiem niespodziewanie puścił jej rękę i pacnęła z pluskiem na trawnik, wywołując salwę śmiechu wśród córek.

Złota rączka! Więc ona myśli, że jestem tu jakimś ciecieniem i oczywiście jest rozczarowana, że wykonuję tak nieciekawe zajęcie, pomyślał Michael z goryczą. Zaraz jednak pożałował, że zemścił się na niej w taki sposób, i jeszcze raz wyciągnął dłoń, by pomóc jej wstać.

- Przepraszam, Katrin, wszystko przez ten deszcz, mam śliskie ręce. Tym razem będę trzymał cię mocniej.

- Obejdzie się. Jakoś sobie poradzę - odparła lekkim tonem, ale wstając, przyjrzała mu się uważnie, jakby wiedziała, że nie przez przypadek pozwolił jej ponownie chlapnąć w błoto. Miała przy tym tak pocieszoną minę, że mimo woli ogarnęła go fala rozbawienia.

Ponieważ za nic w świecie nie chciał się roześmiać, odwrócił głowę i spojrzał w stronę dziewczynek. Starsza cały czas przyglądała mu się natarczywie. W jej oczach dostrzegł tak typowe dla większości nastolatki wyzwanie, zapowiedź czegoś, czym pewnie miała zamiar zbić go za chwilę z tropu.

Nic z tego, dziecino, trafiła kosa na kamień, powiedział sobie w duchu i popatrzył na nastolatkę w taki sam bezczelny sposób, jak ona niego. Dość długo mierzyli się wzrokiem, w końcu dziewczyna skapitulowała. Spuściła wzrok i zaczęła grzebać czubkiem buta w rozmięklej trawie.

Tymczasem Katrin zdołała wreszcie się pozbierać i zaproponowała:

- Może wstąpisz do nas, Michael? Co prawda nie zdążyliśmy jeszcze się urządzić, ale to nic nie szkodzi.

Wahał się przez moment, w końcu wetknął dłonie głęboko w kieszenie dzinsów i ruszył śladem całej trójki, która zdążyła już skierować się w stronę frontowych drzwi.

A więc ma dzieci, myślał po drodze. Jeśli zaś są dzieci, to musi być jakiś mąż. Wprawdzie nie zauważył, żeby Katrin nosiła obrączkę, ale kto by tam trafił za tymi współczesnymi kobietami. Tak czy inaczej nie była samotna.

On był. Nigdy nie założył rodziny, bo jakoś zawsze brakło mu na to czasu. Zdarzały się momenty, kiedy żałował, że nie ma potomstwa, ale nigdy nie podjął próby, by to zmienić, i z biegiem lat przywykł do życia w pojedynkę. Właściwie nie powinien się dziwić, że kobieta w wieku Katrin ma męża i dzieci, a mimo to gdzieś w głębi serca poczuł gorycz rozczarowania. Szybko jednak stłumił w sobie to idiotyczne uczucie.

Zatrzymał się przed gankiem i czekał, aż Katrin i dziewczynki ściągną przemoczone buty. Kiedy któraś z nich otwierała drzwi, usłyszał znajomy skrzyp dawno nie oliwionych zawiasów. Wszedł po kilku kamiennych schodkach, po czym przysiadł na ławce i zaczął zdejmować zabłocone kalosze.

Katrin czekała na niego w otwartych drzwiach.

- Wejdz, proszę. I daj kurtkę, powieszę ją, żeby obeschła - powiedziała tym swoim niskim, zmysłowym głosem, a jego kolejny już raz ogarnęło wzruszenie. Trzydzieści lat temu był gotów pójść za tym głosem do samego piekła.

Bez słowa ruszył za Katrin do salonu. Przeszedł próg i czujnie rozejrzał się wokół, nerwowo szukając śladów obecności mężczyzny, męża Katrin, tego farciarza, którego za moment przyjdzie mu poznać. Szczerze mówiąc, nie był ciekaw, jak też może wyglądać ów gość. Całe szczęście nie czekał na nich w salonie. A może w ogóle go nie ma, pomyślał i ta myśl poprawiła mu humor.

Szybko przypomniał sobie, że na wieszaku w holu nie dojrzał żadnej męskiej kurtki, a przy drzwiach nie zauważył butów. Na sofie nie leżała rozrzucona gazeta, na stoliku nie było otwartej puszkę piwa. Czyżby Katrin przyjechała tu tylko z córkami? Widocznie mąż musiał zostać w jakimś odległym mieście i zarabiać na utrzymanie rodzinę.

- Siadaj, proszę, rozgość się. Przepraszam za ten bałagan, ale... - Katrin w pośpiechu zaczęła uprzątać podłogę wokół stolika. - Pomóżcie mi, dziewczynki, bo Michael gotów pomyśleć...

- Mamo! Uwważaj, bo rozwalisz nam puzzle! - przerwała jej Aly gwałtownie, choć po chwili posłusznie zaczęła zbierać puste opakowania i puszkę.

No tak, popsuł im dobrą zabawę. Właściwie powinien teraz wstać i wyjść. Po sposobie w jaki Katrin krzątała się po pokoju, poznawał, że musi być mocno speszona, natomiast córki nie próbowały nawet udawać, że nie w smak im ta niezapowiedziana wizyta.

A jednak został. Rozsądek mówił swoje, serce podpowiadało co innego. Usiadł wygodnie na miękkiej sofie i rozejrzał się po pokoju. Nagle jak spod ziemi wyrósł przed nim wielki szary kocur. Prężąc długi ogon, podszedł do niego i zaczął ocierać się o mokre nogawki spodni.

Michael z przyjemnością zanurzył palce w gęstym ciepłym futrze. Kot jakby tylko na to czekał. Przyjazny gest potraktował jak zaproszenie i wskoczył mu na kolana. Ułożył się wygodnie, po czym donośnym mruknięciem oznajmił, że akceptuje nowego gościa.

- Hejku! Harold wskoczył panu na kolana! - zawołała zdumiona Aly.

- A nie powinien?

- Nie... on bardzo nie lubi obcych i nigdy do nikogo nie podchodzi. Widocznie pan mu się spodobał - powiedziała

dziewczynka z uznaniem.

- Michael, napijesz się czegoś? - dobiegł z kuchni głos Katrin. - Nie mamy piwa, ale jest dobra kawa i jakieś napoje.

Chciał odpowiedzieć, żeby nie robiła sobie kłopotu, lecz nagle poczuł, że jakiś twardy przedmiot uwiera go w plecy. Sięgnął za siebie i wyciągnął puszkę fanty. Aly, widząc to, zachichotała, po czym mrugnęła porozumiewawczo i wzięła napój z jego rąk.

- Dziękuję, chętnie napiję się kawy - powiedział, gdy Katrin pojawiła się w drzwiach salonu.

- Okay, zaraz będzie - odparła z uśmiechem dobrej gospodyni. - A wy, dziewczyny, biegnijcie szybko na górę i ściągnijcie te brudne ciuchy. Sama nie wiem, która jest bardziej wysmarowana.

- No, chodź. Dana! - Aly ponagliła siostrę, która zamiast posłuchać matki cały czas gapiała się prowokująco na Michaela. W końcu z ociąganiem ruszyła w stronę schodów, lecz wyraz jej oczu nie pozostawiał wątpliwości, że nie jest pewna, czy może zostawić matkę sam na sam z tym obcym typem.

Gdy zostali sami, Michael chciał się uśmiechnąć do Katrin, ona jednak szybko spuściła wzrok. Kiedy zaś to zrobiła, speszyła się jeszcze bardziej. Najwyraźniej dopiero teraz uświadomiła sobie, jak wygląda - błoto zaschnięte na włosach, mokre, wysmarowane spodnie, oblepiona czarną mazią bluza. Znów pomyślał, że powinien już pójść i pozwolić jej w spokoju doprowadzić się do porządku, lecz i tym razem nie potrafił zmusić się do odejścia.

- Ty też powinnaś iść na górę, Katrin - odezwał się łagodnie. - Zapomnij na razie o kawie i idź się przebrać. Nic się nie stanie, jeśli posiedzę tu sam.

- Dobrze, dzięki, to nie potrwa długo - odparła, po czym mimo zakłopotania rzuciła mu harde spojrzenie i z uniesionym podbródkiem poszła w stronę swojej sypialni. Po chwili usłyszał, jak zatrzasnęły się za nią drzwi.

Uśmiechnął się z rozbawieniem do siebie i swoich wspomnień. Oj, Katrin Wardwell, ty i ta twoja duma...

Gdyby litościwa ziemia zechciała się otworzyć i wchłonąć ją wraz z całym tym bigosem, w który się wpakowała, Katrin chętnie skorzystałaby z takiej możliwości. Niestety, już pierwsze spojrzenie w lustro uświadomiło jej, że wygląda raczej tak, jakby matka ziemia wprawdzie połknęła ją, ale zaraz potem wypluła. Obraz nędzy i rozpacz - oto co widziała przed sobą. Smugi błota i żółta trawa przyschnięte do twarzy, strąki zamiast włosów, umazana bluza przyklejona do biustu, bawełniane spodnie, które wchłonęły taką ilość wody, że zupełnie straciły fason i smętnie zwisały z pupy niczym szarobury worek na ziemniaki. Zgroza!

A niech to wszyscy diabli, zakląła pod nosem i pędem pobiegła do łazienki. W mgnieniu oka zrzuciła z siebie zabłocone ubranie i wskoczyła pod prysznic. Cała operacja, łącznie z myciem głowy, zajęła jej nie więcej niż pięć minut, lecz wybranie świeżej garderoby trwało znacznie dłużej. Zdążyła przebrać się chyba z siedem razy, nim wreszcie uznała, że wygląda w miarę poprawnie.

Mimo to wciąż coś było nie tak z luźnym zielonym swetrem, na który się zdecydowała. Już miała cisnąć go w kąt, kiedy wreszcie pojęła na czym polega problem. Wszystkiemu winien biustonosz, który ma źle wyregulowane ramiączka. Wystarczyło je skrócić, a jej figura przedstawiała się bez porównania lepiej.

Teraz krytycznie przyjrzała się dolnej części swojego stroju. Hm, czy na pewno te szerokie szarawary?

Dżinsy! Tak! Koniecznie te, które optycznie wydłużają nogi!

Podskoczyła do torby i błyskawicznie odnalazła właściwą parę. Najwyraźniej musiała utyć, odkąd przestała chodzić na aerobik, bo spodnie okazały się odrobinę za ciasne w talii i żeby je zapiąć, musiała położyć się na łóżku. Trochę się przy tym zasapała, lecz mimo to poderwała się dziarsko i jednym sussem podskoczyła od kosmetyczki. Nie pokaże się przecież Michaelowi bez choćby odrobiny makijażu. Jej policzki i tak płonęły, więc róż mogła sobie darować, ale woda toaletowa...

Oczywiście, jak najbardziej, jej najnowszy zapach wszystkim się podobał, a Myrtle twierdziła wręcz, że znakomicie podkreśla cechy jej charakteru.

Nie wiadomo który już raz stanęła przed lustrem, żeby ocenić końcowy efekt swoich wysiłków. Chyba niepotrzebnie, bo nagle opuściło ją zadowolenie i pewność siebie. Własna twarz wydała jej się nagle dziwnie obca i trochę zbyt poważna. Katrin przysunęła się bliżej szklanej tafli i w ostrym świetle zaczęła badać wszystkie zmarszczki, które nieubłagany czas wyrysował na jej twarzy. Najdziwniejsze w tym wszystkim zdawało jej się to, że choć widziała przed sobą dojrzałą kobietę, czuła i zachowywała się jak dwudziestolatka. Próbowwała pocieszać się banałami, że najważniejsze to młody duch, przy którym nieważne jest nawet mocno podwiedle ciało, a jednak nie mogła zagłuszyć tej wprawdzie prostej i oczywistej, lecz nagle tak bardzo bolesnej myśli, że postarzała się i nigdy już nie będzie tą samą piękną i hożą Katrin.

Cóż, starzenie się to dziwne zjawisko. Przypomina wkładanie zupełnie nie pasujących na ciebie ubrań. Patrzysz na siebie i nie możesz uwierzyć, że to naprawdę ty. Dochodzisz do wniosku, że nie wypada już nosić pewnych strojów, co by tam nie mówili dyktatorzy mody i kreatorzy stylu. Kosmetyki dobierasz starannie, zwracając uwagę, jak działają na cerę i czy dobrze maskują wiek, który coraz trudniej ukryć. To zaś, co nigdy nie zaprzętało twojej uwagi - jędrność

łydek, skóra na brzuchu, gładkie dłonie - nagle zaczyna mieć znaczenie.

A gdy patrzysz na reklamę nowego kremu w telewizji, nie możesz oprzeć się złośliwej uwadze: „Też mi rewelacja! Jak wzięli do zdjęć szesnastolatkę, to nic dziwnego, że ma takie gładkie policzki”.

- I co ja mam z tym wszystkim zrobić? - zapytała siebie bezradnie i naciągnęła palcami delikatnie pomalowane wargi - Zastrzyk z kolagenu? Głęboki peeling? Nie, wszystko to jest zbyt okropne!

Długo stała przed lustrem, oparta ramionami o umywalkę. Czuła, że powoli opuszcza ją odwaga. Jak ona mu się pokaże? Jak stanie przed nim taka... taka inna? Gdzie się podziała ta świeża siedemnastolatka, którą z pewnością zapamiętał?

Gdyby tak mogła cofnąć czas. Gdyby mogła wymówić jakieś magiczne zaklęcie, dzięki któremu znowu byłaby młoda...

Westchnęła ciężko, a potem uśmiechnęła się do siebie pokrzepiająco. Nie da się cofnąć czasu - i bardzo dobrze. To co było, minęło. Dzięki za to, co jest. Przed nią - cała przyszłość.

W drodze do drzwi pospiesznie podciągnęła sweter, bo doszła do wniosku, że wygląda lepiej, kiedy odsłoni biodra. Przywołała na twarz dyżurny uśmiech, jakim zawsze witała klientów w swoim biurze, a potem wzięła głęboki oddech i nacisnęła klamkę.

## Rozdział 8

Michael natychmiast wyczuł jej obecność. Nie musiał nawet odwracać głowy, by wiedzieć, że za moment stanie w drzwiach. Poczuł się nagle strasznie spięty. Gdyby ktoś inny wywoływał w nim taką reakcję, pewnie byłby okropnie zły na siebie i na osobę powodującą ten dziwny stan pełnego pogotowia. Nie lubił okazywać słabości, tak samo jak nie przepadał za manifestowaniem uczuć. Zawsze, i wszędzie musiał sprawować nad wszystkim kontrolę, inaczej czuł się niespokojny.

Teraz jednak było inaczej. To, że tak mocno odczuwa bliskość Katrin Wardwell, sprawiało mu wręcz przyjemność. Nigdy nie miał wątpliwości, że pomiędzy nim a nią istnieje jakaś niezwykła więź. I oto właśnie mógł się przekonać, że nawet upływ czasu nie był w stanie jej osłabić.

Gdy pojawiła się w salonie, przypatrzył się jej uważnie. Oczywiście nie mógł nie zauważyć wszystkich zmian, które nastąpiły w niej z biegiem lat. Jako młoda dziewczyna była wysoka, szczupła i świeża niczym wiosenny poranek. Katrin, którą spotkał po latach, zachowała wiele z niezwykłych walorów swej urody, ale też dużo zyskała - miejsce młodzieńczej naiwności zajęła mądrość życiowego doświadczenia, na ciągle pięknej twarzy odbijała się siła charakteru, oczy stały się bardziej tajemnicze i bardziej intrygujące. Nie była bynajmniej zmęczoną, przygaszoną i utrudzoną życiem kobietą w średnim wieku, lecz atrakcyjną, dojrzałą „czterdziestką”, bez wątplenia seksowną i pociągającą.

Wolno podeszła do stolika i naleła sobie kawy, którą sam przyniósł z kuchni podczas jej nieobecności.

- Przepraszam, że czekałeś tak długo - uśmiechnęła się do niego w ten sam cudowny sposób, który wiele razy wyłaniał się z jego pamięci w czasie bezsennych nocy.

- Nie ma sprawy. Jak widzisz, twoje córki dotrzymują mi towarzystwa - odparł, choć mówiąc „córki”, w pewnym sensie mijał się z prawdą. Jedyne Aly zwracała na niego uwagę i zabawiała go rozmową. Dana, cały czas nastroszona, nie podnosiła oczu znad puzzli i ani razu nie otworzyła ust. Najwyraźniej nie miała ochoty zawierać bliższej znajomości ze starym znajomym matki.

- Mamo, siadaj tutaj - zachęciła Aly i pokazała na miejsce obok Michaela.

- Nie! Chcę, żeby usiadła obok mnie! - Dana zaprotestowała tak gwałtownie, że wszyscy spojrzeli na nią z konsternacją. W salonie zapanowało pełne napięcia milczenie, a ciężką ciszę przerywało jedynie miarowe bębnienie deszczu o gontowy dach.

Katrin usiadła spokojnie obok Dany. Ponad stołem przesłała Michaelowi przepaszające spojrzenie. Jej wzrok zdawał się mówić: „Sam rozumiesz, jak to jest z dziećmi w tym wieku”. Ale on wcale nie wiedział. Nie chciał wiedzieć.

- No dobrze - odezwała się matka do córki. - Rozumiem, że potrzebujesz mojej pomocy. Z czym teraz walczysz? Brakuje ci pewnie jakiegoś fragmentu?

- Pępka Steve’a Tylera - burknęła dziewczyna, nie podnosząc wzroku znad układanki.

- To spróbuj, czy będzie pasował ten - odezwał się Michael obojętnym tonem i podał dziewczynie część, którą przed sekundą wypatrzył na kolorowym stosie.

Dana spojrzała najpierw na brakujący element, potem na Michaela, następnie znowu na układankę. Nie było wątpliwości, że zaproponowany jej kawałek pasuje idealnie. Mimo to nie powiedziała Michaelowi „dziękuję” i prawie wyrwała z jego ręki rogaty kartonik.

Katrin wyraźnie wstydziła się zachowania córki. Atmosfera w salonie tężała z minuty na minutę i nic już nie było w stanie uratować tego przedziwnego wieczoru.

Jedyne Aly pozostawała obojętna na wybryki siostry. Najspokojniej w świecie podeszła do półek z książkami i

wyciągnęła jakieś opasłe tomisko. Powróciła z nim na sofę, po czym usadowiwszy się wygodnie, rozłożyła książkę na kolanach i zagłębiła się w lekturze.

- Co tak pilnie czytasz? - zagadnęła Katrin, zapewne po to, by jakoś przerwać niezręczną ciszę.

- Encyklopedię.

- Encyklopedię? A czego w niej szukałaś?

- Informacji o tych czarnych ślimakach bez skorupy. Wiesz mam, że one żyją tak jak ty? To znaczy same, nie mają partnera.

- Co ty opowiadasz, kochanie? - Katrin znów się speszyła, a na jej policzki wypłynęły obfite rumieńce.

- No tak. Tu jest napisane, że te ślimaki, jako przedstawiciele mięczaków...

- Dobrze, oszczędź nam detali - przerwała córce, po czym spojrzała kątem oka na Michaela. Musiała odgadnąć jego myśli, bowiem po chwili uśmiechnęła się niepewnie. On zaś patrzył na nią z rozbawieniem i kręcił głową, jakby chciał powiedzieć, że Aly nie tylko wygląda jak matka, ale również zachowuje się dokładnie tak, jak Katrin w jej wieku. - Wiem, wiem... - westchnęła i przegarnęła dłonią włosy.

- Co wiesz, mam? - zainteresowała się Aly.

- Wiem, że kiedy ma się jedenaście lat, to trzeba pokazać całemu światu, że wie się wszystko lepiej niż inni. Każdy chce się wtedy jakoś wyróżnić.

- No właśnie. A wiesz, że w szkole wszyscy mówią o mnie „młodsza siostra Dany”? A pan od fizyki to nawet czasem się myli i mówi do mnie „Dana”.

- I co, reagujesz? - zainteresowała się starsza siostra.

- Pewnie. Inaczej powiedziałaby, że nie uważam.

Po tym pełnym goryczy stwierdzeniu ponownie zapadła głucha cisza. Ponieważ stawała się ona dość męcząca, Katrin postanowiła szybko znaleźć jakiś neutralny temat do rozmowy. Nie patrząc nawet na Michaela, zaryzykowała pytanie o wyspę:

- Zdaje się, że niewiele się tutaj zmieniło od mojego ostatniego pobytu?

Nie odpowiedział od razu. Właściwie powinien jej teraz wyjaśnić, że przede wszystkim on sam się zmienił. Że od lat nie mieszka na Świerkowej Wyspie i nie jest tu żadnym dozorcą ani „złotą rączką”. Mimo to milczał, zapatrzony w grę światła na jej włosach. Czekał, aż spojrzy mu w oczy, dopiero wtedy był gotów wyznać prawdę o swoim życiu.

Nie zrobiła tego. Siedziała wpatrzona w kubek kawy z takim natężeniem, jakby za chwilę miała zamiar wywróżyć mu przyszłość z fusów. Milczenie stawało się coraz bardziej niezręczne, więc już miał otworzyć usta i rzucić jakąś zdawkową odpowiedź, gdy do kulejącej rozmowy znów włączyła się Aly

- Mama mówi, że można tu robić masę fajnych rzeczy Żeglować, łowić ryby... To prawda?

- Prawda.

- Ma pan łódkę? - niespodziewanie odezwała się Dana.

- Mam.

- To super! - Twarz dziewczyny rozjaśniła się natychmiast - Jutro zawiezie nas pan na ląd!

- Dana! Za dużo sobie pozwalasz! - zawołała Katrin, zrozpaczona zachowaniem córki. - Przepraszam cię, Michael. Naprawdę nie wiem, co ją dzisiaj ugryzło. Zwykle potrafi zachować się między ludźmi.

- Nic mnie nie ugryzło. - Dana lekceważąco wzruszył ramionami. - Po prostu mi się tu nie podoba. Nie ma absolutnie nic do roboty. Nuda. - Westchnęła. - To co, odwiezie mnie pan?

- Przykro mi, ale chyba nie będę w stanie ci pomóc. - Michael popatrzył twardo w pochmurne oczy dziewczyny - Mam ostatnio kłopoty z silnikiem.

- Taka „złota rączka”? - spytała Dana kąpiącym tonem, a zdruzgotana Katrin ukryła tylko twarz w dłoniach i z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

- Zalało mi świece i jeszcze ich nie wymienilem - odpowiedział i podniósł się z fotela. - Jak chcesz, możesz mi pomóc. Ale nie dziś, bo teraz na mnie już pora.

Ruszył do drzwi. Katrin poszła za nim. Nawet nie próbowała go zatrzymać. Oboje wiedzieli, że nie ma sensu narażać się na dalsze nieprzyjemności. Dana cały czas przyglądała im się uważnie, zła jak osa i gotowa do ataku. Katrin zignorowała jej spojrzenia, wyszła z Michaeliem do holu, a potem oparła się o framugę i bez słowa obserwowała, jak wkłada kurtkę i kalosze.

Na jej ustach błąkał się uśmiezek, który przypominał mu na chwilę stare dobre czasy, kiedy mógł po prostu chwycić ją w ramiona i całować do utraty tchu. Niestety, ich pocałunki należały już do przeszłości.

- Przestało padać - odezwała się cicho.

- To dobrze. Wybrałem idealną porę na powrót do domu.

- Bardzo cię przepraszam za Dane. Uwierz mi, że ciężko przechodzimy jej bunt nastolatki.

Pokiwał głową. Pomyślał sobie, że kiedy widzieli się po raz ostatni, Katrin była niewiele starsza niż Dana w tej



chwili. Stali jeszcze jakiś czas bez słowa, jakby onieśmieleni tym, że po raz pierwszy tego wieczora są sami, wreszcie Michael postawił kołnierz, otworzył drzwi i zszedł wolno ze schodów.

- Dziękuję za kawę.

- Nie ma za co. Serdecznie zapraszam. Jeśli tylko będziesz miał ochotę...

Jej słowa zabrzmiały pusto i zdawkowo, choć zapewne wcale nie miała takich intencji. Zatrzymał się na chwilę i popatrzył przelotnie w jej ciemne oczy, tak jak patrzył kiedyś, gdy byli parą zakochanych, zmuszonych do tego, by kryć się ze swoją miłością. Tym razem jednak nie było czujnych rodziców, którzy mogliby przyłapać ich na gorącym uczynku. Za to w salonie siedziały dwie dziewczynki i z pewnością usiłowały dosłyszeć, o czym też rozmawia ich matka z tym obcym facetem.

Gdy więc Michael usłyszał w sobie głos, który mówił mu, by podejść do Katrin, dotknąć jej włosów, poczuć ciepło i zapach jej ciała, odwrócił się natychmiast i szybko wszedł w gęsty mrok uspionego lasu.

- Michael!

Zatrzymał się, odwrócił. Stała na ganku w żółtym świetle lampy, które tworzyło nad jej głową tęczową aureolę. Szczupłe palce zacisnęła kurczowo na drewnianej balustradzie. Przez moment wpatrywała się w mrok. Był pewien, że nie może go dojrzeć, lecz mimo to powiedziała drżącym ze wzruszenia głosem:

- Pisałam do ciebie. Wiele razy.

Milczał. W nocnej ciszy donośnie brzmiał koncert tysięcy świerszczy.

- Nigdy mi nie odpisałeś? Dlaczego?

- Bo nigdy nie dostałem żadnego listu!

Ojciec Katrin krzychał coś w ciemnościach, a potem zaczął świecić latarką prosto w oczy. Ostre światło niczym więzienna reflektor penetrowało wnętrze hangaru. Jeszcze moment i wy rwie z bezpiecznych objęć mroku ich wpołnagie, przytuleni ciała...

Przed oczami mignęły mu nabrzmiałe, rozchylone wargi Katrin. Pasma splecionych włosów poprzyklejały się do wilgotnych ust. W świetlistym kręgu niczym na teatralnej scenie leżało lśniące opakowanie po prezerwatywach. Było rozerwane. Duża męska dłoń wyłoniła się z mroku i podniosła je z ziemi.

Potem zrobiło się zupełnie ciemno. Ciemność była prawie namacalna. Taki mrok mógł oznaczać tylko jedno - znowu zamknięto go w obozie jenieckim. Dusił się w ciasnej klatce splecionej z bambusowych prętów, bo oprócz niego zamknięto w niej jeszcze dwóch żołnierzy. Nie mógł się poruszyć. Coś okropnie uciskało mu klatkę piersiową. Czuł, że jeszcze chwila, a udusi się albo zwariuje.

I wtedy usłyszał ciche szuranie. Gdzieś blisko. Bardzo blisko. Ktoś otworzył klatkę, ale nie wiedział kto, bo całkiem oślepiło go światło dnia.

To koledzy! Przyszli, żeby go uwolnić!

Nie mógł iść o własnych siłach, więc wlekli go przez wilgotną dżunglę...

Uciekaj!

U-cie-kaj!!!

Michael obudził się i gwałtownie usiadł na łóżku. Serce tłukło mu się w piersi, a po plecach płynęły strużki lodowatego potu. Potarł dłońmi rozpaloną twarz i odetchnął głęboko, żeby się uspokoić.

A więc wrócił stary nocny koszmar. Od lat nie miał już tych strasznych snów, lecz widocznie spotkanie z Katrin wytrąciło go z równowagi, o którą walczył tak długo i wytrwale.

Co za okropna scena! Do dziś czuł upokorzenie i gniew na myśl o chwili, kiedy jej ojciec nakrył ich w pawilonie. Następnego dnia Katrin odpłynęła z matką z wyspy, a rozwścieczony Wardwell przyszedł porozmawiać z nim i z dziadkiem. W zaciśniętej pięści trzymał rozerwane opakowanie po prezerwatywie, podsuwał je Michaelowi pod nos, przysięgał, że jeśli ten nie odczepi się od jego córki, to pójdzie siedzieć.

„Żadnych telefonów - groził - żadnych listów! A jeśli o niej nie zapomnisz, to oskarżę cię o gwałt na nieletniej i zgnijesz w kryminale!”

Nie minął tydzień, a Michael Packard trafił do marynarki wojennej, zaraz potem zaś do sił specjalnych. Szybko przetranszowano go do Wietnamu. Brał udział w tajnych misjach w Laosie. I w delcie Mekongu. Prowadził patrole w poszukiwaniu partyzantów. W końcu żołnierze Viet-Kongu złapali go i wsadzili do obozu, z którego tylko cudem udało mu się wy dostać.

Znow odetchnął głęboko. Przez kilka minut siedział z palcami wczepionymi w gęste włosy. Nie chciał tych wspomnień nie chciał wracać do tego, co zostało daleko za nim. Raz w życiu przeszedł przez piekło i nie zamierzał przeżywać wszystkiego ponownie.

Nerwowo odrzucił wilgotną kołdrę i sięgnął po spodni i bluzę. Niebo roz pogodziło się, księżyc świecił jasno. Na dworze było widno jak w dzień. Mimo to wziął ze sobą latarka a potem długim krokiem ruszył w stronę betonowego

pomostu przy którym cumował jacht.

Nad oceanem unosiła się lekka mgiełka. Z przyjemności wciągnął do płuc orzeźwiający, wilgotny powietrze i przez chwilę rozkoszował się spokojem czerwcowej nocy. Z czułością popatrzył na wysłużoną łódź, która wdzięcznie tańczyła na srebrnoszarej wodzie. Drobne fale z cichym pluskiem rozbijały się o burtę, a potem z głębokim westchnieniem rozlewały się po kamienistej plaży.

Wolno zbliżył się do łodzi i opuścił trap. Wszedł na pokład który znajomo zaskrzypiał mu pod stopami. Schylił się, podniósł klapę silnika, przyświecił sobie latarką, po czym zaczął grzebać wśród śrubek i płataniny przewodów.

Po kilku minutach był już na ścieżce prowadzącej do domu. W kieszeni kurtki pobrzękiwały nowiutkie świece, które wkręcił nie dalej jak dwa dni temu.

## Rozdział 9

Słońce nie zdążyło jeszcze wychylić się zza wzgórz, kiedy Katrin zastukała do drzwi domku Michaela. Długo nie otwierał, mimo to czekała cierpliwie, kołysząc się z palców na pięty. Gdy wreszcie usłyszała przez drzwi odgłos bosych stóp na posadzce, szybko poprawiła włosy i zwilżyła suche wargi. Czowała treść jak przed egzaminem, więc wzięła głęboki łyk porannego powietrza i przeżegnała się pospiesznie.

Po chwili drzwi otworzyły się i w progu stanął Michael. Spojrzał na nią spod zapuchniętych powiek, które od razu zdradziły, że miał za sobą nie najlepszą noc. Zdaje się, że był zaskoczony, widząc ją na swym progu.

- Bojler nie działa, a toaleta jest zapchana - wypaliła bez zbędnych wstępów.

- Słucham?

- Bojler nie działa - powtórzyła wolniej. - A bez bojlera nie ma ciepłej wody.

- Wiem o tym.

Nie zaprosił jej do środka. Bez słowa sięgnął po pas z narzędziami, lecz nie włożył go od razu. Sprawiał wrażenie, jakby nagle o czymś sobie przypomniał. Kiedy poszedł w stronę kuchni, miała trochę czasu, żeby przyjrzeć mu się dokładniej.

Musiała przyznać, że wyglądał całkiem nieźle jak na swój wiek. Ani śladu brzucha, postawa dumna i prosta, mięśnie wciąż twarde i prężne. Znoszone dżinsy i biały podkoszulek doskonale pasowały do jego wysportowanej sylwetki. No tak, to pewnie efekt pracy fizycznej i zdrowego życia na wyspie, pomyślała. Żadnemu urzędnikowi za biurkiem nie udałooby się zachować takiej formy.

A jednak nie mogła się powstrzymać, żeby nie wyobraziła sobie, jak też Michael Packard wyglądałby w porządnym skrojonym garniturze. Albo jeszcze lepiej - w smokingu! Miał zdecydowaną słabość do eleganckich mężczyzn. Czasem śmiały się z Myrtle, że nawet Bill Gates miałby u niej pewne szanse, gdyby od czasu do czasu włożył na siebie coś porządnego.

Patrząc teraz na Michaela krzątającego się po pokoju, poczuła lekkie ukłucie zazdrości. Po raz nie wiadomo który doszła do wniosku, że nie ma sprawiedliwości na tym świecie. Bo w końcu jakim prawem czas obchodzi się znacznie łagodniej z mężczyznami niż z kobietami? Michael, podobnie jak wielu innych facetów w jego wieku, na pewno nie musi wcierać sobie w pośladki kilogramów kremu przeciw cellulitisowi ani nie rozważa, czy już pora na zrobienie pierwszego liftingu. A mimo to wygląda doskonale!

Stanął obok niej, ale nawet na nią nie spojrzął. Jego uwagę pochłonęła całkowicie prosta czynność zapinania pasa na narzędzia. Kiedy zaś tak stał z pochyloną głową, manipulując przy ciężkiej sprzączce, nie mogła oprzeć się myśli, której dotąd uparcie nie pozwalała się wykrystalizować - Michael był atrakcyjny, seksowny, pociągał ją i ekscytował. Jak bowiem inaczej wytłumaczyć tę nagłą suchość w ustach, ten skurcz serca, miękkość w nogach i żar na policzkach, jaki czuła na jego widok?

- Nie czekaj na mnie. Nie mogę znaleźć skrzynki na narzędzia, więc pewnie trochę mi się zejdzie. Za moment do was przyjdę - oznajmił beznamiętnym tonem i minął ją w progu.

W pierwszej chwili skinęła głową i zamierzała odejść. Jednak pod wpływem jakiegoś impulsu zamiast w stronę swojego domu poszła za Michaela do składziku. Stała w progu i obserwowała, jak pochylony przekłada jakieś stare szpargały. Wysłużone dżinsy mocno opinały się na jego silnych udach. Patrzyła na grę jego mięśni i przypominały jej się dni, które spędzali razem w ciasnej kabinie małej łódki.

Zakręciło jej się w głowie od tych wspomnień. Bezwiednie posunęła się w jego stronę, podczas gdy on klęczał, odwrócony do niej tyłem. A gdyby tak podejść jeszcze bliżej i przesunąć dłonią po jego plecach, ramionach, brzuchu... Boże, jeszcze moment i nie zdoła się opanować! Jeszcze moment i ulegnie tej błogiej słodyczy, która sączy się w jej żyły niczym zwiastun przyszłej rozkoszy.

- Mam. Możemy iść. - Michael wstał energicznie i odwrócił się, bynajmniej nie zaskoczony, że Katrin stoi tuż za nim.

- Świetnie.

- Jak wam się spało? - zapytał, puszczając ją przodem przez drzwi.

- Dziwnie. Ta niczym nie zmałona cisza...

- Mhm.

- Piękna dziś pogoda, robi się gorąco.

- Słyszałem w radiu, że po południu będzie burza.

Katrin zignorowała tę uwagę, jak również niezbyt szczęśliwą minę Michaela Packarda, i szła obok niego jakiś czas w milczeniu. Kiedyś, przed laty, jej ukochany miewał znacznie lepszy humor o poranku. Teraz najwyraźniej nie w smak była mu poranna wizyta w jej domu. Cóż, widocznie każdy starzeje się inaczej; ona lubiła wstawać rano.

Ale przecież nie dlatego milczała. Nie chciała prowadzić neutralnej pogawędki, skoro był temat, który od poprzedniego wieczora nie dawał jej spokoju.

- Napisałam do ciebie pięć listów - odezwała się, gdy wyszli na ścieżkę prowadzącą do jej domu.

- Mówiłem ci wczoraj, że żadnego nie dostałem

- Zarzucasz mi kłamstwo?

- Nie. Mówię tylko, że żadnego z nich nie widziałem na oczy. - Zatrzymał się i twardo spojrzął w jej brązowe źrenice. - Za to dostałem od twojego ojca pewną obietnicę, ustną. Przyrzekł mi, że jeśli będę próbował skontaktować się z tobą po jakikolwiek pozorem, oskarży mnie o gwałt na nieletnia i wsadzi do więzienia.

- O, Boże! - Zasłoniła oczy dłonią. Ciężko oparła się o pień sosny i zapytała cicho: - Naprawdę straszyl cię więzieniem?

- Tak.

- To na pewno dlatego, że był wściekły. Jestem pewna że nie zrobiłby tego, gdyby się zastanowił.

- Mylisz się, Katrin. Zrobiłby. On nie żartował.

- A ty tak po prostu dałeś sobie spokój. - Odstłoniła ócz' i popatrzyła na niego z wyrzutem. - Myślałeś może, że po tym wszystkim, co razem przeżyliśmy, łatwo o tobie zapomnę? Nie przyszło ci do głowy, że będę próbowała się z tobą skontaktować? Przecież znałeś mnie na tyle dobrze, żeby wiedzieć...

- Przestań, Katrin - przerwał jej ostro. - Nie czas na wyrzuty. To samo zresztą mógłbym powiedzieć o tobie.

- Niby co?

- Uznałaś, że celowo nie odpisywałem na twoje listy? Że zapomniałem o tobie i potraktowałem cię jak wakacyjną zdobycz? Przecież znałaś mnie na tyle dobrze, żeby wiedzieć...

- A co miałam pomyśleć?! - głos zadrżał jej ze wzruszenia. - Byłam naiwną siedemnastolatką, po uszy zakochaną w chłopaku, który nawet nie raczył odpisać na choćby jeden list! - Mocno odepchnęła się od pnia i szybko ruszyła ścieżką przed siebie.

- A ja miałem dwadzieścia lat, bilet do wojska i ogromnego pecha. Tak, miałem pecha, że zakochałem się w dziewczynie, która nie była pełnoletnia!

- Na szczęście wszystko dobrze się skończyło! - odcięła się Katrin, po czym puściła się biegiem w stronę domu.

Rzucił na ziemię skrzynkę z narzędziami i pobiegł za nią.

- Zaczekaj!

Zatrzymała się posłusznie. Nie miała siły uciekać. Słowa Michaela sprawiły, że znów zawirowało jej w głowie. „Zakochałem się” - tak powiedział. A więc jednak to była miłość. Przez wiele lat zastanawiała się, co do niej czuł tamtego lata, kiedy wspólnie odkrywali radość pierwszego uczucia. Często w czasie bezsennych nocy zadrećzała się myślami, że Michael ją zdradził, że zapomniał o niej tak łatwo. Wyplakała morze łez, przemoczyła niejedną poduszkę. Długo nie mogła pogodzić się z tym, że ich wspólna noc była dla niego nic nie znaczącym epizodem, wakacyjną przygodą. Nawet teraz, po tylu latach, wspomnienie odrzucenia sprawiało jej ból.

A to była miłość.

Zacisnęła wargi i wzięła głęboki oddech, by powstrzymać łzy cisnące się do oczu. Michael stanął tuż obok.

- Katrin... - Położył dłoń na jej ramieniu.

- Przepraszam, nie zamierzam histeryzować - powiedziała cicho, a on szybko cofnął rękę. - Kiedy mija czas, a ty wciąż nie rozumiesz, co się stało, zaczynasz szukać winnych.

- Nie musisz się tłumaczyć.

- Wiem. Ale chcę, żebyś wiedział, że obwiniałam ciebie, bo byłam zrozpaczona. Czułam się zdradzona i porzucona. Długo nie chciałam uwierzyć, że oszukiwałeś mnie, mówiąc o miłości, ale w końcu... Myślałam, że zrobiłeś to tylko po to, żeby...

- Dobrać się do ciebie i zaciągnąć cię do łóżka?

- Chciałam to ująć mniej dosadnie - uśmiechnęła się smutno. - Ale tak, szczerze mówiąc, tak właśnie myślałam.

Nie odpowiedział ani słowem, za to patrzył na nią tak intensywnie, że musiała odwrócić wzrok.

- To, co teraz robimy, jest bez sensu - westchnęła. - Stoimy w środku lasu i kłócimy się o dawne sprawy, jakby to mogło cokolwiek zmienić. Nie jesteśmy już parą zakochanych dzieciaków. Każde z nas dźwiga na karku lata

najprzeróżniejszych doświadczeń. - Spojrzała głęboko w jego błękitne oczy i wyciągnęła rękę na zgodę. - Proponuję zawieszenie broni.

Michael spojrzął na jej drobną dłoń, ale wciąż milczał.

- Jesteśmy przyjaciółmi? - zapytała.

Zacisnął bez słowa palce wokół jej dłoni, Katrin zaś potrząsnęła nią energicznie, jak to zwykle czyniła, gdy dochodziło do zawarcia umowy z ważnym klientem. Nie wiedziała dlaczego, ale jakoś nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy. W końcu jednak przemogła się i podniosła wzrok. To zaś, co ujrzała w jego intensywnym spojrzeniu, sprawiło, że znów poczuła w żyłach tę dziwną, nieodpartą słodycz.

Nie próbowała się bronić. Instynktownie przymknęła powieki i czekała. Michael natomiast przyciągnął ją do siebie, ujął ostrożnie w dłonie jej głowę i pocałował ją delikatnie, zupełnie jak wtedy, gdy robili to pierwszy raz.

Katrin westchnęła, ciasno otoczyła go stęsknionymi ramionami. Długie lata śniła o tych gorących pocałunkach. W każdym mężczyźnie, który cokolwiek znaczył w jej życiu, szukała tego dziwnego połączenia pasji i czułości, namiętności i łagodności. Niestety, żaden nie mógł sprostać tym oczekiwaniom.

On też był szczęśliwy z tego spotkania po latach, czuła to całym swoim ciałem. Przytulał ją coraz mocniej, jego pieszczoty stawały się coraz bardziej zachłanne, a ruchy niecierpliwe. Przesuwał dłońmi po jej ramionach, włosach, twarzy. Szeptał coś gorączkowo, a może raczej wzdychał tylko, jakby nie mógł uwierzyć w to, co się stało. I gdy Katrin była gotowa zapomnieć o bożym świecie, Michael nagle odsunął się od niej.

Przez moment była kompletnie zdezorientowana. Na ustach wciąż czuła smak pocałunków, pod zaciśniętymi powiekami tańczyły jakieś kolorowe plamy - ale jego już nie było obok niej. Usłyszała tylko spokojny głos:

- Niech będzie, jak chcesz. Zostańmy przyjaciółmi - a potem chrzęst ciężkich kroków na zwirowej ścieżce.

### Rozdział 10

Katrin nie chciała myśleć trzeźwo, pragnęła pozostać w tym zapamiętaniu, z którym oddawała się jego chciwym pocałunkom. Ostrożnie i cicho ruszyła za nim, zeszła z ścieżki i zaczęła przekradać się bokiem po grubym mchu. Kiedy zaś zaszła go od tyłu i objęła gwałtownie, aż się przestraszył i wypuścił z rąk skrzynkę na narzędzia. Nim pojął, o co chodzi, przyparła go do drzewa i wplotła palce w jego gęste włosy. Był tak zaskoczony, że nawet nie próbował się bronić.

- Katrin! Co ty wyprawiasz... - zaczął mówić, lecz zamknęła mu usta drapieżnym pocałunkiem. Doprawdy, sama była zdumiona własną śmiałością. Jeszcze bardziej zaś zdumiewała ją namiętność, która ogarnęła nagle ją całą.

Z całych sił przywarła do niego rozpalonym ciałem. Jęknęła, jakby dopominając się rozkoszy. Gdy Michael poczuł na sobie jej twarde piersi, osunął się z westchnieniem na kolana i pociągnął ją za sobą. Najpierw leżała na nim, potem jednak pozwoliła obrócić się na plecy i z rozkoszą przyjęła ciężar męskiego ciała.

Dłonie Michaela były szorstkie i gorące; tak gorące, że niemal parzyły jej skórę. Wyraźnie czuła szlak ich wędrówki na swoim nagim brzuchu; zeszywniała, gdy spróbował wsunąć je pod ciasno zapięty biustonosz. Po chwili zrezygnował i odszukał zapięcie na plecach, lecz i to stawilo zdecydowany opór. Zaklął cicho, ani na moment nie przestając jej całować. Postanowiła mu pomóc i już po chwili oboje szamotali się ze złościwym zamkiem.

W końcu Michael po prostu wsunął głowę pod jej sweter i zaczął wodzić językiem po napiętej szyi, a potem przemieszczał się coraz niżej i niżej, jakby chciał przegryźć i rozedrzeć barierę, która odgradzała go od spodziewanych rozkoszy. Katrin głęboko westchnęła i całkowicie poddała się pieszczocie zaczęła drzeć w oczekiwaniu na...

- Harold! Kiciu! Gdzie jesteś? Harold!

Przenikliwy dziewczęcy krzyk natychmiast przywrócił im trzeźwość umysłu.

- Boże, to Aly - wysapała Katrin prosto w ucho Michaela - Musi być gdzie blisko. Wstawaj szybko! Nie może nas tak zobaczyć!

- Poczekaj, nie szarp się tak! Twój sweter zaczepił się o pas na narzędzia!

- Co robisz? Schył się, bo nas zobaczy!

Pociągnęła go za nogawkę, a kiedy ukląkł obok niej, odczepiła rękaw swetra od jakiejś klamry, a potem zaczęła wyciągać sosnowe igły z jego potarganych włosów. On w tym czasie czyścił jej ubranie z suchej kory i pasemek trawy. Po chwili podnieśli się z ziemi i rozejrzeli niepewnie dokoła. Kiedy Aly wyłoniła się z gęstych zarośli, ujrzała ich najspokojniej w świecie stojących na zwirowej ścieżce.

- Mamo! Gdzie byłaś? - zawołała dziewczynka płaczliwie i z impetem wpadła w szeroko otwarte ramiona Katrin. - Harold mi uciekł! Szukam go wszędzie, ale nie ma po nim ani śladu! Na pewno zgubił się w tym lesie!

- Nie martw się, kochanie, znajdzie się. Przecież nigdy nie odchodzi daleko od domu.

- A jak się nie znajdzie? To dla niego nowe miejsce. Pamiętasz, co mówił weterynarz, jak się przeprowadzałyśmy do nowego mieszkania? W obcym miejscu zwierzęta nie czują swojego zapachu i mogą nie znaleźć drogi do domu.

- Obiecuję ci, córeczko, że go znajdziemy.

- Ale jak?

- Znam pewien sposób. - Katrin odsunęła córkę od siebie i ocierając łzy z jej policzków, przedstawiła swój plan: wróć do domu i zacznij smażyć bekon, a wtedy Harold, czując swój ukochany zapach, na pewno odnajdzie drogę.

Aly spodobał się ten pomysł. Uspokoiła się i dopiero wtedy zwróciła uwagę na Michaela. Przywitała się z nim grzecznie i na wszelki wypadek zapytała, czy nie widział gdzieś Harolda.

- Niestety, Aly, ale nie bój się. Ta wyspa jest mała, więc nie mógł zawędrować daleko. No, nie płacz, mądralo, na pewno znajdziemy twojego Harolda.

- Mamo, dlaczego pan Packard nazwał mnie mądralą? - usłyszał za plecami cichy szept, gdy ruszył przodem w stronę domu pań Wardwell.

- Później ci wytłumaczę, kochanie...

Gdy wyszli z lasu, na werandzie starego domu pojawiła się właśnie Dana. Michael skrzywił się odruchowo, zaraz jednak zobaczył, że dziewczyna zbiega z kamiennych schodków i znika za rogiem, odetchnął więc z ulgą. Nie miał ochoty brać udziału w kolejnym odcinku wojny domowej.

Poranne słońce grzało coraz mocniej. W rozdrzganym powietrzu unosiły się roje drobnych owadów i motyli. Jakiś zielonkawy ptak usiadł na balustradzie ganku i rozśpiewał się na całe gardło. Nagle zerwał się i wystraszony odleciał na pobliskie drzewo, zaraz zaś potem gorące powietrze rozdarł gwałtowny wrzask.

Michael od razu domyślił się, że to Dana, i bez wahania rzucił się na ratunek. Jednym susem wypadł z za rogu budynku, po czym zdumiony zastygł w bezruchu. Spodziewał się wszystkiego, ale nie tego, co zobaczył.

Dana stała obok starego generatora i z zaciśniętymi powiekami darła się wniebogłosey. Tuż przed nią siedział Harold i dumnie prezentował swoją zdobycz - długiego, lśniącego i zdaje się, że wciąż żywego zaskrońca.

## Rozdział 11

Najpierw do węgła dobiegła zaintrygowana Aly. Po sekundzie wyskoczyła z za niego Katrin. Oczywiście wyobraźni widziała już córkę w śmiertelnym uścisku potężnego niedźwiedzia, jakaż więc była jej ulga, gdy zamiast w szponach drapieżnika zobaczyła rozhisteryzowaną Danę w bezpiecznych objęciach Michaela. Przytulał ją mocno i szeptał do ucha słowa, które działały lepiej niż najlepszy środek uspokajający. Katrin nie wiedziała, co konkretnie mówił, w każdym razie Dana przestała wrzeszczeć i patrzyła tylko szeroko otwartymi oczami na Harolda i jego ofiarę,

Teraz dopiero zrozumiała, co wprawiło jej córkę w przerażenie.

Wąż, wielki wąż w zębach kota!

Uradowana Aly chciała podbiec do swojego pupila, lecz Katrin powstrzymała ją ruchem ręki.

- Stój tu i nie ruszaj się!

- Ale dlaczego? Czy Haroldowi coś się stało?

- Jemu nie - odparł Michael i dodał, wciąż trzymając zszokowaną Danę w ramionach: - Nie bójcie się. Zaraz zrobimy z tym porządek.

- Ale ja chcę do niego podejść - upierała się Aly. - Mamo, pozwól!

- Nic z tego! Nie widzisz, że ma węża w pysku!

- Harold, w tej chwili puść to świństwo! Proszę pana, czy ten wąż jest jadowity?

- Nie - Michael dokładnie przyjrzał się wzorom na skórze nieszczęsnego gada - to tylko zaskrońiec. Nie jest groźny.

- To po co tu przylazł? - spytała Dana.

- Sam nie przylazł. Upolował go dzielny kot twojej siostry i po prostu chciał pochwalić się przed tobą swoją zdobyczą.

Michael puścił dziewczynę i pochylił się nad Haroldem. Kot, jakby wiedział, co się święci, wypuścił zaskrońca i jednym susem umknął na ganek. Aly pobiegła za nim, Michael nachylił się nad pełzającym niezdarnie gadem, a Katrin wycofała się przezornie na ganek. Ponieważ Dana, widząc zygzakowaty ruch węża, znowu zaczęła pisać, Michael podprowadził ją do matki i poradził, żeby obie czekały na niego w domu.

- Co masz zamiar z tym zrobić? - zapytała Katrin, podejrzliwie popatrując to na niego, to na wyraźnie wystraszonego zaskrońca.

- Nic. Zaniosę go do lasu.

- Tylko niech pan wyrzuci go gdzieś daleko, żeby nie mógł tu wrócić - jęknęła Dana, a potem pociągnęła matkę do drzwi.

Od co najmniej dwóch godzin Michael leżał rozciągnięty na podłodze w łazience i szarpał się z zardzewiałą rurą odpływową. Nikt z jego przyjaciół nie rozpoznałby zapewne eleganckiego dyrektora w mężczyźnie, który z głową przytuloną do muszli klozetowej bawił się zawzięcie w hydraulika.

Katrin kibicowała mu przez cały czas. Czuł się tym trochę zażenowany, ale nie przyszło mu nawet do głowy, żeby ją przegonić. Zamiast tego zastanawiał się od jakiegoś czasu, jak jej wreszcie powiedzieć, czym zajmuje się naprawdę. Kilka razy zbierał się nawet w sobie, ale w końcu zrezygnował. Uznał, że przetykanie zapchanego klozetu i opowieść o

własnych życiowych dokonaniach nie idą ze sobą w parze.

- Katrin, czy mogłabyś mi podać klucz francuski?
- A skąd ja mam wiedzieć, który z nich jest francuski?
- Taki niebieski...
- Zabawne, że pamiętasz, jakiego koloru są narzędzia.
- Zabawne?
- No nie, masz rację. Właściwie to normalne, skoro używasz ich na co dzień.

Nic nie odpowiedział, tylko spojrzął na nią kątem oka. Patrzyła na niego tak, jak patrzyły niektóre kobiety, kiedy umawiał się z nimi na kolację. Tylko że na wieczór w restauracji zakładał elegancki garnitur, a tutaj występował przed Katrin w bawełnianym podkoszulku i dżinsach!

Cóż, bywają kobiety, które pociąga taka egzotyka, pomyślał. Nudno im w towarzystwie wyperfumowanych światowców, a ożywiają się przy spotkaniu ze „złotą rączką”, jakim on był w oczach Katrin. Do licha, sam już nie wiedział, czy nie powinien jednak podtrzymać tej fikcji.

Zniecierpliwiona oczekiwaniem, Katrin zaczęła się wiercić. Snuła się po obszernej łazience, to wstając, to znów przysiadając na krawędzi wanny. Miał wrażenie, że pragnie go o co zapytać, ale nie może się na to zdobyć. Czy chce zapytać o jego zajęcie? A może martwi się, jak taki fachowiec od rur i bojlerów wiąże koniec z końcem?

Tak, na pewno o to jej chodzi. Wystarczy spojrzeć na zatroskaną minę. Podejrzewa, że nie wie mu się najlepiej, ale wstydzi się zacząć rozmowę.

- Słuchaj, a jak ty sobie właściwie radzisz poza sezonem?

Michael uśmiechnął się do siebie. No tak, Katrin Wardwell, nie byłaby sobą, nie byłaby „smarkatą mądrą”, gdyby w końcu nie zaryzykowała podobnego pytania.

- Nie narzekam - odparł zdawkowo.

- Oczywiście, zawsze byłeś zaradny... - Na chwilę zapadła krępująca cisza, jednak Katrin nie pozwoliła się zbyt lakoniczną odpowiedzią. Ciekawość wzięła górę nad powściągliwą dyskrecją. - W końcu jest tu całe mnóstwo starych domów i pewnie każdy z nich wymaga solidnego remontu, prawda?

Nie odpowiedział. Mocno zacisnął zęby i z całych sił naparł na zardzewiałe kolanko.

- Od razu widać, że znasz się na wszystkim - mówiła tymczasem Katrin. - Elektryczność, hydraulika... Chyba nie można się tym znudzić. To musi być naprawdę przyjemne, patrzeć na przykład, jak zaniedbany budynek odzyskuje dawny stan. To tak jakbyś przywracał komuś zdrowie, jakbyś był lekarzem... Kiedyś oglądałam w telewizji program o renowacji starych domów, bardzo interesujący...

- Wiem, też oglądałem - uśmiechnął się. Nie mógł wyjść z podziwu nad tą uprzejmą paplaniną, którą Katrin chciała za wszelką cenę udowodnić, że wcale nie uważa, jakoby przypisywany mu sposób zarabiania na życie uważała za kompletnie beznadziejny. - Musisz także wiedzieć, że posiadam wiele innych talentów - dodał złośliwie. - Poza reperowaniem starych kranów i przetykaniem klozetów zajmuję się również usuwaniem węży z przydomowych ogródków.

- Bardzo śmieszne!

- Co, nie wierzysz mi? - wycedził przez zaciśnięte z wysiłku zęby. Ta przeklęta, zardzewiała rura za skarby nie chciała puścić.

- Michael, ja mówię poważnie. Mam w San Francisco biuro w takiej starej, cudownie odremontowanej kamienicy. Wiem, ile wysiłku trzeba włożyć, żeby budynek powrócił do dawnej świetności. Naprawdę szanuję twoją pracę.

- No, nareszcie.

- Co nareszcie?

- Rura. Myślałem, że już nigdy nie puści - odetchnął ciężko. - Podaj mi szybko coś na wodę, bo inaczej będziemy mieli tu potop.

Kiedy podawała mu wiadro, niby mimochodem oparła dłoń o jego pośladek. Tak go tym zaskoczyła, że aż wyrznął głową w umywalkę. Popatrzył na nią zdumiony, jednak szybko odwróciła wzrok.

Po kilku minutach niewdzięczna robota była skończona. Michael umył ręce i rozejrzał się za ręcznikiem.

- Proszę. - Podała mu coś, co przypominało raczej prześcieradło kąpielowe. Była przy tym tak nieuważna, że o mało nie utopiła płóciennej płachty w świeżo odetkanej toalecie. Kiedy na nią spojrzął, zrozumiał skąd to roztargnienie i natychmiast zrobiło mu się gorąco. Katrin wpatrywała się w jego usta, a je wzrok nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do jej pragnień.

Michael znieruchomiał z ręcznikiem w dłoni. Stali teraz tak blisko siebie, że wyraźnie czuł ciepło i zapach kobiecego ciała. Nachylił się powoli w kierunku jej warg, ale wówczas Katrin odskoczyła jak oparzona. Chwyciła stojące na podłodze wiadro tak energicznie, że cuchnąca zawartość zachlupotała niebezpiecznie.

- Lepiej to wyniosę - powiedziała szybko, nie ruszając się z miejsca.

- Poczekaj, Katrin. Powiedzmy sobie szczerze, co się tutaj dzieje. W jaką grę próbujesz grać?
- Ja?
- Ty.
- W żadną. Pozwól mi przejść.

- Proszę bardzo - z niskim ukłonem odsunął się na bok a ona niemal biegiem wypadła z łazienki.

Patrzył za nią długo i chyba po raz pierwszy od dwudziestu lat nie wiedział, jak się powinien zachować. Odkąd spotkali się dziś rano, kolejne spojrzenia, gesty i słowa Katrin co rusz wprawiały go w zakłopotanie. Raz zdawała się go kusić, prowokować, to znowu odpychała i mroziła wzrokiem. Od tych sprzecznych sygnałów święty by zwariował, nic więc dziwnego, że i Michael stracił kontrolę nad sytuacją.

Cóż, w kontaktach z Katrin Wardwell instynkt i zdrowy rozsądek zawsze go zawodził. I choć minęło mnóstwo czasu, odkąd wodziła go za nos i robiła z nim, co chciała, najwyraźniej niewiele się zmieniło.

## Rozdział 12

Gdyby ktoś powiedział teraz Katrin, że przeżyła czterdzieści lat, ma za sobą rozwód, a ze sobą dwójkę dzieci - pewnie by mu nie uwierzyła. Czy bowiem dorosła, doświadczona kobieta może zachowywać się tak dziecinnie w towarzystwie mężczyzny? To prawda, deprimowało ją to, że nie jest w stanie odgadnąć myśli ani uczuć Michaela Packarda; jeszcze bardziej wszakże czuła się bezradna wobec własnych emocji. Co ona właściwie do niego czuła?

Chciała odpowiedzieć, że nic, jednak wtedy musiałaby przyznać, że wszystko, co zdarzyło się w lesie tego ranka, było wytworem jej wybujałej wyobraźni. Hm, jeśli tak plastycznie potrafi sobie wyobrażać namiętne sceny, to nie powinna martwić się o przyszłość. Gdyby nawet kontrakt z Tel-Inem nie wypalił, zawsze może zarabiać na chleb pisaniem erotycznych opowiadań.

Niestety, do pisania potrzebny jest święty spokój, a na to Katrin nie mogła liczyć. Przynajmniej nie na tej wyspie. Le-dwie bowiem zdążyła wyjść z domu, z za rogu wyszły jej córki. Ich miny i żywa gestykulacja nie wróżyły nic dobrego. Szczególnie wściekła była Dana, która ciągnęła za sobą coś, co z daleka przypominało wrak roweru. Gdy tylko ujrzała matkę, cisnęła jej pod nogi porzuciła ramię i odezwała się oskarżycielskim tonem:

- Tylko na to popatrz!
- Naprawdę muszę, kochanie?
- Musisz, bo naobiecowałaś nam, że są tu rowery i inne cuda. I co?

Katrin zerknęła na pozbawiony jednego koła bocykl i wzruszyła ramionami.

- No cóż... Jesteście pewne, że w piwnicy nie ma innego?"
- Nie ma, mamusiu. - Aly zrobiła smutną minę i bezradna pokręciła głową.
- W takim razie zamiast jeździć na rowerach, będziemy żeglować.
- W czym? - zapytała Dana jadowicie. - Chyba w balii.

- Przecież mówiłam wam, że jest tu mała łódka, z której w każdej chwili możemy skorzystać.

- Czy masz na myśli tego starego trupa? - Dana pokazała pokiereszowaną łajbę z poczeriałych desek, która leżała smętnie w oddali obok pomostu.

- Co to jest?

- Twoja łódka! - Dana nawet nie próbowała ukryć złości - Wyciągnęłyśmy ją, jak siedziałaś z tym facetem w łazience

- Rzeczywiście nie wygląda najlepiej. - Katrin westchnęła ciężko. - I naprawdę jesteście pewne...?

- Mamo, daj spokój! - przerwała Dana płaczącym głosem. - Po prostu natychmiast nas stąd zabierz!!!

W tym samym momencie na ganku pojawił się Michael.

- Znalazłem przyczynę twoich problemów - oznajmił triumfalnie, demonstrując jej jakiś umazany smarem przedmiot na wyciągniętej dłoni.

Katrin jęknęła w duchu. Przyczyny moich problemów stoją przede mną, pomyślała. Wszystkie trzy!

- Więc uważasz, że to jest przyczyna moich problemów?

- Tak, mechanizm zapłonowy

- Hm, w jakim sensie?

- Mówiąc wprost: twój zapłon jest do bani.

Uśmiechnęła się gorzko do swoich myśli. Jesteś w grubym błędzie, mój miły - chciała odpowiedzieć. - Miałaś dziś okazję przekonać się, że mój zapłon działa bez zarzutu. O mały włos, a cały las poszedłby z dymem!

- Niestety, bez zapłonu bojler nie zagrzeje ani litra wody. A to oznacza, że z gorącego prysznicza nici! - dodał Michael i podsunął jej pod nos felerne urządzenie. Nawet gdyby jednak chciała, nie miałaby okazji dokładnie mu się przyjrzeć, bowiem Dana, słysząc, że nie będzie gorącej wody, dostała nowego napadu furii.

- Mamooo!!!

- Córeczko, proszę cię... Odsuść sobie.

- Odsuść!?! Przywlokłaś mnie na tę przeklętą wyspę, na której nie ma nic poza węzami! Nie mogę spotykać się ze

znajomymi, nie pójdę na koncert, a ty chcesz, żebym sobie odpuściła!? Miały być rowery, żaglówki, i co!? - zawołała oskarżycielskim głosem, po czym nie czekając na odpowiedź, obróciła się na pięcie i pobiegnęła z płaczem do domu. Katrin była zdruzgotana. Czuła, że jeszcze chwila i sama się popłacze.

- Dana jest wściekła, bo nie ma łódki - Aly markotnie próbowała wytłumaczyć fatalne zachowanie siostry. - Bardzo chciała nauczyć się żeglować. Wszystkim kolegom naopowiadała, że jedzie na wyspę i będzie pływać po oceanie...

- Wiem, skarbie. Naprawdę mi przykro

- Nie przejmuj się, mamó. To nie twoja wina. - Aly przytuliła się do niej, ale jej niewesoła minka wyraźnie wskazywała, że ona również jest coraz bardziej rozczarowana Świerkową Wyspą.

Katrin opuściła głowę. Totalna kłapa. Aly powlekła się w stronę domu, a Dana pewnie całkiem zwątpiła w to, że może liczyć na własną matkę. A ona od tak dawna obiecywała jej, że nauczy ją żeglować, że znajdzie wreszcie czas, którego nigdy nie miała. Cóż, złych rodziców poznacie po tym, że nie dotrzymują obietnic. Jak mogła być tak naiwna, żeby wmówić sobie, że jeden nieprzemyślany wypad załatwi całe lata zaniedbywania rodzicielskich obowiązków?

No więc teraz ma za swoje. Jej córki mają prawo być rozgoryczone. Zafundowała im najgorsze wakacje od lat. I nie ma co pocieszać się swoją zwykłą wymówką, że za pięć lat to wszystko i tak nie będzie miało żadnego znaczenia. Tera miało znaczenie - i to wielkie.

- Nie zdręczaj się tym wszystkim. - Michael delikatni dotknął jej ramienia. - Aly miała rację. To nie twoja wina.

- Nawet nie wiesz, jak wiele obiecywałam sobie po tym wyjeździe - westchnęła z rezygnacją. - Tak bardzo chciałam żeby Świerkowa Wyspa stała się dla dziewczynek tym, czyli była dla mnie: azylem, rajem na ziemi... Ech, kiepska ze mnie matka i tyle.

- A ojciec?

- Co ojciec?

- Gdzie się podziewa ojciec Dany i Aly?

- Nie żyje.

- Przepraszam, nie powinienem pytać - spieszył się i na moment odwrócił wzrok.

- Nic nie szkodzi - Katrin wzruszyła ramionami - nie byliśmy już małżeństwem, kiedy umarł.

Znów na nią spojrzął i przez moment przyglądał się uważnie, jakby chciał ocenić, czy wolno mu pytać dalej.

- Co takiego zrobił - spytał wreszcie - że musieliście się rozstać?

- No cóż... - Katrin zawahała się przez moment. Wbił wzrok w jakiś odległy punkt na linii horyzontu i zastanawiał się, co może i co chce mu powiedzieć. Ostatecznie uznała, że nie ma powodu go okłamywać, i wciąż patrząc przed siebie odparła: - Po prostu nas zostawił. Odszedł z domu.

- Dlaczego?

- Bo sprawialiśmy zbyt dużo kłopotów.

- I to wystarczyło?

- Och, Tom był barwną postacią. Typ artysty-lekkoducha Cały czas w pogoni za własnymi marzeniami, bez końca zapatrzony w siebie... Nie przeszkadzało mi to, dopóki nie staliśmy się rodziną. Potem zrozumiałam, że on po prostu nigdy nie dorośnie do roli męża i ojca. Ale to nie był zły człowiek - dodała szybko. - Jestem pewna, że kochał nas na swój sposób, lecz w pewnym momencie rodzinne obowiązki zwyczajnie go przerosły. Dziewczynki były wtedy jeszcze małutkie: Aly miała trzy latka. Dana siedem. Chyba wciąż nie pojmują, dlaczego tatuś je zostawił.

Dopiero teraz odważyła się na niego spojrzeć. Michael słuchał w milczeniu. Na pewno czuł, że poruszył drażliwy temat.

- Ech, stare dzieje... - westchnęła z uśmiechem i potarła energicznie ramiona, jakby nagle owiał ją chłód. - Więc mówisz, że bez tego świństwa nie będzie gorącej wody? - zapytała, wskazując kawałek metalu w jego dłoni.

- Niestety.

- W takim razie nie pozostaje nam nic innego, jak tylko spakować się w czwartek i wrócić do domu - stwierdziła z beztrząsą, która miała zamaskować jej rozczarowanie.

Michael nie podjął tego tonu. Wciąż był milczący, zapatrzony w niebo. Zdaje się, że myślami odbiegł gdzieś daleko. Może myślał o jej nieudanym małżeństwie? Może jej żałował?

Niepotrzebnie. Nie potrzebowała współczucia. Otwarte mówienie o nieudanym małżeństwie było częścią terapii, którą Katrin kiedyś sobie zaaplikowała. Jednak gdzieś w głębi duszy nigdy nie przestał czaić się ból. Zraniona miłość i duma czasem nigdy się nie goją.

Wyprostowała ramiona i wyciągnęła do niego rękę.

- W każdym razie dziękuję ci za pomoc. Do widzenia, Michael.

Nie od razu podał jej dłoń. Wrzucił uszkodzoną część bojlera do kieszeni koszuli, otarł dłonie o spodnie i dopiero przyjął jej pożegnalny uścisk.

- Katrin...



- Tak? - Poczula nagle, jak ścisła jej się ze wzruszenia gardło. Dotarło do niej z całą wyrazistością, że oto znów mają się rozstać, tym razem na zawsze. Następne spotkanie po latach było mało prawdopodobne.

Nie powiedział nic więcej, więc uściśnęła jedynie jego dłoń i potrząsnęła nią przyjaźnie, a potem odwróciła się i zaczęła iść w stronę domu. Na plecach czuła jego wzrok, wiedziała że się nie poruszył. Mimo to spojrzała na niego dopiero, gdy była już na ganku. Poszukała oparcia dla ciężkich nagle ramion i przytrzymując się balustrady, popatrzyła mu w oczy:

- Cieszę się, że się spotkaliśmy.

Michael kiwnął tylko głową. Próbował się uśmiechnąć, a nie za bardzo mu wyszło. Do oczu Katrin napłynęły łzy. Chciała powiedzieć więcej, chciała wyznać mu: „Było z tobą cudownie, kochany. Tak się cieszę, że znowu mogłam słyszeć twój głos, widzieć, jak na mnie patrzysz... I tak cudownie był znów cię całować, czuć na sobie twoje kochane ręce... Cudownie, tylko dlaczego tak krótko?”

Wolała nie czekać, aż straci nad sobą kontrolę i wybuchnie płaczem. Pomachała mu więc niezgrabnie ręką i szybko weszła do domu.

- Mylisz się, moja droga! Nie postradałem zmysłów i czuję się doskonale! Tak, dobrze rozumiałaś, chcę je tu mieć jeszcze dziś, najpóźniej po południu. Aha, i przypilnuj, żeby nie zapomnieli o linie holowniczej... Tak, zwykłej linie holowniczej!

Michael wydawał kolejne polecenia zniecierpliwionym głosem, jakby dziwił się, że ktokolwiek może być zdziwiony jego żądaniami. Przytrzymał telefon ramieniem, krążył po pokoju w poszukiwaniu porozkładanych na łóżku i fotelach części garderoby i pakował je do dużej sportowej torby.

- Na pewno się zgodzą - przekonywał. - W końcu płacę podwójną stawkę za ekspresową dostawę. Tak, możesz sobie zapisać... No więc potrzebuję zapasowych części do mechanizmu zapłonowego łazienkowego bojlera... Tak, zapisz sobie numer... Dlaczego co? Dlaczego sapię? Bo zakładam buty, do licha! No dobra, muszę lecieć. Powiedz im, że będę czekał na przystani o czwartej. Do widzenia.

Złożył swój miniaturowy telefon, wrzucił go do kieszeni kurtki, po czym porwał torbę i szybo wyszedł z domu. Poszedł prosto w stronę betonowego nabrzeża, przy którym cumował jego jacht.

Przed oczami wciąż miał zasmuconą twarz Katrin. W uszach wciąż brzmiały mu jej pełne rezygnacji słowa: „Tak bardzo chciałam, żeby Świerkowa Wyspa stała się dla dziewczynek tym, czym była dla mnie: azylem, rajem na ziemi... Ech, kiepska ze mnie matka i tyle.”

Kiedy ujrzał ją taką smutną i bezradną, serce ścisnęło mu się z bólu na ten widok. Ale nie tylko ból i współczucie przepełniło jego duszę. Michael poczuł także tęsknotę, tęsknotę i miłość...

I pragnienie, by przytulić ją do siebie, pocieszyć, zamknąć w ramionach i osłonić przed niesprawiedliwym światem.

Nigdy bowiem nie przestał jej kochać. Przez długie lata zagłuszał wyrzuty sumienia, wmawiając sobie, że to ona od niego odeszła, bo była młoda, niedoświadczona, bo bała się ojca. Powtarzał to sobie uparcie i w końcu zdołał uwierzyć, że przeżycia ich pierwszego wspólnego lata przytłoczyły ją, że przestraszyła się jego miłości, że nie powinien mieć żalu ani do siebie, ani do niej.

Teraz ten żal powrócił...

Koszary, do których trafił wtedy prosto z wyspy, były prawdziwym wybawieniem. Po wielu godzinach ciężkiej musztry padał wieczorami na prycę i zasypiał kamiennym snem. Dzięki temu nie musiał myśleć, nie miał czasu rozpamiętywać tego, co stało się między nim i Katrin.

Prawdziwy koszmar zaczął się dopiero w Wietnamie. Widział ją wszędzie, przed oczami wciąż miał jej oczy, włosy, kształt głowy. Twarz Katrin wracała do niego w snach i nie opuszczała go za dnia, obojętne gdzie był i co robił. Czasem myślał, że obraz ukochanej ma wytatuowany w sercu i że nigdy się go nie pozbędzie.

Miał rację. Minęły lata, a jego serce pozostało jej wierne. Nie ciało - Michael przeżył wiele przygód. Ale sercem uparcie trwał przy niej.

Teraz był starszy, mądrzejszy, bardziej pewny siebie. Wiedział, że nie może popełnić drugi raz tego samego błędu. Tym razem nie pozwoli jej odejść, nie wypuści jej tak łatwo, ni wyfrunie mu w świat.

Nerwowo pogrzebał w kieszeni, aż wreszcie odnalazł świece, które wykręcił poprzedniej nocy z silnika łódki. Umieść je z powrotem na swoim miejscu, potem uruchomił motor. Nie zawodny mechanizm zaskoczył niemal natychmiast i po chwili jacht dostojnie wypłynął z zatoczki.

### Rozdział 13

Poranek był tak piękny, że aż chciało się żyć. Wystarczyło wyjrzeć przez okno, popatrzeć na świat skąpany w ciepłych promieniach słońca, a znacznie łatwiej było nie myśleć o przykrościach i rozczarowaniach. Katrin szybko dała się oczarować urodzie letniego poranka na Świerkowej Wyspie. Wskoczyła z łóżka, ubrała się i bez śniadania wymknęła się z domu. Postanowiła popatrzeć na ocean, toteż energicznym krokiem ruszyła w stronę pomostu.

Dotarła tam dokładnie w chwili, gdy do zatoczki wpływała jakaś smukła biała żaglówka. Jej żagle trzepotały malowniczo na wietrze, natomiast Katrin zastanawiała się, kto mógł zapuścić się w te odludne rejony o tak wczesnej porze. Jej ciekawość została zaspokojona już po kilku minutach, kiedy jacht podpłynął do pomostu, a na jego pokładzie dostrzegła Michaela.

- Cześć! Jak się spało? - Powitał ją skinieniem ręki i rzucił linę cumowniczą, którą zwinnie chwyciła w locie i uwiązała do pomostu. Jego ciemna opalenizna idealnie współgrała z wysportowaną sylwetką i bielą letniego stroju - Katrin przypominał okaz zdrowia w jakiejś reklamie.

- A gdzie ty się tak opalił? - spytała. - Przecież na wyspie deszcz leje przez większą część roku.

- Byłem w Meksyku, na wyprawie wędkarskiej. Bardzo przyjemny wyjazd.

- Domyślam się - odparła i zaczęła gorączkowo się zastanawiać, jakie jeszcze źródła zarobkowania może mieć jej dawny ukochany. W końcu nie każdego stać na wakacje w Meksyku.

- Jak myślisz - zapytał tymczasem, opuszczając żagiel czy twoje córki będą chciały żeglować na czymś takim?

- A chcesz im to zaproponować? - Spojrzała na niego zdumiona, widząc zaś jego minę, niemal natychmiast uśmiechnęła się szeroko. - Och, Michael, będą zachwycone! Taka piekl łódka! Dziękuję...

- To nie koniec niespodzianek, smarkulo - odparł z tajemniczym uśmiechem i zeskoczył zgrabnie na pomost. - Ca wieczór myślałem wczoraj o twoim zapłonie - wyszeptał n miernie niczym Don Juan, po czym podarował jej szare, zatłuszczone pudełko z jakimiś metalowymi częściami, a zrobił to tak, jakby wręczał jej zaręczynowy pierścionek.

- Naprawdę? - roześmiała się. - To musiało być fascynujące. No i co wymyśliłeś?

- No więc...

- Zaczekaj! - Lekko dotknęła jego ramienia. - Postaraj się nie wdawać w szczegóły. Zawsze byłam kiepska z fizyki.

- Zgoda. Krótko mówiąc, da się to naprawić

- Świetnie. A więc będzie prysznic, a to znaczy, że ni musimy wyjeżdżać.

- Na szczęście.

To jedno małe słówko sprawiło jej większą przyjemność niż jakikolwiek komplement. Michael chciał, żeby zostały!

Spojrzała mu w oczy i siłą powstrzymała się, żeby nie rzucić mu się w ramiona.

On tymczasem podniósł z pomostu swoją torbę i ruszył w stronę domu.

- Chodźmy, Katrin. Przygotuj dziewczyny do pierwszej lekcji żeglowania, a ja w tym czasie powalczę z bojlerem.

Żaglówka zwinnie mknęła po falach, ciągnąc za sobą długi ogon piany. Pogoda była idealna. Wiał lekki wiatr, który zapewniał odpowiednią prędkość i jednocześnie sprawiał, że łódka zachowywała się na wodzie bardzo stabilnie.

Pływali już prawie pół dnia. Przez cały ten czas Michael cierpliwie wyjaśniał dziewczynkom, jak trzymać ster, co robić z linami i jak balansować, żeby nie wpaść do wody. Katrin aktywnie brała udział w tej lekcji, ale zachowywała się bardziej jak asystentka mistrza niż jak samodzielny instruktor, którym wcześniej miała ochotę być. Skrupulatnie wykonywała jego polecenia, bacznie przy tym obserwując, jakie postępy czynią uczennice. Nigdy ich nie pouczała, spokojnie pozwalając im popełniać błędy, świadoma, że tylko w ten sposób mogą się czegoś nauczyć. Bawiła się przy tym doskonale, cieszyła się rejsem i z rozkoszą wystawiała roześmianą buzię na wiatr, który beztrudno hasał w jej włosach.

Aly zapiszczała radośnie, gdy udało im się wykonać kolejny zwrot. Katrin przytuliła ją do siebie jedną ręką, drugą zaś wydobyla z przenośnej lodówki puszkę piwa. Kiedy podawała ją Michaelowi, ich kolana zetknęły się. Drgnęła, bo przebiegł ją taki sam dreszcz, jak wtedy, gdy dawno temu wyruszyli na swoje samotne wyprawy po oceanie. Przypomniała sobie, jak zazwyczaj się one kończyły, i jeszcze silniej poczuła rodzące się podniecenie. Nie cofnęła jednak kolana. Popatrzyła śmiało w oczy dawnego ukochanego, to jednak, co w nich dostrzegła, sprawiło, że szybko odwróciła speszony wzrok. Michael patrzył na nią z jawnym pożądaniem!

Na szczęście Dana i Aly były tak przejęte swoją rolą, że nie zwróciły uwagi na jej zakłopotanie. Klóciły się właśnie o to, która z nich będzie sterować, a która manipulować przy żaglu, i nie obeszłyby ich zapewne ani gorące spojrzenia, ani inne nie do końca zwyczajne gesty.

Najbardziej niezwykła była wszakże w tym wszystkim przemiana, jaka zaszła w zachowaniu Dany. Skupiona, uważna, pełna zapału, nie przypominała w niczym rozpaskudzonej nastolatki gotowej awanturować się o byle co. Uznała autorytet Michaela i patrzyła teraz w niego jak w obraz, chłonąc każde słowo, które padało z jego ust.

Aly, która już wcześniej przekonała się do „starego znajomego mego mamy”, ustąpiła w końcu siostrze i pozwoliła jej zaś za sterem. Sama usiadła na burcie z puszką coli i zapatrzył się w migotliwe fale. To była cała Aly - dobroduszna, wrażliwa, a zarazem chłonna i ciekawa świata.

- A wie pan, dlaczego woda jest niebieska? - zapytała w pewnej chwili.

- Nie mam pojęcia - odparł Michael z uśmiechem.

- Bo każda cząsteczka wody zawiera wszystkie kolory spektrum. Tak jak tęcza. Kiedy promień słońca przechodzi

taką kroplę, to kolor odbija się. Dlatego woda jest czasem niebieska, a czasem zielona.

- Nigdy nie uczyli mnie o tym w szkole.

- Mnie też nie - odparła Aly

Katrin czule pocałowała córkę w czoło.

- Nasza Aly to chodząca encyklopedia - powiedziała z dumą.

- Mamo, daj spokój!

- Nie wstydz się, kochanie, przecież mówię prawdę. Zaczęłaś zadawać pytania, jak tylko skończyłaś dwa lata już zostało. Jesteś wyjątkowo wytrwała w poszukiwaniu wiedzy! - i bardzo dobrze. Aly nie da spokoju, póki i wiąże jakiejś zagadki - dodała z uśmiechem, zwracając się w stronę Michaela.

- Ale i tak nie zawsze jej się udaje - wtrąciła się

- No właśnie - przyznała Aly. - Czy może ktoś wie dlaczego każdy palec ma inną długość?

Michael odruchowo przyjrzał się swoim silnym dł

- Żeby... żeby... - nie dokończył, bowiem przerwał mu zgodny śmiech dziewcząt i ich matki.

- Coś mi się zdaje, że Aly zostanie naukowcem, co córeczko? - Katrin pogłaskała dziewczynkę po głowie.

- Co ty, mamo! Nie wiesz, że mam zamiar być aktorką, jak Winona Ryder albo ktoś w tym rodzaju?

- Oczywiście, kochanie. Możesz być aktorką. Za to Dana będzie robić coś bardziej praktycznego. Myślę, że byłaby doskonałym prawnikiem.

- Zawsze tak mówisz mamo. Dlaczego? - zainteresowała się starsza z sióstr.

- Cóż... z twoim zamiłowaniem do awantur i kłótni byłabyś idealnym adwokatem. Naprawdę szkoda byłoby zmarnować taki talent. No, ostatecznie mogłabyś jeszcze zostać politykiem.

Dana nie zdążyła zareagować na żarty matki, bo właśnie zmienił się wiatr i musiała uchylić się przed żaglem. Widocznie jednak tego dnia nie była w bojowym nastroju, bo gdy znowu mogła się wyprostować, popatrzyła tylko na Michaela i powiedziała spokojnie:

- Muszę panu powiedzieć, że tak naprawdę, to jeszcze nie wiem, kim chciałabym zostać.

- Myślę, że cokolwiek postanowisz, na pewno osiągniesz swój cel - odpowiedział i mrugnął do niej porozumiewawczo.

I wtedy stał się cud. Dana po raz pierwszy się do niego uśmiechnęła.

#### Rozdział 14

Słońce chowało się już w oceanie, gdy Katrin odprowadzała Michaela do przystani. Mieli za sobą długi, cudowny Pierwszy dzień, który choć odrobinę przypominał dawne, które spędzała na Świerkowej Wyspie jako nastolatka. Po godzinach na wodzie była wprawdzie zmęczona, ale za szczęśliwa i zrelaksowana. Nie pamiętała już, kiedy o tak się czuła.

Nad wodą panował spokój. Niczym nie zmacona cisza w uszy. Ocean wyglądał jak płynne złoto, zaś na wieczornym niebie rozgrywał się zachwycający spektakl barw i światła.

Obok największego różowego obłoku pojawiła się pierwsza gwiazda, która mrugała tajemniczo, zapowiadając nadejście nocy. Katrin była tak urzeczona tym wszystkim, że potknęła się o kamienny stopień i gdyby Michael jej nie przytrzymał w ostatniej chwili, pewnie straciłaby równowagę.

Choć jednak uniknęła upadku, nie puścił jej ramię trzymali się przy pawilonie kąpielowym i przez chwilę w milczeniu chłonęli ulotny urok czerwcowego wieczoru.

- Nie wiem, czy widziałam w życiu coś równie - Katrin westchnęła ze szczerym zachwytem.

- Ja też.

Uniosła ku niemu twarz i dopiero wówczas zrozumiała, że jego słowa nie dotyczą zachodu słońca. Michael stał przed nią. Patrzył uważnie, z namysłem. I z czułością, od czego topniało jej serce.

Zmrużyła oczy, dotknęła dłonią jego policzka, nie wiadomo, które pierwsze dotknęło warg drugiego, lecz już po chwili zaczęli całować się z pasją i namiętnością, od której brakło tchu. Katrin oparła się plecami o drzwi pawilonu, te zaś rozwarły się z cichym, zapraszającym skrzyknięciem. W środku otoczył ich zapach rozgrzanych od słońca desek i żar, który zgromadził się tu w ciągu słonecznego dnia. Nie wiedziała, czy to gorące powietrze odbiera jej siły, czy też gorące pocałunki, którymi Michael obsypuje jej twarz i szyję. Nie chciała wiedzieć. Nie chciała przestać. Wtulała się w niego z całych sił, czuła ciepło jego silnego ciała, mocny uścisk ramion i ciepłą wilgoć warg.

Jęknęła z niezaspokojenia, a wówczas dłonie ukochanego rozpoczęły wędrówkę po jej spragnionym ciele. Nie miała pojęcia, jak niewiele trzeba, by ogarnęła ją rozkosz. Pod czułymi palcami Michaela budziła się do życia niczym roślina, w której zaczynają krążyć świeże, życiodajne soki. Kiedy zaś wsunął dłonie pomiędzy jej uda, świat usunął się spod jej stóp i poczuła, że osuwa się w bezkresną otchłań.

Kurczowo zacisnęła palce na jego ramionach, krzyknęła cichym, stłumionym głosem. Pod zaciśniętymi powiekami zawirowały czerwone, słoneczne plamy, żyły zaś wypełniła płynna słodycz.

A potem przestał istnieć pawilon kąpielowy, Michael i ona sama...

Nie wiedziała, jak długo trwała w bezruchu. W mocnych ramionach Michaela czuła się szczęśliwa i bezpieczna. Z wdzięcznością przyjmowała pieszczotę rąk, które delikatnie gładziły jej włosy. Gdyby ktoś powiedział jej, że ma lat siedemnaście, pewnie by uwierzyła. Dopiero gdy Michael odsunął ostrożnie jej głowę i spojrzął na nią z przejęciem, wróciła świadomość, a wraz nią sens tego, co właśnie się stało.

- Boże, tak mi głupio - jęknęła, kryjąc twarz w jego ramieniu, wciąż cudownie pobudzona, choć jednocześnie mocno zażenowana swoją niekontrolowaną reakcją.

- A mnie nie! - szepnęła jej wprost do ucha i próbował zmusić, żeby popatrzyła mu w oczy. Ona jednak nie musiała patrzeć, żeby wiedzieć, że rozpiera go poczucie męskiej dumy. W końcu nie co dzień zdarza się doprowadzić kobietę do orgazmu, dotykając jej ud przez ubranie. Cóż, zdaje się, że na podstawie podobnych doświadczeń powstają legendy o „gorących czterdziestkach”.

- Nie miałam pojęcia...

- Że co?

- No, wiesz... że można tak szybko i w taki sposób...

- Mnie się to podoba. Nawet nie wiesz, jak mi to pochlebia Katrin - odparł i wtulił twarz w jej włosy.

- Zawsze byłeś z siebie taki zadowolony?

- Zawsze?

- No, przez te wszystkie lata.

- Są kobiety, które potrzebują trochę więcej czasu.

- Ale nie ja! To znaczy... - urwała i zasłoniła dłoń zaskoczona nagle własną śmiałością. - To wszystko przez to, że tego nie robię.

- Jak mam to rozumieć? - zapytał, a kiedy nie doczekał się odpowiedzi, ujął twarz Katrin w obie dłonie i znów przyciągnął ją do swych ust. Tym razem pocałował ją delikatnie, tak jakby chciał wsmakować się w ten moment, kiedy ledwie dzielili spragnione siebie wargi. Ta czuła pieszczota wzbudziła u niej dreszcz tak silny, że musiała chwycić go za rękę, zwłaszcza, że ta powoli sunęła już do suwaka jej dżinsów.

- Michael... - Odsunęła się i powstrzymała go niechętnie. - Poczekaj, proszę cię.

- Jeśli jest coś... - poczuła, jak przełknęła ślinę - powiedz mi, Katrin.

Och, tak bardzo chciała wytłumaczyć mu, co czuje i wiedzieć, że wszystko potoczyło się za szybko. Wyznać, że się tego boi, ale że jednocześnie pragnie go bardziej niż kogokolwiek. Niestety, poplątane myśli nie chciały układać się w sensowne zdania.

- Ja... po prostu... nie mogę - wydukała. - Jeszcze nie teraz. Poza tym dziewczyny są obok i...

- W porządku. - Delikatnie położył palec na jej ustach. - Rozumiem.

- Pewnie tego nie wiesz, ale ja... - znów się zawahała - ale ja już nie wiem, jak to się robi.

- Co takiego? - rozbawiło go to zaskakujące wyznanie.

- Nie kpij ze mnie, Michael.

- Nie kpię. Kiedyś wiedziałas. Sam miałem okazję się przekonać.

- Michael!

- Przepraszam.

- Ja po prostu... nikogo nie mam.

- Wiem, twój mąż...

- Nie kocham się z nikim.

Zamilkł i dopiero po chwili odezwał się pełnym niedowierzania głosem:

- Poczekaj, Katrin. O ile rozumiem, masz dwoje dzieci, które nie są adoptowane. Zdaje się, że niepokalane poczęcie również nie wchodzi w grę. Więc jak to jest naprawdę?

- Tak jak powiedziałam. Nie kochałam się z nikim od czasu rozstania z mężem. To było osiem lat temu.

- Osiem lat?

- Tak.

Cisza, która zapadła między nimi, wprawiła ją w zakłopotanie. Pewnie nie odzywa się, bo jest załamany, że traci czas na oziębłą wdowę, pomyślała z goryczą Katrin. Gdy zaś Michael bez słowa zdjął dłoń z jej dżinsów i poprawił jej potargane włosy, poczuła się tak, jakby była małą dziewczynką, niedoroślą „smarkułą”, którą widział w niej przed laty.

- Przepraszam, nie powinienem był tego robić - powiedział spokojnym tonem, który ostatecznie utwierdził ją w ponurych przypuszczeniach. Pragnęła go, całej jej ciało reagowało na jego bliskość, czuła go każdym nerwem i każdą komórką - ale teraz już za późno, by Michael mógł w to uwierzyć.

- Posłuchaj, Michael, ja naprawdę...

- Nic nie mów - uciszył ją szybko. - Nie musimy się z tym spieszyć. Obojgu nam przyda się trochę czasu do namysłu.

Kiedy wyszli na plażę, było już całkiem ciemno. O wadziła go do łodzi, poczekała, aż odpłynie, a potem zeszła z pomostu i ruszyła z powrotem do pawilonu. Teraz nie jest tu już tak ciepło i przyjemnie, zupełnie jakby wraz z Michaeliem odeszło stąd słońce. Mimo to weszła do środka i usiadła na starej chybotliwej ławce.

Tutaj kochaliśmy się po raz pierwszy, pomyślała i rozejrzała się wokół z nostalgią. Nagle przypomniała sobie o czymś, wstała i szybko podeszła do drewnianej belki podpierającej strop. Przez chwilę wodziła po niej palcami, aż wreszcie znalazła to, czego szukała.

Stare litery straciły ostrość konturów. Czas wyszlifował i wygładził krawędzie. Mimo to wciąż były na swoim - cztery litery wycięte scyzorykiem w twardym drewnie, macamy znak, że jej pierwsza miłosna noc nie była snem.

Zamknęła oczy i oparła czoło o belkę.

Jesteś głupia, Katrin Wardwell, pomyślała z goryczą, głupia. Sama nie wiesz, czego chcesz.

Michael najbardziej kochał tę wyspę nocą. Mógł g siedzieć na brzegu i obserwować rozgwieżdżone niebo. Gwiazdy migotały do niego, przesuwając się niezauważalnie, ocean szumiał niestrudzenie, on zaś niemal namacalnie czuł powolny, lecz niepowstrzymany upływ czasu.

Tak, sporo czasu upłynęło od tamtych nocy, kiedy uczyła go nazw kolejnych gwiazdozbiorów. Choć wszystko zmieniło się przez te lata, takie spokojne gwiazdy zawsze wypełniały jego serce jakąś tajemniczą tęsknotą. Za czym tęsknił? Za miłością? O, tak, czerwcowe noce były wprost stworzone do miłości. Za szczęściem? Zapewne...

Dopiero dzisiaj jednak zrozumiał, jak temu szczęściu na imię.

Gdy dopłynął do nabrzeża, nie zszedł z łódki i nie poszedł do domu. Położył się na pokładzie i zapatrzony w niebo, zaczął wyobrazać sobie, jak wyglądałoby jego życie, gdyby dzielił je z Katrin. Jakby to było budzić się obok niej każdego ranka, zasypiać w nocy; kochać się, czasem klócić, a potem godzić.

I wreszcie - jak by to było, gdyby miał z nią dzieci; gdyby Aly i Dana były jego córkami. Gdyby nie stało się to wszystko, co się stało.

Nigdy nie pragnął zostać ojcem. Czasem nachodziły go wprawdzie myśli, że traci coś ważnego, nie doświadczając rodzicielskich uczuć, ale zawsze potrafił odegnać od siebie takie rozterki.

Jednak teraz - kiedy zobaczył, jak Katrin biega z dziewczynkami za uciekającym parasolem, i potem, kiedy miał okazję oglądać z bliska ich rodzinne życie - coś się w nim zmieniło. Nie, wcale nie zapragnął nagle za wszelką cenę zostać ojcem, choć musiał przyznać, że uczuć, których doświadczył, ucząc Aly i Dane żeglowania, nie dało się porównać z niczym innym. Zrozumiał, że chciałby bardzo mieć dzieci, pod jednym wszakże - niemożliwym do spełnienia - warunkiem: musiałyby to być dzieci jego i Katrin.

Wstał z pokładu i zeskoczył na brzeg. Wsunął dłonie w kieszenie spodni i roześmiał się pod nosem do swoich niepoważnych marzeń. Do licha, aż mu się od nich zrobiło gorąco! Odetchnął głęboko, szybko ściągnął ubranie i dał nurka do lodowatej wody.

## Rozdział 15

W czwartkowy poranek odpływał z wyspy prom w stronę stałego lądu. Choć jednak jeszcze dwa dni wcześniej Winslow poważnie myślały o powrocie, teraz żadna z nich nawet nie wspomniała o pakowaniu bagażu. Podobnie w niedzielę, a potem w następny czwartek. Nawet Dana, kiedyś najgłośniejsz domagała się wyjazdu, teraz nie chciała słyszeć o końcu wakacji. Całe dni spędzała na łódce, z za zgłębiając tajniki trudnej sztuki żeglowania, a poi w swoje rejsy po zatoczce chętnie zabierała młodszą Katrin i Michael mieli sporo czasu tylko dla siebie.

Wystarczyło kilka dni, by powrócili do swych starych zwyczajów. Godzinami spacerowali po odludnych plażach, ożywiali na skałach i pływali w ciepłym oceanie. Przede wszystkim zaś prowadzili niekończące się rozmowy, zapewne za wszelką cenę chcieli nadrobić wieloletnią zaległość.

Choć jednak byli wobec siebie szczerzy i bez kolorowania mówili o swoich sukcesach i porażkach, wciąż istniał temat, który starannie omijali - praca. Ilekroć rozmowa zeszła na sprawy zawodowe, Michael natychmiast tracił humor, stawał się milkliwy i małowówny. Katrin szybko doszła do wniosku, że jej dawny ukochany może się czuć zażenowany dysproporcją między jej pozycją, zarobkami i prestiżem a swoim życiem na wyspie, postanowiła więc nie opowiadać mu więcej o swojej pracy w San Francisco.

Z niezmienną radością powracali na swoje ulubione miejsce, gdzie zwykle spędzali wczesne popołudnia. Zabierali koszyk z jedzeniem, rozkładali się na skałach i cieszyli się jak przed laty swoją bliskością. Nikt im nie przeszkadzał, minuty płynęły leniwie, czas cudownie przeciekał między palcami. Aż trudno było uwierzyć, że może gdzieś istnieć jakiś inny świat i inne życie.

- Wiesz co, Michael? - odezwała się Katrin podczas jednego z takich pikników. - Dochodzę powoli do wniosku, że psujesz mi dziewczyny.

- Bo?

- Bo pozwalasz im całe dni pływać na swojej łódce.

- Wiesz, że zatoczka jest płytka, a Dana czuwa nad wszystkim lepiej niż niejeden żeglarz. Poza tym nie jestem aż tak bezinteresowny, jak ci się wydaje. W zamian za to mam codziennie pyszny lunch, obiad i kolację przygotowane przez ich wdzięczną mamę.

Przyjrzała mu się spod przymkniętych powiek. Leżał w niedbałej pozie, leniwie oparty na łokciu i wyglądał jak ucieleśnienie kobiecych marzeń. Z pewnością budził zainteresowanie nie tylko rówieśniczek, ale też młodych dziewcząt, liczących sobie nie więcej niż dwadzieścia wiosen, bowiem typ urody, jaką obdarzyła go natura, czynił go być może bardziej interesującym teraz niż przed dziesięciu czy dwudziestu laty. Ta myśl sprawiła, że Katrin krytycznie popatrzyła na swoje opalone biodra i natychmiast odłożyła na bok porcję pieczonego kurczaka.

- Nie jesteś głodna? - zapytał zdziwiony Michael. - Przecież łazimy od białego świtu.

- Nie, odechciało mi się jeść.

- Tak nagle? Jako siedemnastolatka miałaś niezaspokojony apetyt.

- Przy tobie znów czuję się tak, jakbym miała siedemnaście lat. Szkoda tylko, że na tyle nie wyglądam.

- Martwi cię to? - Spowaźniał i spozjrzał jej prosto w oczy.

- Też pytanie! Tylko facet mógł je zadać!

- Coś mi się zdaje, że masz obsesję na punkcie swojego wieku. I wyglądu.

- Wcale nie!

- Właśnie, że tak. Inaczej nie mówiłabyś o tym tak często.

- Wcale tego nie robię.

- Robisz, robisz - roześmiał się głośno i czule potargał jej włosy.

- Naprawdę?

- Mam ci przypomnieć? W moim wieku to, w moim ku tamto... kiedyś mogłam sobie pozwolić, ale teraz...

- A ty nigdy nie czujesz się stary?

- Stary? - zdziwił się szczerze.

- No... może nie stary. Ale tak, jakby wszystko, co w dobre, dawno już było za tobą. Jakby mogło już być gorzej.

- Nie - pokręcił głową i popatrzył na nią poważnie - prawdę mówiąc, czuję się wręcz przeciwnie. Od kilku lat wrażenie, że z każdym rokiem jest mi coraz wygodniej w własnej skórze. Nie muszę ani nie chcę udawać kogo! nie jestem.

- W takim razie mogę ci tylko pozazdrościć. Ja z n rok wpadam w coraz większy dołek. Czasem wydaje mi się, że moja skóra kurczy się i że jest mi w niej coraz ciaśniej.

- Ach, te kobiety - westchnął, udając zafrasowanie.

Katrin roześmiała się głośno i miała ochotę cisnąć w niego kością kurczaka, ale nagle spowaźniała i jeszcze raz uważnie popatrzyła na jego muskularne, pięknie opalone ciało.

- To wcale nie jest takie śmieszne, tylko że wy, mężczyźni tego nie dostrzegacie. Czas łaskawiej się z wami obchodzi, od razu widać, że Pan Bóg trzyma waszą stronę - zażartowała, lecz jej oczy pozostały smutne.

- Nieprawda, Katrin. - Michael lekko dotknął jej ramienia - Moim zdaniem kobiety patrzą na swoje zmarszczki przez szkło powiększające. To zresztą nie ich wina, tylko tych wszystkich pism i pisemek, dyktatorów mody i producentów kosmetyków. Świat zwariował na punkcie młodości, ale w tym rzecz, że większość facetów nie robi tragedii z powodu paru zmarszczek w kącikach oczu i szerszych bioder. Mało tego, oni to kochają!

- Ble-ble-ble... Nie oglądasz telewizji? Nie chodzisz po ulicy? Nie widzisz tych wszystkich młodych, długonogich piękności? Ciekawe, dlaczego one trafiają na okładki magazynów, a nie te uwielbiane czterdziestolatki?

- To chyba ty nie oglądasz telewizji. I w dodatku nie chodzisz do kina. Inaczej na pewno zauważyłabyś całe mnóstwo kobiet, aktorek czy dziennikarek, które pomimo wieku wciąż są przepiękne i seksowne.

- Ale one dbają o swe ciało od najmłodszych lat! - prychnęła, coraz bardziej rozłoszczona rozmową, na którą wcale nie miała ochoty. - A w ogóle o czym my tu mówimy! Skoro już wspomniałeś o aktorkach, to dlaczego nie pomówimy o aktorach? Większość z nich po przekroczeniu pewnego wieku odmładza się, zmieniając partnerki na coraz młodsze. Szpakowaci panowie wprost uwielbiają pokazywać się publicznie z kobietami, które z powodzeniem mogłyby być ich córkami. Coś w tym musi być, Michael. Idzie taki z panią uczipioną jego ramienia i...

- Katrin!

- Co, Katrin? Może nie wiesz, że jedynym, co może czepiać się ramienia kobiety po czterdziestce jest zbędny tłuszcz?

Nie podjął wyzwania, i to ją zaniepokoiło. Zwykle mężczyźni lojalnie bronili przedstawicieli swojej płci i zaciekle odpierali wszelkie ataki. A Michael milczał.

- No, dlaczego nic nie mówisz? - próbowała go sprowokować. - Wolisz nabrać wody w usta niż przyznać mi rację?

- Nie. Po prostu mam wrażenie, że cokolwiek teraz powiem, i tak zostanie zrozumiane na opak.

- Tchórz - stwierdziła krótko i sięgnęła po odłożony uprzednio kawałek kurzego udka.

- Nie tchórz, tylko kurczak - odparł i zmrużył figlarnie oczy.

Najwyraźniej chciał rozładować atmosferę, ona jednak wcale nie miała na to ochoty. Wzruszyła tylko ramionami, po czym odwróciła wzrok w stronę oceanu.

Michael spoważniał, położył dłoń na jej kolanie i po dźwięku cicho:

- Przecież wiesz, że mnie podobasz się taka, jaka je;
- Zawracanie głowy! I nie próbuj zmieniać tematu.
- Wcale nie próbuję. Cały czas mówimy o tym, że się starzejesz.
- A więc jednak uważasz, że jestem stara! - zwrócił niemu ogniste spojrzenie.
- Ty to powiedziałaś, Katrin.

- A ty przyznałeś mi rację. Nie zaprzeczysz też, że w twoim wieku i z twoim wyglądem mógłbyś zawrócić w wie jakiejś superseksownej dwudziestce!

- Mówiłem ci, że świat zwariował na punkcie młodo!
  - Tylko nie mów - przerwała mu gwałtownie - że nie spotykałeś się z młodszą! I to dużo młodszą!
- Zamilkł, pokręcił głową, a wówczas ona uśmiechnęła się ze złośliwą satysfakcją.
- No i co? Tu cię mam, skarbie!

Michael wytrzymał jej triumfujące spojrzenie, westchnął zrezygnowany i powiedział spokojnie, nie mrugnawszy nawet powieką:

- Przez długi czas byłem związany z kobietą starszą o pięć lat.
- Nie pytałam cię o starsze, tylko o młodsze.
- Wiem.

Teraz on odwrócił wzrok w stronę oceanu. Katrin odzorientowała się, że trafiła na kolejny śliski temat, jednak razem nie zamierzała być taka dyskretna. Rozmowę na i pracy mogła mu darować, ale romansów nie przepuści. W końcu ona powiedziała o sobie wszystko. Miała prawo wymagać podobnej szczerości.

- Na pewno miałeś w życiu mnóstwo kobiet - zagadnęła.
- Tak - przyznał - i wszystkie były podobne do ciebie.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Michael roześmiał się, widząc jej zdumienie, zaraz jednak dodał naprędce:

- No dobrze, żadna z nich nawet w najmniejszym szczególe nie przypominała Katrin Wardwell. Zadowolona?
- Jesteś potworem!
- I właśnie za to mnie kochasz.

Nie odpowiedziała. Michael zaskoczył ją swoim wyznaniem. A potem to proste stwierdzenie: „I właśnie za to mnie kochasz.” Och, gdyby wiedział, jak bliski jest prawdy! Rzeczywiście, kochała go, choć bała się tego słowa i za nic w świecie nie odważyłaby się przyznać, że to, co czuje, jest miłością.

A przecież jeśli nie była to miłość, to dlaczego w ciągu ostatnich dni tyle razy zastanawiała się, jak wyglądałoby ich wspólne życie? Z jakiego powodu rozpamiętywała stare sprawy i myślała o tym, czy jest dla nich miejsce w nowym miejscu i nowym czasie? Po co wyobrażała sobie, co by było, gdyby nie stanął między nimi ślepy los, wojna i jej rozsierdzony ojciec?

Pytała się w myślach o to, czy mogłaby dzielić z nim życie, a przecież doskonale wiedziała, z kim chciałaby je dzielić - tylko i wyłącznie z mężczyzną, którego naprawdę pokocha.

- O czym myślisz? - zapytał, lecz po jego oczach natychmiast odgadła, że nie jest ciekaw odpowiedzi. Wiedziała, co zaraz się stanie, i tym razem nie miała najmniejszego zamiaru odwlekać chwili, na którą oboje czekali od tak dawna.

Pocałowała go pierwsza i z westchnieniem rozkoszy przyjęła delikatny dotyk jego gorących warg. Jednak Michael najwyraźniej nie chciał się spieszyć. Smakował ten czuły pocałunek powoli, zupełnie jakby otworzyła się właśnie przed nimi nieskończona otchłań czasu i jakby już na zawsze mieli pozostać w objęciach.

Za to ona była niecierpliwa. Zdążyła się już stęsknić za jego pieszczotami, bowiem po ostatniej przygodzie w basenie kąpielowym Michael dotrzymał słowa i nie próbował więcej się do niej zbliżyć. Jej pocałunki stawały się coraz gorętsze, coraz bardziej namiętne i natarczywe. Kiedy zaś już całkiem się zapamiętała, on... po prostu odsunął ją od siebie.

Podparł głowę na łokciu, uśmiechnął się czule i popatrzył w jej nieobecne oczy.

- Wracaj na ziemię, Katrin - szepnął i delikatnie ni, trzasnął. - Jesteś cudowną kobietą. Dużo piękniejszą niż dziewczyna, którą kochałem podczas tamtych wakacji. Sto bardziej wolę cię taką jak teraz. Wiem, że mi nie uwierzysz, ale uwielbiam te zmarszczki, które powstają wokół twoich oczu kiedy śmiejesz się i kiedy się złościś. Są piękne. Naprawdę. Nie żałuj ani jednego roku z tych czterdziestu, które przeżyłaś.

Jeszcze była na niego zła, ale gniew powoli już mijał. Uśmiechnęła się nieśmiało i z wdzięcznością pogłaskała jego policzek. Nie żałując, pomyślała. Po raz pierwszy w życiu nie żałując

Pewnego ranka wybrali się na wycieczkę w góry. Aly wprost nie wierzyła własnym oczom, widząc, jak dzielnie

radzi sobie ich matka. Szeptaly sobie coś na ucho, wymieniały porozumiewawcze spojrzenia i ciągle chichotały. Ich wesołość wzrastała zwłaszcza wtedy, gdy Katrin potykała się o coś lub mocno sapała przy wchodzeniu na szczyt. Mimo to nie z jej ust ani jedno słowo skargi, choć po drodze przeszła prawdziwe katusze. Nienawidziła łązić po górach, nie widziała żadnego uroku w snuciu się po wyboistych, usianych kamieniami drogach. Jedyne, co z tego miała, to ból nóg i przepocone ubranie.

Gdy więc późnym popołudniem wrócili wreszcie do chaty czuła się całkiem wyczerpana i jedynie myśl o chłodnym prysznicu trzymała ją przy życiu. Zostawiła Michaela i dziewczyny na ganku, a sama pobiegła prosto do łazienki, zrzuciła w biegu zabłocone buty oraz resztę wymiętej garderoby. Odkręciła kurki, zaciągnęła plastikową zasłonkę i z błogim uczuciem ulgi powitała pierwsze chłodne krople na spoconej skórze.

Woda szumiała wokół niej, rozluźniała zmęczone mięśnie i poprawiała humor. Gdy jednak dotarł do jej uszu zaniepokojony głosik młodszej córki, błogi spokój prysnął niczym bańka mydlana.

- Mamoooo! Słyszysz mnie?
- Poczekaj, Aly. Nie możesz zaczekać, aż się umyję?
- Ale Harold znowu zginął...
- Znajdzie się!
- Już się znalazł.
- Więc o co chodzi?
- On jest z tobą w łazience.
- No to co? Chyba mu nie przeszkadzam?
- Ale Harold nie jest sam.

Tknięta złym przeczuciem, szybko zakręciła wodę. Tymczasem Aly zaczęła nawoływać Harolda, by podszedł do drzwi:

- Harold, kiciu, chodź tu... No, chodź. O, tak... Dobry kotek. Mam go! - zawołała do siostry. - Szybko, Dana, zamykaj drzwi!

Teraz dopiero Katrin zaniepokoiła się nie na żarty. Delikatnie uchyliła zasłonę i rozejrzała się po łazience. Wyglądało na to, że wszystko jest w porządku. Jedyne na leżącym przed wanną kolorowym dywaniku poruszał się wolno jakiś ciemny, długi kształt.

- Chryste!!! Tu jest waż!!! - wrzasnęła przeraźliwie. - Dziewczynkiii...!!!

## **Rozdział 16**

Mniej więcej po minucie do drzwi zapukał Michael.

- Katrin? Katrin, odezwij się! Chyba nic ci się nie stało. Dziewczynki powiedziały...
- Nie, jestem cała i zdrowa - przerwała mu. - Ale bardzo cię proszę, zabierz stąd natychmiast tego okropnego węża.
- Dobrze, zabiorę - odparł spokojniejszym tonem. - Ale najpierw musisz mi powiedzieć, gdzie on jest. Nie chciałbym wpakować się prosto na niego.
- Tak, jasne, zaczekaj... - Ostrożnie wychyliła się zza zasłony. - Boże, jest tuż obok wanny! I... i próbuje na nią wejść. Michael, proszę cię, szybko!!!
- Uspokój się, już wchodzę.

Najszczelniej jak mogła owinęła się półprzezroczystą zasłoną i mocno zacisnęła powieki. Wolą nie widzieć wszystkiego. Słyszała jedynie, jak Michael otwiera drzwi, czymś po podłodze, a potem mruczy niezrozumiale pod m

- I co? Udało ci się go złapać? - spytała, nie otwierając oczu. Powoli przestawała się bać, ogarnął ją za to wstyd musiała wyglądać pociesznie - naga, mokra i owinięta jak baleron w kawałek plastiku.

- Tak. Zamknąłem go w przenośnej lodówce.
- A jak wylezie?
- Daj spokój! Stara baba, a zachowuje się jak dziecko, możesz bać się takiego bezbronnego stworzenia?
- Stara baba?! - Katrin odważyła się otworzyć oczy twoim miejscu nie mówiłabym tak w obecności czterdziestolatki z mokrą głową, która za całe odzienie ma kawałek prysznicowej zasłonki!
- O rany, Katrin. Przecież wiesz, że nie to miałem na myśli. A jeśli chodzi o ten strój - puścił do niej oko - to nigdy nie byłaś bardziej seksy!
- Dobra, dobra - burknęła, udając obrażoną. - Zabieraj stąd tego gada i wylaż.
- Ani mi się śni.
- Jak to? Michael... co ty robisz?

- Wykorzystuję dogodną sytuację - szepnął wprost do jej ucha i nim zdążyła wykonać najmniejszy ruch, już całował jej nagie ramiona, delikatnymi dłońmi kreślił tajemne znaki na jej plecach, odsłaniał kolejne części ciała. Katrin zakręciło się w głowie od tych pieszczot. Nie odepchnęła go, chociaż powinna, bo przecież Dana i Aly wciąż stały pod drzwiami. Oddała pocałunek i niecierpliwie czekała na więcej, on jednak znów ją odsunął i wyszeptał tylko zduszonym



głosem: - Dzisiaj wieczorem... Przyjdź do mnie, Katrin... sama.

- Przyjdę - szepnęła z ustami przy jego policzku.

- O siódmej... albo później. Kiedy chcesz... Będę czekał...

Pocałował ją jeszcze raz, dłużej niż powinien, i pewnie długo nie mógłby odejść, gdyby nie dziewczynki, które zaniepokojone przedłużającą się akcją ratunkową zaczęły dobijać się do łazienki.

- Mamo! Mike! Dlaczego nic nie mówicie? Wszystko w porządku?

- Tak, tak! - odkrzyknął Michael. - Trochę to trwało, ale już po bólu. Zaczekajcie, zaraz wyjdę i zaniemiemy go w jakieś bezpieczne miejsce. Musiał biedak przeżyć ogromny stres.

Od piętnastu minut Katrin czaiła się w lesie obok jego domu, wciąż nie zdecydowana, czy już nadszedł odpowiedni moment na zapowiedzianą wizytę. Dopiero gdy niebo zachmurzyło się i zaczęło padać, opuściła swą kryjówkę i z drżącym sercem ruszyła w stronę kamiennego tarasu. Gdy stawiała stopę na schodkach, puls zaczął dudnić jej w uszach, musiała więc na chwilę przystanąć i przytrzymać się balustrady. Dopiero potem pokonała resztę odległości do drzwi.

Michael przywitał ją czułym uściskiem i natychmiast wciągnął do środka.

- Długo nie przychodziłaś. Myślałem, że masz kłopoty z dziewczynami.

- Skąd! Kiedy usłyszały, że wybieram się do ciebie na kolację, najpierw ucieszyły się, a potem zaczęły się ze mnie nabijać. Aly wyznała mi, że widziały, jak się całowaliśmy. A Dana powiedziała, że jeśli w moim wieku „zachciewa mi się jeszcze tych rzeczy”, to obie woła, żebyśmy robiła „to” poza domem.

- Mądre są te twoje dzieciaki.

- Tak, tylko że czasami mam ochotę wysłać je na księżyc.

- Czego się napijesz?

- Chyba czegoś mocniejszego.

- No, no... - uśmiechnął się i unióśł brwi. - Taka jesteś spięta?

- Ty też masz ochotę się ze mnie pośmiać?

- Przepraszam. Może być whisky z lodem?

- Bez przesady. Masz jakieś wino?

- Coś się znajdzie.

Zniknął w kuchni, a ona zaczęła rozglądać się po salonie. Prawie nic tu się nie zmieniło od czasu, gdy jako dziewczynka przybiegała do pana Packarda z poleceniami i pytaniami od ojca - na ciemnej podłodze z desek leżały te same plecione dywaniki, które musiały być jeszcze dziełem pani Packard, m kamiennym kominku wesoło trzaskał ogień, miękkie, przytulne fotele zapraszały, by na nich spocząć.

Uśmiechnęła się do siebie i rozluźniła, jakby podzielała na nią ten domowy, ciepły klimat. Przeszła do kuchni i gdy tylko stanęła na progu, poczuła wspaniały zapach, od którego natychmiast zaburczało jej w brzuchu.

- Co tak smakowicie pachnie? - zainteresowała się. - Tylko nie mów, że sam pieczesz chleb! - zawołała na widok złotego bochenka, który jeszcze parował na desce do krojenia.

- Nie, ale sam go zamrażam zaraz po przyniesieniu z piekarni.

Zerknęła na wiekową kuchenkę, gdzie równie leciwy garnek leniwie terkotał na wolnym ogniu. To właśnie on był źródłem nęcącego zapachu, który pobudził jej apetyt.

- Zupa rybna z owocami morza - wyjaśnił krótko Michael, widząc jej zaciekawione spojrzenie.

- Cudownie! Uwielbiam owoce morza!

Niewiele myśląc, podeszła do kuchenki, chwyciła łyżkę i zanurzyła ją w smakowitej zupie. Spojrzała z uznaniem na Michaela, zaraz jednak spieszyła się, widząc, że zastygł w pełnym zdumienia bezruchu z butelką w jednej, a korkociągami w drugiej ręce.

- Przepraszam - powiedziała zmieszana. - Tak wyjadam prosto z garnka... To paskudny zwyczaj, wiem o tym. Dziewczynki jedzą w szkole, a mnie po prostu nie chce się brudzić talerza, kiedy gotuję tylko dla siebie. Przepraszam - powtórzyła, po czym odkręciła wodę i zaczęła myć łyżkę, którą przed chwilą zamoczyła.

- Daj spokój. - Michael podszedł do niej powoli. - Naprawdę myślisz, że ma to dla mnie znaczenie? Zaskoczyło mnie po prostu, że wyjadasz z garnka tak jak ja. Rzuć to zmywanie i chodź tutaj. - Lekko pociągnął ją za rękaw. Sięgnął do miski z sałatą, wyjął mały, czerwony listek i włożył go jej do ust. - Spróbuj... - szepnął - smakuje?

Kiwnęła głową. Nie była w stanie powiedzieć ani słowa, bowiem przelotny dotyk jego palców, które poczuła na wargach, całkowicie odebrał jej mowę. Znów czuła to samo drżenie, ten sam cudowny dreszcz i to samo ciepło, które rozlewało się po jej ciele, sprawiając, że miękły jej nogi, a brzuch wypełniała zniewalająca słodycz. Boże, jeśli istniał na świecie mężczyzna stworzony tylko dla niej, właśnie miała go przed sobą.

Michael tymczasem nie spuszczał z niej wzroku. Sięgnął po kieliszek, nalał wina i podsunął jej do ust. Popatrzyli na

siebie ponad brzegiem z cieniutkiego szkła, Katrin przysunęła się bliżej i upiła mały łyk.

- Jesteś zdenerwowana - powiedział.
- Jestem.
- Niepotrzebnie.
- Nic nie poradzę. Czuję się jak głupia gęś.
- I kto to mówi? - roześmiał się cicho. - Ta sama jedenastoletnia dziewczynka, która chwaliła się, że wie wszystko o seksie?
- Nie ta sama.
- Co więc się stało z tamtą smarkulą?
- Wyrosła. Wiele się od tamtego czasu nauczyła. Ale w sprawach seksu nadal jest, niestety, dość naiwna i pozostały jej tylko przechwałki.
- Mogę ją trochę doksztalcić. Pytaj, Katrin. Pytaj, o co chcesz. W końcu jestem trzy lata starszy.
- Zgoda - uśmiechnęła się niepewnie. - Powiedz mi więc, mądralo, jak to się teraz robi?
- Dokładnie tak samo, jak kiedyś.
- Chyba nie.
- Na pewno tak. Nic się nie zmieniło.
- Wszystko się zmieniło, Michael.
- Nie w miłości. Nastąpiły nowe czasy, ale pewne sprawy pozostają niezmiennie.
- Wiesz, że nie o to mi chodzi.
- A o co? Co się zmieniło poza tym, że mamy więcej lat?
- Jest AIDS... Wszyscy teraz się tego boją... i w ogóle...
- Ach, więc o to ci chodziło?
- Nie!
- Spokojnie, nie obrażaj się - uśmiechnął się do niej. - Jeśli pytasz, czy nie jestem nosicielem, to nie jestem. Robiłem badania. Moje partnerki również.
- Nie mów o tym w ten sposób! W ogóle skończmy już tę rozmowę. Źle się nam ułożyła.
- Fakt, dziwnie.
- To przeze mnie, nie powinnam...
- Ciii... Mówiłem przecież, że jesteś zdenerwowana.
- Zaraz mi przejdzie.

Skrzyżowała ramiona, jakby było jej zimno, a on przyglądał się jej przez moment w milczeniu.

- Posłuchaj, nie musimy się kochać, jeśli nie jesteś na to gotowa. Mamy czas.

Zrobiła krok w jego stronę i stanęła tuż przed nim. Wolno uniosła ramiona i oplotła je wokół jego szyi. Potem przytuliła ostrożnie twarz do jego szorstkiego policzka i długo wdychała tak dobrze znajomy zapach. Pocałowała gorącą skórę. Najpierw lekko, przelotnie, potem mocniej. A potem jeszcze raz. Kiedy zaś Michael schylił się do jej warg, rozchyliła je z westchnieniem, gotowa na wszystko.

Jęknął z rozkoszą, wpił się mocniej w jej usta. Kiedy zaś poczuł, że uginają się pod nią nogi, poprowadził ją szybko w stronę sypialni, całując po drodze i uwalniając z ubrania jej ciało. Wreszcie zatrzymał się, puścił ją z objęć i popchnął lekko na łóżko.

Chłodna pościel była niczym woda w oceanie w upalny, letni dzień. Słodki ciężar Michaela przygniatał jej piersi, jego głowa błędziła gdzieś między jej szyją a ramieniem. Czowała go teraz całą sobą, chciała otworzyć się przed nim, przyjąć go, wchłonąć. Tak bardzo była spragniona pieścizot, że niecierpliwie popychała jego silne dłonie, pokazując, gdzie mają dotykać. Owe dłonie zaś ślizgały się z jej pełnych piersi na brzuch, a potem w dół, na uda, by za chwilę powrócić do odmienionej pożądaniami twarzy.

Kiedy wreszcie w nią wszedł, dreszcz przebiegł całe jej ciało. Otworzyła szeroko oczy, zasłuchana w poruszenia n palonego wyczekiwaniem wnętrza, a potem wyszeptala z n koszą jego imię, czując pierwszy, ostrożny ruch bioder ukochanego.

Szybko złapali wspólny rytm. Ich miłość była jak tani najpierw wolny i zmysłowy, z czasem coraz szybszy, co dziksz, aż do granicy zapamiętania. Katrin pierwsza wspięła się na szczyt. Znów wyszeptala jego imię, wyprężyła się i pozwoliła ponieść cudownej, radosnej fali rozkoszy i miłości. Zaraz potem ciało jej kochanka znieruchomiało nagle, spięło i stężało. Westchnął jeszcze błogo i chwilę później wstrząs nim spazm ostatecznego spełnienia.

Katrin zamknęła oczy. Była szczęśliwa.

## Rozdział 17

Deszcz bębnił o dach z głuchą furią i chyba właśnie to go zbudziło. Przez moment leżał zapatrzony w mrok i próbował uzmysłowić sobie, gdzie jest. Uspokoił się, dopiero gdy poczuł Katrin, śpiącą twardo u jego ramienia. Wstał

najciszej jak umiał i na palcach powędrował do kuchni.

Był głodny. Nic dziwnego, skoro kochali się tyle razy, że sam nie potrafił w to uwierzyć. Włączył gaz pod zupą rybną i z uśmiechem spojrzął na zastawiony stół, który wciąż czekał, aż ktoś zasiądzie przy nim, by zjeść kolację.

- Michael? - Poczul nagle na ramionach chłodny dotyk. Odwrócił się i popatrzył na Katrin, która oparła o niego czoło i przecierała zaspane oczy.

- Dobrze spałaś?

- Dobrze. Ale krótko.

- I co dalej będzie? - Odgarnął jej włosy i pocałował ją w czoło.

- Nie wiem. Wciąż nie mogę uwierzyć, że tu jestem. Mam na sobie twoją koszulę, śpię w twoim łóżku... I nie muszę się bać, że ktoś mnie przyłapie na gorącym uczynku.

- Chcesz spróbować mojej zupy?

- Pewnie!

Zaczęli jeść z jednej łyżki, karmiąc siebie nawzajem, póki nie zaspokoili pierwszego głodu.

- Kiedy zdążyłaś założyć moją koszulę? - zapytał.

- Nie pamiętasz? Sam mi ją dałeś.

- A teraz mam ochotę ci ją odebrać. - Wsunął dłoń pod materiał, by poczuć nagą skórę

- Wykluczone. Za nic w świecie się nie rozbiore.

- Dlaczego?

- Światło jest włączone.

- To co? - Chwytał zębami górny guzik, ona jednak protestowała gwałtownie:

- Przestań! Co ty wyprawiasz?

- Odbieram swoją własność - wymamrotał, wtulając ją w nieosłonięty przed jego spojrzeniem dekolt. Całował z czułością, wdychał cudowny zapach Katrin, ten sam, który pamiętał z tamtego odległego lata, kiedy to po raz pierwszy zostali kochankami. Nigdy potem nie czuł podobnej woni, w której zmysłowość mieszałaby się ze świeżą niewinnością. Nigdy potem nie ogarniało go podniecenie od samego tylko zapachu na skórze kobiety, z którą był blisko.

Westchnął z błogością. Zaprzagnął jeszcze raz doprowadzić ją do uniesienia, usłyszeć cichy krzyk, którym witała falę rozkoszy. Wziął ją na ręce i nie przestając całować, zaniósł w stronę kominka. Tu postawił ją na podłodze, a potem wsunął głowę pod obszerną koszulę. Całował jej ciepłe, bujne piersi, aż poczuł, że mięśnie Katrin stają się wiotkie, uległe, że jej ciało szyi się na jego powtórne przyjęcie...

I właśnie wtedy szybkim ruchem zerwał z niej koszulę, cisnął ją za siebie i po raz pierwszy ujrzał ją nagą w łagodnym pomarańczowym świetle dogasających na kominku. Widział opaloną, oliwkową skórę z włosami opadającymi luźno na ramiona. Patrzył na nią z podziwem, sycił chciwy wzrok cudownie kobiecą figurą, płynniejszą, bardziej zaokrągloną, a przez to powabniejszą niż kanciaste ciało nastolatki.

- Dlaczego się wstydzisz? - spytał, widząc, że jest z zażenowana.

- Bo jestem stara.

- Nie jesteś stara. Jesteś piękna. Masz cudowną, miękką skórę, której mogłaby ci pozazdrościć niejedna nastolatka. Masz piękne, pełne piersi, którymi wykarmiłaś swoje dzieci. Uwielbiam je dotykać, uwielbiam na nie patrzeć. Masz wąską talię i krągłe biodra. I długie włosy, które są jak jedwab. Czego jeszcze chcesz?

- Nie wiem - szepnęła i ukryła twarz w dłoniach.

- Spójrz na mnie - poprosił.

- Nie!

- Proszę. Chcę, żebyś zobaczyła, że jestem gotów cię kochać od samego tylko patrzenia na twoje piękne ciało.

Rozsunęła palce i zerknęła na niego niepewnie. Potem opuściła ręce, wolno podeszła do niego i przez chwilę stała tuż przed nim, wpatrując się weń tak intensywnie, jakby chciała wyczytać wszystko, co było zapisane w jego duszy.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Co?

- Dlaczego kazałeś mi stać nago obok kominka. Przecież wiedziałeś, że się wstydzę.

- Chciałem cię wreszcie ujrzeć całą! Boże, żebyś wiedziała, jak za tym tęskniłem!

- Żebyś wiedział, jak ja się tego bałam.

- Niepotrzebnie. Nie cofniesz czasu, Katrin, nie odejmiesz sobie lat. Uwierz mi jednak, że jesteś piękna i uwielbiam cię właśnie taką, jaka jesteś. Siedemnastoletnia Katrin Wardwell nie umywa się do ciebie. Zobacz, mógłbym kochać się z tobą bez końca.

Podeszła jeszcze bliżej. Popchnęła go lekko na fotel, a potem opadła na niego miękko i przyjęła go całą sobą.

- Nie wiem, po co opowiadasz mi te bajki - wyszeptła mu do ucha.

- Mówię tylko, co widzę.

- Latka leca, Michael. Może popsul ci się wzrok?

Nie odpowiedział. Zamknął oczy, czując, jak przesywa go słodka zapowiedź kolejnej rozkoszy, a potem słuchał już tylko muzyki dwojga splecionych w miłosnym uścisku ciał.

Śniło jej się, że dzwoni telefon. Bardzo chciała go odebrać, ale nigdzie nie mogła znaleźć aparatu, który ani na moment nie przestawał wydawać natrętnego dźwięku. Tak ją to zirykowało, że obudziła się i dopiero wtedy zrozumiała, że to nie sen. Rzeczywiście, gdzieś obok niej uparcie dzwonił telefon. Mimo to Michael nawet nie mruknął ani się nie poruszył, pogrążony w głębokim śnie. Próbowwała go obudzić, ale w ogóle nie reagował na jakiegokolwiek argumenty. Ponieważ zaś nie zanosilo się, żeby uparty rozmówca miał zrezygnować, postanowiła sama poszukać aparatu i go uciszyć.

Przez moment słuchała uważnie, po czym odsunęła szufladę nocnej szafki i wyciągnęła z niej maleńki telefon komórkowy. Chwilę trwało, nim na podświetlanej klawiaturze odnalazła właściwy przycisk, wreszcie przyjęła rozmowę.

Głos należał do mężczyzny, który pilnie chciał rozmawiać z Michaeliem Packardem, był zaś tak przejęty i podekscytowany, że Katrin najmocniej jak tylko mogła szturchnęła śpiącego kochanka, a kiedy ten otworzył wreszcie oczy, podała mu aparat. Złorzeczając pod nosem, wziął go do ręki, powiedział „słucham” głosem, który zniechęciłby każdego, a potem rzeczywiście słuchał uważnie, od czasu do czasu przerywając monolog po drugiej stronie krótkim pytaniem.

Katrin szybko się zorientowała, że rozmowa dotyczy spraw zawodowych, więc spokojnie odwróciła się na drugi bok. Nie mogła jednak oprzeć się pokusie podsłuchiwania, zwłaszcza że zaskoczył ją dyrektorski, władczy ton, który po raz pierwszy słyszała w ustach Michaela. Kiedy zaś Michael zaczął wydawać polecenia, wszystko, co o nim wiedziała, zaczęło być nagle wielce podejrzanę.

Po pierwsze, gdzie się nauczył tak rozmawiać? I po co mu taki wyszukany, drogi telefon? Kiedy wyciągała telefon z szuflady, dojrzała w niej elegancką skórzaną aktówkę, laptop, elektroniczny notes i kluczyki od samochodu. Czy to są narzędzia pracy mechanika, specjalisty od bojlerów i zapchanych rur?

Usiadła na brzegu łóżka, sięgnęła po koszulę i poszła do łazienki. Oplukała twarz lodowatą wodą i przez kilka minut stała oparta o brzeg umywalki. Próbowwała dojść do ładu z samą sobą, zrozumieć, skąd ten nagły niepokój, który wypełnił jej serce. Może Michael rzeczywiście prowadzi jakieś interesy, a tylko na wyspie jest facetem od drobnych napraw? Zresztą gdyby nawet był jedynie „złotą rączką”, to tacy faceci też mu sżą umawiać się z klientami, prowadzić księgowość, rozliczać się z urzędem skarbowym, potrzebny więc im i komputer, i inne rzeczy, które ułatwiają pracę.

Przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. Policzki były mocno zaróżowione, oczy błyszczące, włosy potargane. Wyglądała jakby miała gorączkę. Mimowolnie przypomniła sobie kilka gorących scen z minionego wieczoru i uśmiechnęła się łobuzersko.

- Wiesz co, Katrin Wardwell Winslow? - szepnęła do kobiety z lustra. - Twój celibat trwał zdecydowanie za długo. Za to udało ci się zerwać z nim w mistrzowskim stylu!

Po powrocie do sypialni zastała Michaela już wpółubranego, czekającego na nią z butelką piwa w ręku i nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Musisz wyjść? - zapytała.

- Nie, dlaczego tak myślisz?

- Myślałam, że wzywają cię do jakiejś awarii.

- Nie, to nic ważnego. Zajmę się tym rano - odparł lakonicznie, ona jednak wciąż miała wrażenie, że coś go trapi. Nagle stał się małomówny i wyraźnie stracił humor.

- Pójdę już - powiedziała łagodnie. - Jest dobrze po północy i dziewczynki pewnie martwią się, dlaczego tak długo nie wracam.

Nie odezwał się, nie namawiał jej, żeby została. Zrobiło jej się trochę smutno z tego powodu, ale nie chciała dokładać mu zmartwień, zaczęła więc zbierać porozrzucane ubrania, paplając jednocześnie o tym, co będzie robiła rano.

- Wiesz, Michael, muszę wreszcie trochę popracować. Przywlokłam tu komputer, ale nie uruchomiłam go ani razu. Na szczęście ta noc dodała mi energii - zażartowała i zmrużyła figlarnie oko. - A musisz wiedzieć, że mam co robić. Na koniec miesiąca szykuje mi się superważna prezentacja dla superważnego klienta. Posłuchaj tylko: jeśli szczęście mi dopisze, zdobędę kontrakt na obsługę Tel-In! Cholera, nie widziałeś gdzieś mojego drugiego buta? - zapytała, zagładając pod łóżko.

Zamiast odpowiedzi dotarł do niej głośny kaszel. Podniosła głowę i ujrzała, że Michael zakrztusił się piwem.

- Wszystko w porządku? Może stuknąć cię w plecy? - zapytała troskliwie.

- Nie, dzięki - odparł, a potem odstawił butelkę na bok. - Powiedz mi, Katrin - zapytał poważnie - gdzie ty właściwie

pracujesz?

- Właściwie sama nie wiem, czemu do tej pory o tym nie mówiliśmy.  
- Wiem, ja unikałem tego tematu, ale...  
- Ale pewnie nie chciałeś mi psuć wakacji gadaniem o pracy, prawda? - nie pozwoliła mu dokończyć. - No cóż - zaczęła z ociąganiem - pracuje w Carlyle Relocation. Zajmujemy się przeprowadzaniem innych firm. Organizujemy przewóz sprzętu oraz pracowników razem z ich rodzinami i całym dobytkiem.

- A co to za prezentacja, nad którą pracujesz?  
- Ta, o której ci mówiłam? Widzisz, od kilku lat staram się zdobyć dużego klienta, który by ustawił całą naszą firmę. Pewnie słyszałeś o Tel-In Corporation, największym w kraju producencie mikroprocesorów. Mają zamiar otworzyć fabryki w kilku stanach. Gdybym podpisała z nimi wyłączną umowę, miałabym co robić co najmniej przez kilka lat. Więc trzymaj za mnie kciuki, Michael! - zakończyła wesoło i podeszła, żeby pocałować go na do widzenia. - Do zobaczenia jutro. Aha i dzięki za kolację, była pyszna - dodała, całując go w ucho

- Zaczekaj, Katrin! - Nieoczekiwanie przytrzymał ją za ramię. - Chciałbym ci jeszcze powiedzieć o czymś ważnym...  
- I nie możesz poczekać kilka godzin?  
- Wolę powiedzieć to teraz.

Podniosła na niego pełen niepokoju wzrok. Wystarczyło jedno spojrzenie, by zrozumieć, że za moment nastąpi coś strasznego. Na plecach poczuła drobne igielki strachu, żołądek skurczył się nieprzyjemnie, dłonie jej zwilgotniały.

No tak, pomyślała, za chwilę usłyszę, że to, co się stało, było wyjątkowe, ale nie powinno być się zdarzyć. Że jestem taka piękna i wspaniała, że nie mógł nad sobą zapanować. I że niestety nie możemy być razem, bo gdzieś daleko albo blisko czeka na niego kochająca żona i gromadka dzieciaków. Niczego bardziej nie pragnie niż być ze mną, ale oboje są dorośli i mają pewne zobowiązania. Oczywiście kocha ją, ale... ale... ale...

- Zdaje się, Katrin, że popełniłem wielki błąd - zaczął, patrząc gdzieś w bok. - Powiniennem być powiedzieć ci o tym od razu, ale jakoś się nie składało i...

- Masz żonę! - przerwała mu i w napięciu czekała, aż skinie głową.  
- Nie! Oczywiście, że nie. Za kogo mnie uważasz? - zaprotestował gwałtownie.  
- Powiedz więc wreszcie, o co chodzi!  
- Jak myślisz, kim ja jestem? Z czego żyję? - zapytał, wpatrując się w nią intensywnie, a ponieważ w odpowiedzi wzruszyła jedynie ramionami, sam odpowiedział głosem winowajcy; - Otóż nie jestem majstrem, który naprawia tutaj stare urządzenia albo inne graty. Nie mieszkam na wyspie. W każdym razie nie na stałe.

Katrin wolno opadła na fotel, jakby przytłoczona ciężarem tych słów. Okłamał mnie, przebiegło jej przez myśl. Okłamał mnie, oszukał, nie powiedział prawdy. Czy tych kłamstw było więcej? Czy kłamał także wtedy, gdy mówił, jak ją kocha i jaka jest piękna? Gdy opowiadał, jak to każda kobieta w jego życiu była podobna do niej?

Boże, jeśli tak, to nie mógł znaleźć bardziej naiwnej.

Podniosła się bez słowa i przeszła do sypialni. Odsunęła szufladę i jeszcze raz obejrzała leżące w niej przedmioty. Michael poszedł za nią i stanął w progu.

- A więc masz najnowszy model laptopa, złoty zegarek, jeździsz porsche... - Obróciła się w jego stronę z kluczykami w dłoni. - Gdzie trzymasz taki luksusowy wóz? Chyba nie w starej szopie na narzędzia?

- Od dawna nie mieszkam na Świerkowej Wyspie. Mam dom w San Francisco. - Wymienił nazwę drogiej, elitarnej dzielnicy, a wówczas spojrzała na niego z niedowierzaniem. Zaraz potem kazała mu zejść z drogi, on zaś odsunął się posłusznie i pozwolił jej przejść.

- Dlaczego jesteś zła? - pytał, kiedy szła szybko w stronę drzwi wyjściowych. - Poczekaj, Katrin! Zachowujesz się jak dziecko! Dlaczego?

Zatrzymała się i gwałtownie odwróciła. Popatrzyła na niego gniewnie, a potem wyrzuciła z siebie drżącym ze wzburzenia głosem:

- Okłamałeś mnie, Michael! Okłamywałeś mnie cały czas! Udawałeś kogoś innego niż jesteś!  
- Nikogo nie udawałem! Sama wymyśliłaś sobie, że jestem tu jakimś hydraulikiem czy kimś podobnym, a potem próbowałaś sobie wmówić, że nie ma nic złego w wykonywaniu tego zawodu!

- Nie zwalaj na mnie winy za swoje oszustwa!  
- Proszę cię, uspokój się, usiądź. Zaraz wszystko ci wytłumaczę.  
- Nie interesują mnie twoje tłumaczenia. Skoro przez tyle dni nie miałeś okazji, żeby powiedzieć mi, kim jesteś naprawdę, to już przepadło. Ja byłam wobec ciebie szczerą, ja ci wyznałam jak na spowiedzi wszystkie, nawet najbardziej intymne sprawy z mojego życia. A ty? Naprawdę nie interesuje mnie, z jakich powodów postanowiłeś nie odkryć prawdy o sobie, w każdym razie teraz już na to za późno. Straciłam do ciebie zaufanie, Michael. Nie wierzę w ani jedno słowo, które mi powiedziałeś. Nie wierzę, że nie dostałeś moich listów i że mój ojciec groził ci więzieniem... Nie wierzę w twoją miłość!

- Katrin!

Nie powiedziała nic więcej. Odwróciła się, z całych sił trzasnęła drzwiami i wybiegła w noc.

Gdy tylko dotarła do domu, błyskawicznie spakowała wszystkie bagaże i ustawiła je pod drzwiami. Wschód słońca przywitała, siedząc na sofie. Starła się powstrzymać łzy, jednak żal i gorycz były zbyt silne. Michael znów sobie z niej zadrwił, omamił ją czułymi słówkami, w których nie było żdźbła prawdy. A ona, pomimo swoich lat wciąż naiwna, uwierzyła mu i pozwoliła się skrzywdzić.

Próbowała opędzić się od czarnych myśli, uspokoić, spojrzeć na całą sprawę z dystansu. Weź się w garść, nakazywała sobie. Co pomyślą dziewczynki, kiedy zobaczą cię z zapuchniętymi oczami i purpurowym nosem?

I tak jak przed laty, tak i teraz jej się udało. Córkom wyjaśniła, że musi pilnie wracać do pracy, i przyjęła z godnością litanię jęków, żalów i oskarżeń, jaką to jest okropną matką, skoro od wspólnych wakacji, które właśnie „robiły się takie fajne”, ważniejsza jest dla niej praca.

I gdy tylko następnego dnia na promie Dana zaczęła się zastanawiać, dlaczego Mikę nie przyszedł się z nimi pożegnać, Katrin uroniła ukradkiem jedną łzę.

## Rozdział 18

Siedziba Tel-In Corporation mieściła się w eleganckim biurówcu ze szkła i stali. Katrin dotarła tu dużo przed wyznaczonym terminem, miała więc okazję podejrzeć, jak żyją technokraci w swym odizolowanym od świata królestwie. Siedział w marmurowym lobby, popijała doskonałą kawę i obserwowała tłumy zapędzonych ludzi, którzy jak mrówki biegali po sobie tylko znanych ścieżkach i korytarzach. Ponieważ całe dni spędzali na budowaniu potęgi firmy, która dawała im pracę, i zadbała o to, aby wszystkie potrzeby mogli zaspokoić na miejscu, bez opuszczania budynku - dzięki czemu byli w stanie pracować jeszcze dłużej i jeszcze efektywniej.

Jeśli poczuli głód, wystarczyło pójść na piętro, gdzie czekała na nich restauracja, serwująca ekologiczne potrawy, przy rządzone tylko z naturalnych składników. Gdy byli zmęczeni mogli poszukać odprężenia w nowoczesnie wyposażonym klubie z siłownią, aerobikiem, sauną oraz całym sztabem uśmiechniętych trenerów i masażystów. Gdyby jednak i to nie po mogło, znajdujące się na miejscu biuro podróży miało dla nicy odpowiednio dobraną ofertę. Oczywiście na miejscu był również salon fryzjerski, mała apteka, księgarnia i różne sklepiki

Na pięć minut przed zaplanowanym spotkaniem Katrin podniosła się i ruszyła w stronę wind. Była spięta. Od powrotu ze Świerkowej Wyspy pracowała po czternaście godzin na dobę, żeby zdążyć na nieoczekiwanie przyspieszony termin prezentacji. Noce nie dawały wytchnienia, bowiem zamiast spać leżała ze wzrokiem wbitym w sufit, bezustannie rozpamiętując co wydarzyło się między nią a Michaielem.

Złość, którą odczuwała na początku, powoli przeszła w głęboki smutek. Podczas jednej z takich bezsennych nocy zrozumiała wreszcie, że przez ostatnie lata oszukiwała siebie, wmawiając sobie, że umie żyć bez miłości.

Prawda była bardziej bolesna - Katrin po prostu bała się podjąć ryzyko, bała się kolejnego zranienia, dlatego też spisała na straty swoje uczuciowe życie. Ucierpiała na tym nie tylko ona sama, ale także jej córki. Uciekała w pracę, a przecież jak wszyscy potrzebowała miłości, bez której jej żywot był pusty i pozbawiony radości. Oczywiście kochała córki, lecz nie umiała zaproponować im nic poza matczyną troską i zapobiegliwością. I gdy zdawało się, że wreszcie zrozumiała, na czym polega prawdziwa miłość, gdy uwierzyła już, że ją odnalazła, gdy udało jej się odnowić zażyłość z dziećmi i dawnym ukochanym - los znowu sobie z niej zadrwił.

Drzwi ogromnej windy rozsunęły się z cichym szmerem na trzydziestym trzecim piętrze. Katrin wysiadła, przedstawiła się w recepcji, a potem przez moment czekała na jednego z dyrektorów. Czoło i dłonie miała lekko spocone, oddychała trochę szybciej, ale jej twarz zdobił opanowany, uprzejmy, zawodowy uśmiech. Nikt, kto popatrzyłby na nią w tej chwili, nie odgadłby zapewne, że pod tym pozornym spokojem kryje się prawdziwa zawierucha najprzeróżniejszych emocji.

Po chwili zaprowadzono ją do zalanej słońcem sali konferencyjnej, gdzie przy owalnym stole czekało już na nią kilku dyrektorów z najważniejszych działów Tel-In Corporation. Znów przywołała na twarz profesjonalny uśmiech, ten jednak zamarł natychmiast, gdy tylko spojrzała w oblicze mężczyzny siedzącego pośrodku, na miejscu szefa.

Chryste, to jakiś koszmar, pomyślała spłoszona, nie wierząc własnym oczom. Zaraz jednak odzyskała panowanie nad sobą i z uczuciem motyla, którego za moment nabiją na szpilkę, zrobiła kilka kroków naprzód.

- Panowie! Przedstawiam wam panią Katrin Winslow, wiceprezesa firmy Carlyle Relocation - odezwał się oficjalnym tonem dyrektor, który wyszedł po nią do recepcji.

Uśmiechnęła się i przebiegła wzrokiem po twarzach zgromadzonych. Na twarzy siedzącego na centralnym miejscu Michaela Packarda nie dostrzegła ani cienia emocji. Patrzył na nią bez słowa w swoim nienagannie skrojonym szarym garniturze i wyglądał jak pomnik Dyrektora Idealnego.

- Witam panią - powiedział, wstając z miejsca, i wyciągnął do niej rękę. - Nazywam się Michael Packard.

- Pan Packard jest naczelnym dyrektorem i jednocześnie prezesem zarządu Tel-In Corporation - wyjaśnił jej przewodnik.

Nie jest żadnym prezesem. Jest już trupem! - pomyślał mściwie Katrin, lecz przyjacielsko potrząsnęła wyciągniętą ku niej dłonią.

- Rozumiem, że od dawna stara się pani nawiązać współpracę z naszą firmą. Stawaliście do przetargu już kilka razy.
- Zgadza się - odparła krótko i zmroziła go wzrokiem.

Niestety, Michael nie wydawał się tym specjalnie przejęty. Mało tego, pozwolił sobie na protekcyjny gest i trzymał za łokieć, podczas gdy ona witała się po kolei z pozostałymi uczestnikami prezentacji. Potem zaś, kiedy dyrektor, z którym się kontaktowała w trakcie przygotowań, opowiadał o jej firmie, ani na moment nie spuścił z niej oka. Próbował ją nawet sprowokować, delikatnie stukając o blat stołu małym nożykiem do otwierania listów!

Mimo to Katrin ignorowała go uparcie, kiedy zaś przyszła pora na zabranie głosu, wstała z miejsca i rozdała materiały zawierające szczegóły oferty, którą przygotowała. Następnie głęboko zaczerpnęła powietrza i nie patrząc na Michaela Packarda, zaczęła swoje wystąpienie.

Jej projekt spodobał się wszystkim. Nawet Michael słuchał jej z wyraźną przyjemnością. Zdawało jej się zresztą, że szczególną radość sprawia mu patrzenie na to, z jakim uznaniem słuchają jej pozostali członkowie zarządu. Ona też była z siebie zadowolona. Kiedy na koniec zapytała, czy są jakieś pytania, padło ich tylko kilka, lecz i na te odpowiadała krótko i rzeczowo. Wreszcie zapadła pełna aprobaty cisza, którą szybko przerwał Michael.

- Myślę, że pani Winslow udzieliła nam wszystkich niezbędnych informacji - powiedział, podnosząc się z fotela. - Jeśli panowie pozwolą, dalsze negocjacje poprowadzę sam - dodał, po czym podszedł do zaskoczonej Katrin i ujął ją lekko za ramię. Jego współpracownicy zaczęli zbierać się do wyjścia, on zaś pociągnął ją lekko w stronę bocznych drzwi i powiedział głosem, od którego ciarki przeszły po jej plecach: - Zapraszam panią do mojego gabinetu.

### **Rozdział 19**

Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, Katrin odwróciła się i nie kryjąc wściekłości, syknęła:

- Co ty sobie wyobrażasz? Co to za dziwne gierki? Obiecuję ci, że mnie popamiętasz!
- Nie musisz obiecywać. I bez tego nie potrafię o tobie zapomnieć - wyznał z uśmiechem, prowadząc ją ku obitej skórą sofie - Usiądź, proszę.
- Ani mi się śni! - wyrwała się z jego uścisku, nie zdążyli jednak zrobić ani kroku, bo objął ją mocno, uniósł do góry i usadził na sofie jak dziecko. Sam usiadł obok niej i zamknął ją w pułapce ramion, żeby nie mogła uciec.
- Teraz porozmawiamy.
- Dobrze, rozmawiajmy. - Katrin uniosła dumnie brodę do góry. - Wiedziałeś, że pracuję w firmie, która stara się o zdobycie waszego kontraktu, prawda? Chciałeś się zabawić moim kosztem?
- Jak możesz tak myśleć? Nie miałem pojęcia, czym się zajmujesz, dopóki nie wspomniałaś o tym w czasie naszej ostatniej nocy.
- I ja mam w to uwierzyć!
- Mówię prawdę.
- Od kiedy?
- Od zawsze, a szczególnie od chwili, kiedy od nowa za kochałem się w tobie.

Udała, że nie słyszy tych słów. Tym razem nie dam się omotać, myślała. Koniec z łatwowienością, nie pozwolę m dłużej bawić się moim kosztem. Zbyt wiele mnie to kosztuje.

- Nie masz mi nic do powiedzenia? - zapytał.
- Owszem, mam jedno zasadnicze pytanie - odparła, patrząc mu prosto w oczy. - Czy podpiszecie umowę z moją firmą?
- Tak.
- Z mojego powodu?
- Tak. Wykonałaś świetną robotę, przygotowałaś bezbłędną prezentację. Sama zresztą wiesz najlepiej. Ale ja nie o tym chciałem z tobą rozmawiać.
- Nie szkodzi. Nie mam zamiaru rozmawiać o niczym, co nie jest związane z moją pracą i tym kontraktem. Tylko po to tu przyszłam.
- Do cholery, Katrin! Wysłuchaj mnie!
- Najpierw chcę mieć to na piśmie.
- Co?
- Twoją obietnicę. To, że podpisujesz umowę z Carlyle Relocation.
- Proszę bardzo. - Chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę biurka. Wyciągnął z szuflady egzemplarz umowy i rzucił na blat. - Masz, podpisz.
- Ty pierwszy.

Złożył pod dokumentem zamaszty podpis, a potem podał jej pióro. Podpisała się tuż obok jego nazwiska, po czym zgarnęła umowę i schowała ją do nesesera.

- W porządku. Mów, co masz do powiedzenia, tylko szybko.  
- Powiedz mi, czy gdybym od razu powiedział ci, że nie jestem lokalnym facetem od wszystkiego, cokolwiek zmieniłoby się między nami?  
- Nie wiem - przyznała. - Dla mnie najważniejsze jest to, że cały czas mnie oszukiwałeś.  
- Cały czas? Czy chcesz powiedzieć, że kiedyś też?  
- Nie. Powiedziałam tamtej nocy więcej niż powinnam, byłam wściekła. Wierzę w to... co było przed laty. Ale teraz... Jednego zdania na pewno nie cofnę, Michael: straciłeś moje zaufanie.  
- Gdybyś jednak pozwoliła mi wtedy wyjaśnić...  
- Chciałam się z tobą skontaktować. Ale nie miałam czasu. Myślałam, że zostałeś tam, na wyspie. A tu przyspieszono termin prezentacji, więc musiałam dopiąć wszystko na ostatni guzik. - Uśmiechnęła się nieznacznie. - To ty go przyspieszyłeś Nie rozumiem, dlaczego nie powiedziałeś mi, że jesteś szefem Tel-In? Czy to taka tajemnica?  
- Bo nie dałaś mi szansy. Trzasnęłaś drzwiami i tyle cię widziałem!  
- Mogłeś pobiec za mną albo przyjść rano i wytłumaczyć mi, z jakiego powodu ukrywałeś prawdę. Nie zrobiłeś tego Dlaczego?

Milczał i to ją na nowo rozwścieczyło.

- Nie możesz wymyślić na poczekaniu jakiegoś gładkiego kłamstewka? - zadrwiła.  
- Nie nazywaj mnie kłamcą!  
- A jak mam cię nazywać? Ech... - machnęła rozpaczliwie ręką - idź do diabła!  
Michael chciał coś powiedzieć, lecz ona bez zastanowienia poderwała się z miejsca i pobiegła do wyjścia z gabinetu.  
- Katrin! Stój! - zawołał za nią. Nim jednak zdolał ją za trzymać, zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. Musiała przekręcić tkwiący z drugiej strony klucz, bo nie chciały ustąpić pod na porem, ruszył więc w pościg przez salę konferencyjną oraz po mieszczenia biurowe, czym wywołał niemałą konsternację wśród swoich pracowników.

Dopał ją dopiero przy windach, ale znowu nie miał szczęścia. Dokładnie w chwili, gdy zawołał, żeby zaczekała, wsiadła do środka, a on nie zdążył powstrzymać drzwi przed zamknięciem.

Bez namysłu pognął na schody. W szaleńczym tempie przeskakując po kilka stopni naraz, pokonał cztery piętra, na dwudziestym dziewiątym pobiegł do wind i przekonał się, że ta, którą jechała Katrin, zatrzymała się na trzydziestym. Nerwowo nacisnął guzik, nie mogąc doczekać się, kiedy otworzą się drzwi kabiny. Wpadł do środka w taki sposób, że inni pasażerowie natychmiast odsunęli się pod ściany. Dopiero wtedy ją dostrzegł - Katrin stała wciśnięta w kąt i przyglądała mu się z napięciem.

- Proszę cię, nie rób mi tego - wyszeptał zdyszany, ale ona go nie słuchała. Zwinnie jak kotka przemknęła pod jego ramieniem i w ostatniej chwili zdolała wyskoczyć z windy tuż przed zasunięciem się stalowych drzwi.

- Katrin, proszę! - jęknął żałośnie, mógł jednak tylko patrzeć, jak winda rusza w dół z coraz bardziej skonsternowanymi pasażerami.

Wyskoczył z niej na następnym piętrze. Ruszył ku schodom i zaczął biec pod górę, zrzucając po drodze marynarkę. Kiedy wbiegł na korytarz, Katrin właśnie wsiadła do kolejnej windy, którą zdążyła tymczasem przywołać.

- Katrin, do jasnej cholery! - wołał, pędząc w jej stronę. - Posłuchaj mnie! Nie powiedziałem ci, kim jestem, bo bałem się, jak zareagujesz! Bałem się, że znowu cię stracę!

I rzeczywiście znowu ją stracił. Zabrakło mu kilku sekund. Dopał windy w momencie, gdy drzwi zamknęły się cicho.

- Błagam cię! - zdążył jeszcze zawołać. - Nie chcę cię stracić na następne ćwierć wieku! Trzeci raz możemy się już nie spotkać!

Rozpaczliwe wołanie Michaela wciąż dźwięczało w jej uszach. Rzeczywiście, myślała, mogą się więcej nie spotkać. Będą żyć z dala od siebie, obydwójce samotni i nieszczęśliwi, a potem, po latach, całkiem już starzy - rozmyślać o tym, co mogli przeżyć razem, a co ominęło ich przez głupią dumę i zaślepienie.

„Nie chcę cię stracić na następne ćwierć wieku...” Tak powiedział. A wcześniej wyznał, że nie może o niej zapomnieć Nie ma żony, nie ma dzieci, które by przed nią ukrywał. Oszukał ją, ale teraz biega za nią jak wariat, narażając się na pośmiewisko.

Czy zrobił coś takiego, czego nie można by było wybaczyć? Czy mogła pozwolić, żeby upór i urażona godność odebrał jej szansę na szczęście z człowiekiem, który był jej pierwszą, i największą miłością?

Nie stój tak! Rób coś, ponagliła samą siebie, po czym szybko nacisnęła guzik, by otworzyć drzwi. Niestety, w tym samym momencie winda ruszyła w dół, ściągnięta przez kogoś z niższych pięter. Niewiele myśląc, Katrin wcisnęła czerwony przycisk z napisem „ALARM”, po czym kabina zatrzymała się gwałtownie, a w całym budynku rozległ się przenikliwy, donośny dzwonek. Zaraz potem w windzie zadzwonił specjalny telefon, przez który w przypadku awarii można było porozu mieć się z obsługą techniczną biurowca.



- Przepraszam - powiedziała szybko do słuchawki chciałam dostać się na dwudzieste dziewiąte piętro. Mam ważne spotkanie, na które nie mogę się spóźnić, a alarm włączyłam przez pomyłkę. Proszę natychmiast uruchomić windę.

Dzwonek przestał dzwonić, mężczyzna po drugiej stronie powiedział jej, żeby nacisnęła guzik z numerem piętra, na które chce wjechać, i po kilkunastu sekundach drzwi rozsunęły się ponownie.

Michael wciąż stał na wprost nich. Miał taki wyraz twarzy jakby przed chwilą najbliższa osoba umarła na jego rękach. Był przygarbiony, smutny, jego oczy dziwnie błyszczały. Ta bardzo wzruszył ją ten widok, że i ona poczuła się bliska łez. W tej chwili kochała go najmocniej na świecie. Nawet Michaela sprzed lat nie kochała tak mocno, nawet tego samego Michaela sprzed kilkunastu dni.

Poczekala, aż odzyska głos, a kiedy mogła już mówić, powiedziała cicho:

- Ja też nie chcę cię stracić na następne ćwierć wieku. Nie chcę żyć bez ciebie, Michael. Kocham cię - dodała, trochę przestraszona własną szczerością.

Natychmiast porwał ją w ramiona i pocałował tak gorąco, jak tylko on potrafił. Ktoś za ich plecami zamiauczał niczym kot w marcu. Ktoś inny gwizdnął przeciągle. Michael pociągnął ją na schody przeciwpożarowe i zatrzasnął pospiesznie metalowe drzwi. Oparł ją plecami o ścianę, a potem całował, póki starczyło mu tchu.

- Co słyhać u Dany i Aly? - zapytał niespodziewanie, odrywając wargi od jej ust.

- Są obrażone, że nie pozwalałam im do ciebie zadzwonić.

- Słusznie. Zawsze mówiłem, że to fajne dzieciaki - odparł ze śmiechem. - Jak myślisz, ucieszą się, jak im powiemy, że bierzemy ślub?

- A bierzemy? Nie pamiętam, żebyś mi się oświadczał!

- A zgodzisz się?

- Zależy na co.

- Widzę, że muszę porządnie odegrać swoją rolę.

- Żebyś wiedział, W końcu czekałam na to tyle lat!

- W takim razie... - ujął jej dłoń - pytam cię, Katrin Wardwell, czy zechcesz...

- Zaczekaj - przerwała mu. - Dlaczego stoisz?

- A więc nawet i to! - Westchnął, po czym z teatralnym gestem padł przed nią na kolana. - A więc pytam cię, Katrin Wardwell, czy zgodzisz się zostać moja żoną?

- Bo?

- Bo co? - zapytał zaskoczony.

- No, wyduś z siebie wreszcie, dlaczego chcesz się ze mną ożenić! - jęknęła zniecierpliwiona i zastygła w geście wyczekiwania.

Michael wstał z kolan i otoczył ją ramionami.

- Bo cię kocham, smarkulo - wyszeptał do jej ucha. - Przecież wiesz, że zawsze cię kochałem.

Popatrzyła mu w oczy w milczeniu.

- Nie mów, że zawsze. Było tyle lat, tyle spraw, tyle historii...

- To prawda - przyznał. - Ale ty zawsze byłaś najważniejsza. Czekałem na ciebie, smarkulo. I pewnie dalej bym czekał. Ale teraz pozwól mi ożenić się z tobą. Chcę być przyjacielem twoich córek, pomagać ci w ich wychowywaniu, zamieszkać z wami... Jeśli tylko mi pozwolicie.

- One na pewno. Dziewczyny cię uwielbiają.

- A ja uwielbiam ciebie, Katrin. Mam na twoim punkcie bzika, szaleję za tobą - szeptał, przytulając ją coraz mocniej.

- A ty?

- Co ja?

- Czy przyjmiesz moje oświadczenia? Czy pozwolisz mi z wami zamieszkać?

- Pewnie, że tak!

## Epilog

*Świerkowa Wyspa, czerwiec 1998*

Aly wygodnie rozłożyła się na pokładzie i wpatrywała się zamyślona w jakiś odległy punkt na horyzoncie.

- A wiecie, dlaczego człowiek zamyka oczy, jak kicha? - zapytała nagle i popatrzyła na pozostałych uczestników rejsu.

- Nie mam pojęcia - przyznał Michael i zerknął na Katrin, wygodnie usadowioną pomiędzy jego nogami.

- Bo gdyby ich nie zamknął, to wyskoczyłyby mu gałki oczne. Naprawdę! Kichając, wydychujemy powietrze z prędkością dwustu kilometrów na godzinę.

- Tak? - zainteresowała się Dana. - To może kichniesz w te żagle, bo jakoś słabo dziś wieje.

Michael roześmiał się pod nosem. W ciągu roku, który upłynął od ślubu z Katrin, zdążył przywyknąć do ciągłych utarczek między przybranymi córkami. Poza tym nie miał z nimi żadnych kłopotów. Wiadomość o ślubie przyjęły

radośnie i nigdy nie próbowały utrudniać mu życia. Wręcz przeciwnie - szybko stał się ich najlepszym przyjacielem, któremu mogły ufać i zwierzać się ze swoich problemów.

Jedynym zgrzytem była konieczność przeprowadzki. Dziewczynki niechętnie rozstawały się ze swoimi przyjaciółmi, szkołą i wszystkimi miejscami, które znały od dziecka. Udobruchały się dopiero wtedy, gdy Michael obiecał im, że zaprosi ich kolegów i koleżanki na specjalne przyjęcie zorganizowane na ich cześć. Tak też się stało i dzieciaki miały dużą frajdę, że specjalnie dla nich wynajęto samolot.

Kiedy zaczęła się szkoła, dziewczynki szybko nawiązały nowe znajomości. Dana zapisała się do drużyny żeglarskiej i dumna jak paw prezentowała własną łódkę, którą dostała od Michaela na szesnaste urodziny. Żeglarstwu oddawała się z prawdziwą pasją, a w przerwach pomiędzy regatami umawiała się na randki z kapitanem szkolnej drużyny - przystojnym blondynem, który z charakteru niebezpiecznie przypominał mu jego samego z dawnych czasów.

Za to Aly, jako miłośniczka zwierząt, dostała od Michaela pięknego kucyka. Konik stał się jej największą miłością i każdą wolną chwilę spędzała na jego grzbiecie albo w małej stajni.

Swoją wielki dom na wodzie Michael sprzedał bez żalu - nie odpowiadał potrzebom czteroosobowej rodziny, której skład powiększył się ostatnio o dwa koty, psa, papugę oraz olbrzymie akwarium.

- Hej, zobaczcie! - Aly znów przerwała panujące na pokładzie leniwe milczenie. - Już widać Świerkową Wyspę! Widzicie? Robią coś przy naszym starym domu!

Michael zmrużył oczy i powędrował wzrokiem za palcem dziewczynki.

- Słyszałem, że ktoś kupił go w zeszłym roku i zamierza wynajmować jako luksusowy dom na lato.

- Nie do wiary, co nie, Dana? - zachichotała Aly.

- Jest nawet jakiś szyld - zauważyła Katrin. - Widzicie, co jest na nim napisane?

- Rainshadow Lodge - przeczytała Dana, kierując łódkę w stronę widocznego już wyraźnie pomostu. - Ale ktoś go odremontował! Wygląda teraz całkiem, całkiem...

Rzeczywiście, nowy właściciel włożył ogromną pracę w odrestaurowanie budynku, dzięki czemu jego wiktoriański styl zajaśniał pełnym blaskiem. Dach pokryto nową dachówką, dobudowano dużą werandę, a sam dom pomalowano. Czyjaś troskliwa dłoń zadbała wreszcie o trawnik przed domem i bujna, starannie przycięta trawa wabiła teraz oczy soczystą zielenią.

- O, nie! Michael, zobacz, co oni zrobili! - zawołała Katrin. - Zburzyli nasz pawilon kąpielowy i budują na tym miejscu coś nowego!

Tak było w istocie. Na plaży piętrzyły się stosy świeżych desek i inne materiały budowlane.

- Dana, przybij do pomostu - poprosił Michael, a kiedy po kilku minutach rzucili cumę, wyskoczył szybko z łódki i poszedł w stronę zwałowiska starych desek z rozebranego hangaru. Przyklęknął i zaczął grzebać w nich, cierpliwie oglądając kolejne kawałki poczerniałego ze starości drewna.

- Mamo, co on robi?

- Szuka czegoś, co zostawiliśmy tu wiele lat temu. Zostańcie na łódce, dziewczynki, pójdę mu pomóc. Znalazłeś? - zawołała w stronę Michaela, zeskakując na pomost.

- Nie, jeszcze nie! - odpowiedział i znów pochylił się nad rumowiskiem. Wreszcie podniósł kawałek belki i uniósł ją triumfalnie do góry. - Mam! - zawołał do nadchodzącej Katrin. - Całe szczęście nie zniszczyli napisu.

- Nie wiesz nawet, jak bardzo się cieszę - odparła i przytuliła się do niego z westchnieniem, a potem objęci wrócili na łódkę do dziewcząt.

- Pokażcie, co tam macie? - od razu zaczęły pytać. Michael podał im belkę, a one przypatrzyły się jej uważnie, nie bardzo wiedząc, czego powinny szukać i jaki jest powód, dla którego akurat ten kawałek drewna wzbudza w rodzicach takie emocje. Na wszelki wypadek postanowiły nie pytać.

- Gdzie to umieścimy? - spytała Katrin.

- Znajdę odpowiednie miejsce - odparł Michael.

- A jakie miejsce będzie odpowiednie?

- Honorowe. To będzie pierwszy eksponat w naszej kolekcji rodzinnych pamiątek.